

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXIV

NR 11 ● 14 III 2001 r.

CENA 2 zł 60 gr (w tym 7 proc. VAT)

W numerze:

Szanse edukacyjne zależą przede wszystkim od zasobności kieszeni rodziców

Wiara i fakty

str. 4

Ulica, przy której stoi szkoła, otrzymała imię jej byłego kierownika

Taki honor

str. 5

W wieku sześciu lat uświadomiłem sobie, że jeżeli jestem głodny, to sam muszę napęłnić swój brzuch

Ci od gorszego Boga

str. 7

Wśród mieszkańców domu skazanych przez kilkadziesiąt dni tylko na swoje towarzystwo, mogą się pojawić przypadki agresji seksualnej

Big Brother

str. 8

Przykładowe plany rozwoju zawodowego

żółte strony

<http://www.glos.pl>

e-mail: glos@glos.pl

W tę swoistą wojnę dwóch wójtów — byłego i obecnego — wciągnięci zostali wszyscy — nauczyciele, mieszkańcy, a przy okazji i cały tutejszy Związek Nauczycielstwa Polskiego. Rezultat jest taki, że do jej zakończenia daleko, a na miejsce dwóch poprzednich organizacji powstaje trzecia — znów ZNP.

GDZIE DWÓCH...

SZYMON KORC

Gmina Stosowice w województwie dolnośląskim — typowo rolnicza, 6 tys. mieszkańców. Cztery szkoły podstawowe, jedno gimnazjum i aż trzy przedszkola. Tak oto przedstawia się w największym skrócie miejsce akcji, którą nazwać by można: wójt kontra wójt. A wszystko zaczęło się dobre kilkanaście lat temu.

Pan Stanisław Czerwonka, z zawodu nauczyciel, dekadę lat 80. zamknął na stanowisku gminnego inspektora oświaty. Jak sam dziś ocenia, jego pozycja była wówczas tak mocna, że, gdy jemu — inspektorowi zdarzył się konflikt z ówczesnym pierwszym sekretarzem gminnego komitetu PZPR, to w rezultacie pracę stracił sekretarz, a nie inspektor oświaty. Ale pan Stanisław skutecznie opierał się, jak twierdzi, interwencji wszelkiej władzy oświatowej, także kuratorskiej. No cóż, był to okres przemian wielce burzliwych i rzeczy-

wiście wiele mogło się zdarzyć. I zdarzało się.

Wójtę gminy pan Stanisław Czerwonka został w roku 1990. I rozpoczął zmiany.

— Doszedłem do wniosku, że sytuacja w gminie jest na tyle dobra, że należy robić reformę oświaty. Pojechaliśmy do Anny Radziwiłł (ówczesna wiceminister edukacji narodowej — przyp. red.) z prośbą o zgodę na pilotaż reformy w naszej gminie — wspomina pan Stanisław.

W lipcu 1991 roku MEN wydał decyzję o utworzeniu wydzielonego rejonu oświatowego w gminie Stosowice. — Byliśmy jedną z pierwszych gmin w Polsce, która przejęła oświatę. Mieliśmy częste wizyty ekspertów z ministerstwa, które właśnie przygotowywało projekt reformy oświaty. Gmina otrzymała bardzo dużą subwencję oświatową, aż nadto wystarczającą na pokrycie wszelkich wydatków na szkolnictwo — mówi Stanisław Czerwonka.

W tym czasie pan Marian Styczeń, drugi bohater konfliktu, był przewodniczącym rady gminy, wybranym w demokratycznym głosowaniu. I oto rada, pod jego przewodnictwem, po niecałym roku podważyła działania wójta. W rezultacie w listopadzie 1991 roku na jednej z sesji rada gminy Stosowice podjęła decyzję o odwołaniu wójta. Gdy zapytać, kto okazał się silniejszy niż były

pierwszy sekretarz i kurator, stoszowianie mówią, że właśnie przewodniczący Styczeń spełnił funkcję koła napędowego tej decyzji... Jak jednak było naprawdę, dziś, po dziesięciu latach od tamtych wydarzeń, trudno dociec.

Stanisław Czerwonka, były wójt, niebawem przeszedł na emeryturę, natomiast jego adwersarz, Marian Styczeń, podczas najbliższych wyborów samorządowych został nowym wójtem. Podobno były wójt odszedł z funkcji z niepisany przez nową władzę zakazem pełnienia funkcji kierowniczych, ale na ile jest to prawdą, mógłby dociec tylko sąd, a nie dziennikarz.

Nowy wójt, Marian Styczeń, porządkując w miejscowej oświacie rozpoczął od wejścia w konflikt w sprawie jednego z dyrektorów.

— Pierwszym niepokojącym sygnałem dla naszego środowiska było

odwołanie dyrektora szkoły w Srebrnej Górze. A stało się tak w rezultacie jednego ze spięć na sesji rady gminy. Uchwalano budżet, a wówczas dyrektor szkoły zaprotestował, albowiem jak stwierdził, pieniądze przeznaczone na jego szkołę nie wystarczą na pokrycie potrzeb. To wystarczyło, by stracił pracę — mówi były radny X.

— Usunięty dyrektor odwoływał się do sądu pracy, ale ten nie obronił nauczyciela. Dopiero protesty mieszkańców Srebrnej Góry wymusiły powrót dyrektora szkoły na zajmowane stanowisko — dodaje pani Y, emerytowana dyrektorka jednego z przedszkoli. Podobnie jak radny X — nauczyciel, prosi o niepodawanie nazwiska, albowiem... „macki wójta sięgają daleko”.

Mniej więcej w połowie 1994 roku emeryt Stanisław Czerwonka wygrał inne wybory — tym razem na funkcję prezesa Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Stoszowicach. Kandydował, albowiem chodziło mu, jak podkreśla dziś, o ratowanie kondycji szkolnictwa na terenie gminy. Kondycji, która podupadła za sprawą przede wszystkim działań wójta Mariana Styczenia, jego rywala. I tak oświata stała się polem starcia byłego i obecnego wójta. Na efekty nie trzeba było czekać zbyt długo. I przekroczyły one wyobrażenia niedojęnego.

— Najpierw zaczęły się kłopoty finansowe — po prostu ujawniły się „zatory” z płatnościami wszelkiego rodzaju — twierdzi Z., dyrektor jednej ze stoszowickich podstawówek.

Nie zasłużyli

Rzeczywistość ciągle jeszcze potrafi zaskakiwać. Nauczyciele jednego z liceów ogólnokształcących otrzymali od swych samorządowych władz fundusze na dodatek motywacyjny. Ich wysokość nie oszałamiała, bowiem na każdego miał przypaść 1 proc. pborów, ale na bezrybiu i rak ryba. Może też słyszeli, że niektóre samorządy motywują swoich pedagogów dodatkiem kwotowym wynoszącym aż 10 zł. Nikt więc specjalnie nie narzekał.

Wręcz przeciwnie, skoro fundusze zostały przyznane, nauczyciele zaczęli się interesować, do kogo los się uśmiechnął i który to szczęśliwiec został obdarowany rzeczonym dodatkiem. Bo jakoś nikt się tym specjalnie nie chwalił. Wkrótce okazało się, że nie nadmiar skromności spowodował to milczenie, lecz..., ale po kolei. Pytania w tej sprawie kierowane do dyrekcji szkoły pozostawały bez odpowiedzi. Wreszcie na posiedzeniu Rady Pedagogicznej jedna z koleżanek nie wytrzymała i zażądała oficjalnych wyjaśnień, także co do kryteriów, jakimi kierowała się dyrekcja przyznając ów dodatek. No i wtedy wyszło sztydło z worka. Otóż szanowna dyrekcja oświadczyła zdumionym członkom rady, że po roku obserwacji ich pracy doszła do wniosku, iż nikt z nich na dodatek nie zasłużył (!), więc pieniądze rozdzieliła pomiędzy swoich dwóch zastępców. Oni widocznie zasłużyli.

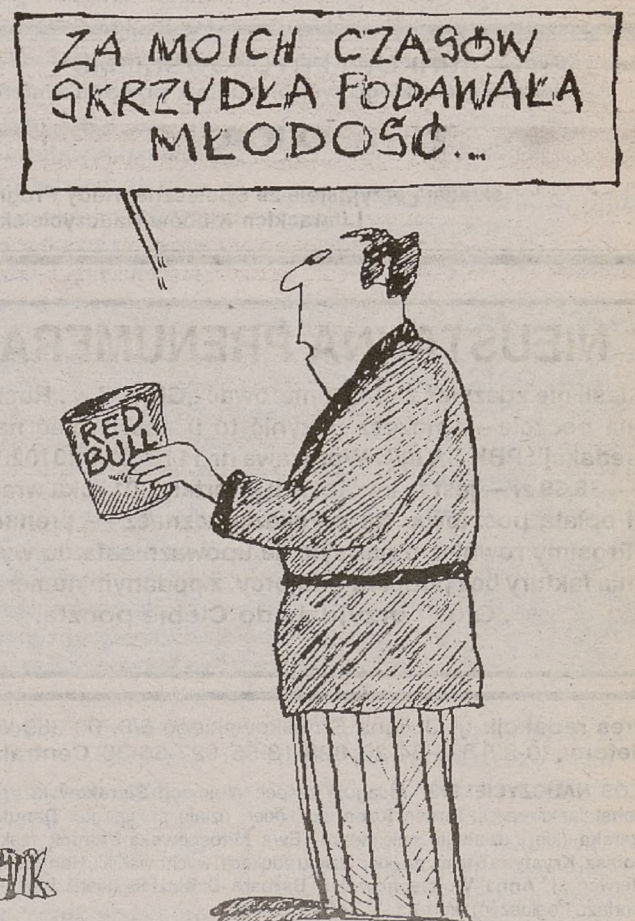
Zapanowała konsternacja. Tym większa, że kadra jest wykwalifikowana zdecydowanie wysoko. Większość ma studia podyplomowe, stopnie specjalizacji

zawodowej, niektórzy są doradcami metodycznymi, inni uzyskali tytuły egzaminatora oraz eksperta MEN. Zresztą sama pani dyrektor wystąpiła dla nich z wnioskami o nagrody kuratora, prezydenta miasta i MEN. A ich wychowankowie z powodzeniem startują na wyższe uczelnie, biorą udział w licznych konkursach i olimpiadach przedmiotowych. Nauczyciele uważają, że to właśnie stanowi najlepszą ocenę ich pracy. Okazało się, że nie w oczach szefowej. Przynajmniej nie wtedy, gdy chodzi o gratyfikację finansową ich pedagogicznego trudu. A może pani dyrektor po prostu uznała, że ludzi tak kompetentnych i zaangażowanych już bardziej motywować nie trzeba?

Nie proszą nas o interwencję, chcą jedynie dowiedzieć się, czy przypadkiem nie zostało tu naruszone prawo, bowiem zastępcy dyrektora mają dodatek funkcyjny. Niestety, obawiam się, iż w tym przypadku nie prawo zostało naruszone, lecz dobre obyczaje. Przepisami prawnymi nie można uregulować wszelkich odcieni życia.

Oczywiste jest, że dyrektorka postąpiła niezbyt etycznie, choć prawa nie złamała. Jeśli jednak jest tak złego mniemania o swych podwładnych, to na jakiej podstawie przyznała dodatek motywacyjny tym, którzy z racji pełnionej funkcji odpowiadają za jakość pracy nauczycieli? Przecież podobnie jak dzieci świadczą o rodzicach, tak personel świadczy o kierownictwie firmy...

HALINA DRACHAL





W ZWIĄZKU

2 marca odbyło się posiedzenie Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP. Na podstawie sondażu, przeprowadzonego przez członków Zarządu Sekcji, dokonano analizy aktualnej sytuacji bibliotek pedagogicznych. Wyniki sondażu zostaną opublikowane w późniejszym terminie. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski. Obecny był przedstawiciel Ministerstwa Edukacji Narodowej.

W dniach 2—4 marca zorganizowano szkolenie prezesów ognisk Oddziału ZNP w Kielcach. Wzięła w nim udział wiceprezes ZG ZNP Janina Jura. Tematyka obejmowała zagadnienia usytuowania prawnego nauczycieli, m.in. zdobywania kolejnych szczebli awansu zawodowego. Dyskutowano również o sytuacji w środowisku oraz działaniach podejmowanych przez Związek w obronie interesów nauczycieli i pracowników oświaty.

5 marca obradowała Sekcja Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP. Omawiano i zgłoszono uwagi do projektów aktów prawnych dotyczących: kształcenia uczniów niepełnosprawnych, m.in. wczesnego wspomagania rozwoju dzieci; organizacji kształcenia oraz warunków i form realizowania specjalnych działań opiekuńczo-wychowawczych; klasyfikacji zawodów szkolnictwa zawodowego. Ustosunkowano się również do propozycji MEN dotyczących nauczania języków obcych w publicznych szkołach specjalnych dla uczniów niepełnosprawnych.

6 marca odbyło się w siedzibie Zarządu Głównego ZNP spotkanie

członków Sekretariatu Okręgu Lubuskiego ZNP z Sekretariatem ZG ZNP. Było to drugie z zaplanowanych na bieżący rok spotkań kierownictwa ZNP z sekretariatami 16 okręgów ZNP. Ich celem jest poinformowanie o działalności Zarządu Okręgu, omówienie najważniejszych spraw wewnątrzwiązkowych oraz pomoc w realizacji zadań ZNP i rozwiązywaniu bieżących problemów.

Członkowie Sekretariatu Zarządu Okręgu Lubuskiego na czele z prezes Bożeną Manią przedstawili obszerną informację o działalności Okręgu, m.in. obejmującą: posiedzenia ciał statutowych i podejmowane uchwały, działalność sekcji związkowych i zawodowych, organizację pomocy prawnej dla członków ZNP, szkolenia działaczy ZNP, wpływ i odprowadzanie do ZG ZNP składki związkowej, organizację pracy biura Zarządu Okręgu i biur terenowych (podział zadań wśród członków Sekretariatu, kadra, baza lokalowa). Zaprezentowali także materiały stanowiące dokumentację pracy Okręgu, m.in. plan pracy i plan finansowy na 2001 rok. Kierownictwo ZNP wysoko oceniło organizację i efekty działalności Okręgu Lubuskiego.

KOMITET INICJATYWY USTAWODAWCZEJ kończy akcję zbierania podpisów na listach osób popierających podjętą przez ZNP inicjatywę, zmierzającą do nowelizacji Karty Nauczyciela przez wprowadzenie do art. 30 zapisu mówiącego o ustaleniu przez państwo wysokości zasadniczego wynagrodzenia nauczyciela oraz pozostałych elementów tego wynagrodzenia. Inicjatywa spotkała się z szerokim poparciem przez nauczycieli i pracowników oświaty, ro-

dziców, samorządy i środowiska lokalne. Wszystkie okręgi ZNP przekazały listy zawierające kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy podpisów. Do 7 marca ponad 527 000 obywateli złożyło swe podpisy na listach. Projekt nowelizacji ustawy Karta Nauczyciela wraz z listami osób popierających inicjatywę przedstawiciele Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej przekazał Marszałkowi Sejmu. Zarząd Główny ZNP zwrócił się do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z prośbą o spotkanie, którego celem będzie poinformowanie o celach obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej, przedstawienie argumentów przemawiających za nowelizacją Karty oraz wynikających z niej korzyści dla oświaty i nauczycieli, a także omówienie innych istotnych problemów związanych z wdrażaniem reformy systemu edukacji.

W OŚWIACIE

O Europie

W Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku odbył się I Ogólnopolski Konkurs Wiedzy o Europie dla młodzieży. Wygrał go Paweł Olejnik z I Liceum Ogólnokształcącego w Wieluniu. Nagrodzony został m.in. indeksem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, tygodniowym pobytem w Brukseli, a także 3 tys. zł.

Spotkanie z młodzieżą niemiecką

Niedawno gościła w Rzeszowie 12-osobowa grupa niemieckich uczniów z opiekunem Hansem Georgiem Pützem z Oberstufen Kolleg z Bielefeld. Jest to miasto partnerskie Rzeszowa. W II Liceum Ogólnokształcącym im. Lisa Kuli spotkali się z przymusowymi robotnikami III Rzeszy. Jednym z robotników był długoletni korespondent „Głosu Nauczycielskiego”, pedagog, który przekazał koledze Hansowi artykuł „Moja wojenna tułaczka”, zamieszczony w „Łabinowickim Roczniku Muzealnym” z 1994 roku.

Rok Norwidowski

Kulminacją obchodów trwającego roku Norwidowskiego stanie się warszawski koncert w 180. rocznicę urodzin poety, który odbędzie się 24 września na Zamku Królewskim. Będzie to jednocześnie prapremiowe wykonanie „Błogosławionych pieśni malinowych”, skomponowanych przez Henryka Góreckiego do słów wieszcz. Wcześniej, bo już w kwietniu, w radoskim Muzeum im. J. Malczewskiego otwarta będzie wystawa „Promethidion”. Kto się pospieszył, mógł oglądać w Bibliotece Narodowej w stolicy najcenniejsze autografy, rysunki i grafiki Norwida — dotąd nigdzie nie wystawiane.

Kontrola antynarkotykowa

Od jakiegoś czasu Straż Miejska wspólnie ze Strażą Graniczną przeprowadzają kontrole antynarkotykowe w szkołach gdańskich. Pomagają im w tym specjalnie przeszkolone psy. Planuje się skontrolowanie 150 placówek. Marek Kotański, szef Monaru, jest przeciwny takim policyjnym praktykom, gdyż uważa, że godzą one w godność ludzi i ograniczają ich swobodę. Proponuje natomiast stworzenie ligi antynarkotykowej, w skład której weszliby uczniowie i nauczyciele, promujący życie bez narkotyków.

Komunikat

JUŻ PO RAZ SZÓSTY!

Kurs „Język niemiecki na wakacjach”

**Zakopane (DW ZNP „Zenopol”)
23.07.—5.08.2001**

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego informuje, że w czasie wakacji 2001 organizuje szóstą edycję kursu „Język niemiecki na wakacjach” dla nauczycieli czynnych z dobrą i bardzo dobrą znajomością języka.

Celem kursu będzie doskonalenie języka niemieckiego w mowie i piśmie, a także wzbogacenie warsztatu nauczyciela w ciekawe formy pracy z młodzieżą i interesujące pomoce naukowe.

Kurs odbędzie się w Zakopanem, w Domu Wczasowym ZNP „ZENEPOL”, ul. Grunwaldzka 10 (tel. 0-18 2012117) w dniach 23.07.—5.08.2001 r.

Wzorem ubiegłych lat wykładawcami będą nauczyciele z Hamburga. Doskonalenie języka będzie realizowane na seminariach i w czasie programu turystyczno-kulturalnego.

Koszt kursu 910 zł. Kwota ta to koszty zakwaterowania i wyżywienia w „Zenepolu”.

Dojazd do Zakopanego i z powrotem pokrywają uczestnicy kursu we własnym zakresie.

Wpłaty można dokonać w dwóch ratach: I — 410 zł, II — 500 zł.

Koszty wykładawców, obsługi kursu i programu turystyczno-kulturalnego pokrywa Zarząd Główny ZNP.

Zgłoszenia pisemne prosimy kierować do ZG ZNP, ul. Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa (fax: 828-08-95).

Ilość miejsc jest ograniczona (35) i o przyjęciu na kurs będzie decydowała kolejność zgłoszeń.

Po otrzymaniu zgłoszenia prześlemy zainteresowanym pełną informację: program kursu, ankietę uczestnika i konto, na które należy dokonać wpłaty należności za kurs.

Ewentualne dodatkowe informacje tel. (0-22) 828-13-54

Zapraszamy!

POMAGAM Z POTRZEBY SERCA

Przypominamy, że Krajowa Sekcja Emerytów i Rencistów ZNP ogłasza Ogólnopolski Konkurs pod hasłem: „Pomagam z potrzeby serca”. Celem konkursu jest popularyzowanie bezinteresownej pomocy koleżeńskiej, niesionej najbardziej potrzebującym członkom sekcji emerytów i rencistów ZNP. Organizatorzy oczekują, że w konkursie wezmą udział łączniczki i łącznicy ze wszystkich sekcji emerytów i rencistów ZNP. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie pod adresem Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP, 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8, do dnia 30 września 2001 roku, pisemnej wypowiedzi — do 5 stron maszynopisu lub czytelnego rękopisu, która za-

wierać będzie osobiste odczucia autora. Dlaczego pomaga? Co takie działania dają jemu samemu?

Jury przyzna nagrody w wysokości:

I miejsce — 1500 zł, II miejsce — 1000 zł, III miejsce — 500 zł. Jury zastrzega możliwość innego podziału nagród. Przewidziane są również wyróżnienia pozaregulaminowe.

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród przewiduje się podczas posiedzenia Zarządu Głównego ZNP w grudniu 2001 roku. Nagrodzonym i wyróżnionym organizatorzy zwrócą koszty przejazdu.

TERESA JANISZEWSKA
przewodnicząca Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP

ZAPROSILI NAS

Zarząd Główny Stowarzyszenia Kręgów Wszędobyłskich, ZG TPD, Towarzystwo Pamięci Władysława Skoraczewskiego i Rada Warszawska Stowarzyszenia Autorów Polskich na uroczysty koncert *Wigilia 50-lecia Ruchu Wszędobyłskich* do Mazowieckiego Centrum Kultury i Sztuki (Warszawa, ul. Elekoralna 12). Impreza jubileuszowa odbędzie się 25 kwietnia br.

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, Rada Rodziców i Samorząd Uczniowski Zespołu Szkół Publicznych Szkoły Podstawowej oraz Publicznego Gimnazjum w Rudzie Wielskiej na podsumowanie realizacji pro-

gramu: „Integracja Polski z Unią Europejską — Dzień Włoski”. Uroczystość odbędzie się 17 maja br. z udziałem władz oświatowych, gminnych, wojewódzkich, kościelnych i przedstawicieli Ambasady Włoskiej oraz innych gości.

Dyrekcja, grono pedagogiczne i uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych im. 1000-lecia Państwa Polskiego w Nakle Śląskim na V Konkurs Recytatorski, który odbędzie się 21 marca br. i II Konkurs Śląski „Pogodźcie z nami”, który odbędzie się 23 marca br. Obie imprezy będą miały miejsce w auli szkoły.

Zarząd Główny Towarzystwa Rozwoju Rodziny na konferencję: „Zdrowie seksualne i reprodukcyjne Polaków na progu nowego tysiąclecia” do Klubu Dziennikarza w Warszawie.

*„Jeszcze boli Jej portret na ścianie,
boli cisza w szufladach zamknięta...”*

**7 marca w wieku 91 lat zmarła w Warszawie
Mama naszej koleżanki TERESY KONARSKIEJ**

śp.
JANINA NOWAK

Tereniu jesteśmy z Tobą
zespół „Głosu”

Zegnam Cię Mamo
Tesia

JURKOWI FRYCKOWSKIEMU
wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają przyjaciele ze Społecznej Rady Programowej
Literackich Klubów Nauczycielskich ZNP

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-401020181300 — 38,39 zł — jest to kwota na II kwartał 2001 roku wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazie zaznacz — prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. **Centrala:** 826-10-11, **Fax:** 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Maria Aulich, Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, (kier. działu prawnego), Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Ewa Miłoszewska-Piontek (sekr. red.), Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Anna Wojciechowska, Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Zofia Rozum.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Wojciech Łączyński, Małgorzata Pomianowska, Alfred Zieliński.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysięgli nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nienadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium. Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy wyłącznie na stronach prawnych „Głosu”.

Porad prawny udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ — 14³⁰. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

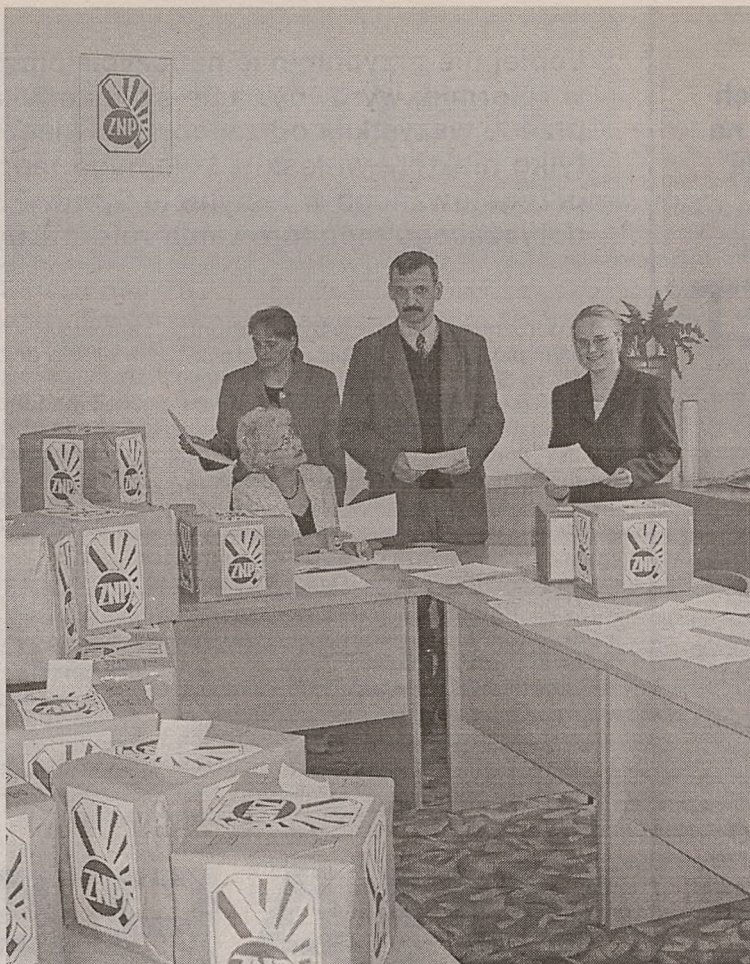
Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostudio Włodzisław Kozarski, Janusz Truszkowski. Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

W świetłach fleszów i kamer telewizyjnych 12 marca 2001 r. ZNP złożył na ręce marszałka Sejmu 563 tysiące podpisów pod swoim projektem nowelizacji Karty Nauczyciela.

NAPRAWIĆ BŁĄD!

Punktualnie o godzinie 9.30 pod główne wejście do Parlamentu zajęły nasze samochody. Dwadzieścia cztery paczki zawierające podpisy z poparciem pracowników oświaty, rodziców, instytucji i organizacji, członków partii politycznych, przedstawicieli władz samorządowych dla tej inicjatywy ustawodawczej do gmachu Parlamentu wnosili koleżanki i koledzy z Okręgu Mazowieckiego ZNP i biura ZG ZNP. Prowadzili tę

niarz przypomina wydarzenia wokół wynagrodzeń nauczycielskich, jakie miały miejsce w roku ubiegłym; podkreśla, że ta inicjatywa ZNP to działanie na rzecz naprawienia błędu, jaki wobec nauczycieli został popełniony poprzednią nowelizacją Karty Nauczyciela. Podkreśla, że pod projektem ZNP podpisali się nie sami nauczyciele. Akcentuje, że fakt ten nie może umknąć nikomu, kto z troską przygląda się sytuacji oświaty. Inicjatywa ustawodaw-



łości, informuje dziennikarzy prezes.

W drzwiach wejścia głównego do Sejmu — spiętrzenie paczek i związkowców je niosących. Nie bez przyczyny: oto przed wniesieniem do gmachu Parlamentu każda z nich musi zostać prześwietlona przez urządzenia kontrolne. Po chwili jednak przekraczają stosowne barierki i bramki. Koleżanki i koledzy z Okręgu Mazowieckiego wracają do samochodów, a prezesi kierują się do gabinetu marszałka **Macieja Płażyńskiego**. Wraz z nimi — trzy z dwudziestu czterech paczek. Właśnie tyle, albowiem w tych trzech paczkach zawarty jest 100 tys. podpisów wymaganych ustawą o inicjatywie obywatelskiej.

W gabinecie marszałka, pod okiem kamer i dziennikarzy, następuje oficjalne przekazanie 100 tys. podpisów. Marszałek Maciej Płażyński podkreśla, że ustawa o inicjatywie obywatelskiej jest istotnym elementem formułowania opinii, sposobu spojrzenia na

rozwiązania konkretnych kwestii. Informuje, że prace nad projektem pokażą, czy zdobędzie on większość sejmową, czy nie. Marszałek jednocześnie deklaruje, że uczyni wszystko, aby projekt ZNP rozpatrzono jak najrychlej.

W tym samym czasie pozostałe paczki wędrują do biura prawnego-organizacyjnego, gdzie składane są w specjalne metalowe pojemniki. Delegacji ZNP pozostaje jeszcze dopełnić niezbędnych formalności, czyli złożyć podpis pod protokołem przekazania. 563 tys. podpisów w zaplombowanych skrzyniach od godz. 11.00 znajduje się w gmachu Sejmu.

Przed gabinetem marszałka kolejna konferencja prasowa. Prezes Sławomir Broniarz informuje dziennikarzy, iż **w rezultacie rozwiązań przyjętych w stosunku do środowiska nauczycielskiego mamy dziś w kraju ponad 2800 regulaminów płacowych. Gdyby stosować rozwiązania przyjęte przez rząd, to w tym roku aż 1/3 wynagrodzeń nauczycielskich zależna byłaby od decyzji gminy i powiatu.** Czyli tych organów, które, jak wskazują ogólnodostępne dane statystyczne, częstokroć już utraciły płynność finansową. Błąd popełniony wobec środowiska oświatowego, wobec nauczycieli, musi być wreszcie naprawiony, podkreślił jeszcze raz Sławomir Broniarz.

✱

Najbliższe tygodnie pokażą, czy i jak zrealizowane zostaną zapewnienia marszałka, w jaki sposób odniosą się do związkowej inicjatyw ustawodawczej postowie. Warto dodać, że dotąd do Sejmu skierowanych zostało dwanaście obywatelskich inicjatyw ustawodawczych, z których dwie zdobyły 100 tys. podpisów, a dwie inne około 500 tysięcy. Projekt ZNP jest trzecim o tak liczny poparcie. A więc teraz wszystko zależy od posłów.

MARIAN STRÓŻYK, prezes okręgu wielkopolskiego:

— W naszym województwie przekroczyliśmy liczbę 59 tys. podpisów. Uważam, że jest to bardzo dobry wynik. Z prośbą o poparcie zwracaliśmy się także do tych placówek oświatowych, w których nie ma ZNP. Sam odwiedziłem 30 takich szkół. Nigdzie nie spotkałem się z odmową ani nie usłyszałem, że skoro tu nie działa ognisko ZNP, to nasza inicjatywa ich nie interesuje. Wręcz przeciwnie, spotkaliśmy się z bardzo dużym zrozumieniem. Kolejne listy ciągle jeszcze napływają. Prawdę mówiąc nie spodziewałem się aż tak dużego poparcia i tylu podpisów.

ANDRZEJ TODORSKI, prezes okręgu podlaskiego:

— W naszym województwie zebraliśmy prawie 20 tys. podpisów, kolejne ciągle jeszcze nadchodzą. Co ciekawe w około 50 proc. są to podpisy nauczycieli i pracowników oświaty. Pozostałe pochodzą od rodziców i samorządowców. Poparli nas we własnym, dobrze rozumianym interesie — jeśli inicjatywa ZNP się powiedzie — nie będą musieli tak dużo, jak to się dziś dzieje, dokładać do szkół. Podpisały się nawet całe wsie.

Tym razem członkowie Związku wykazali się autentyczną mobilnością, a biorąc pod uwagę specyfikę naszego województwa — małą gęstość zaludnienia i duże odległości między wioskami — nie było to łatwe. Każdy zdobył i przyniósł do nas co najmniej dwa podpisy, ale byli i tacy rekordziści, jak prezeska jednego z białostockich ognisk, która dostarczyła nam ich ponad 500. Sam jestem zaskoczony zarówno skalą poparcia jak i sprawnością działania naszych ludzi.

TOMASZ BRANICKI, sekretarz okręgu warmińsko-mazurskiego:

— Muszę stwierdzić z pewnym zdziwieniem, że z dużo większym zainteresowaniem naszą akcją spotkaliśmy się wśród rodziców i osób postronnych niż w samym środowisku oświatowym. Co prawda nikt nam nie odmówił podpisu, ale entuzjazmu też nie było widać. Nauczyciele twierdzą, że inicjatywa ta wymaga bardzo długiej drogi legislacyjnej, a jej efekty są wielką niewiadomą. Stąd pewnie ten wyczuwalny brak wiary. Zebraliśmy około 17 tys. podpisów, które zostały zawiezione do Warszawy i ciągle jeszcze napływają następne.

STANISŁAW RUSZNICA, prezes okręgu podkarpackiego:

— Zebraliśmy 24 tys. podpisów, więcej niż mamy wszystkich członków Związku na naszym terenie. Jesteśmy zadowoleni, że w naszej akcji wzięli udział także rodzice i samorządy gmin. Radni, burmistrzowie i wójtowie bardzo chętnie umieszczali swoje nazwiska na listach. Popierają nas, bowiem uważają, że samorządy powinny dysponować 100 proc. zabezpieczeniem nauczycielskich płac, a oni dodatkami motywacyjnymi. Uważają również, że płaca nauczyciela nie może być uzależniona od zamożności gminy. A tak się właśnie w tej chwili dzieje. Proponowany przez ZNP system stosowany jest od lat w ośmiu państwach Unii Europejskiej i tam się sprawdza. Myślę, że stąd właśnie tak duże poparcie naszej propozycji w środowisku samorządowym. Nie mieliśmy ani jednego przypadku odmowy, wręcz przeciwnie, proszono nas o dostarczanie list w celu zebrania większej ilości podpisów.

Już w połowie grudnia ub. r. Komitet Inicjatywy Ustawodawczej ZNP zaapelował do środowiska oświatowego i wszystkich osób zainteresowanych problemami, z jakimi boryka się polska edukacja, o poparcie działań zmierzających do zmiany art. 30 ustawy Karta Nauczyciela. Nowelizacja Karty ma na celu:

- > przywrócenie nauczycieli do państwowej sfery budżetowej,
- > zagwarantowanie pełnego wynagrodzenia nauczycieli z budżetu państwa oraz ustalanie jego wysokości przez ministra edukacji narodowej w uzgodnieniu ze związkami działającymi w oświacie,
- > zagwarantowanie nauczycielom wzrostu wynagrodzeń zgodnie z Kartą bez względu na wysokość budżetu samorządów.

Związek nie domaga się dodatkowych środków budżetowych na edukację. Chce tylko innego ich podziału w ramach subwencji oświatowej.

Inicjatywa ZNP nie ma na celu odebrania władzom samorządowym możliwości dodatkowego gratyfikowania swych nauczycieli za wybitną pracę.

grupę prezes **Sławomir Broniarz**, wiceprezes **Janina Jura** oraz wiceprezes **Jarosław Czarnowski**.

Tuż za wejściem na teren Parlamentu — pierwsza konferencja prasowa. Prezes Sławomir Bro-

nia Związku Nauczycielstwa Polskiego to zapewnienie środowisku spokoju socjalnego, spowodowanie, by nauczyciel nie musiał — jak w ubiegłym roku i dziś — czekać na należne mu podwyżki wynagrodzeń i wypłaty zaleg-





Wciąż nie wiadomo, ile szkół wyższych zdecyduje się na zastąpienie egzaminów wstępnych wynikami Nowej Matury. Senaty na podjęcie ostatecznej decyzji mają czas do końca kwietnia.

ZA A NAWET PRZECIW

Zgodnie z porozumieniem zawartym między ministrem edukacji a Konferencją Rektorów Akademickich Szkół Polskich, wyższe szkoły mogą zrezygnować z przeprowadzania egzaminów z tych przedmiotów, które uczeń zdawałby na maturze. Kłopot jednak w tym, że uruchomienie programu Nowa Matura nie oznacza całkowitego ujednolicenia formuły egzaminu dojrzałości. Oprócz licealistów zdających według nowych zasad, szkoły będą kończyć również absolwenci techników, których nie obejmie nowa formuła matury. Niejasne są również kryteria, według których szkoły wyższe będą ustalać limity naboru kandydatów zdających egzamin dojrzałości po nowemu i po staremu. Każda uczelnia jako jednostka autonomiczna sama musi wypracować sposób przeliczania wyników matury na punkty w rekrutacji na studia.

W związku z tym, że nikt nie wie, jak zadziała nowy system egzaminacyjny, wiele szkół wyższych, szczególnie tych największych, najprawdopodobniej wstrzyma się jeszcze z decyzją. Szczególnie, że porozumienie przewiduje okres przejściowy, mający potrwać do roku 2005.

Jak podkreśla **prof. Jerzy Woźnicki**, przewodniczący KRASP i rektor Politechniki Warszawskiej, szkoły wyższe popierają ideę Nowej Matury. Politechnika jednak raczej nie zdecyduje się na uwzględnienie wyników nowego egzaminu dojrzałości przy rekrutacji na najbardziej oblegane wydziały.

— Obawiamy się, czy proces wyskalowania nowego egzaminu dojrzałości wystarczy, żeby móc dotrzymać limitów przyjęć — tłumaczy prof. Woźnicki. — Gdyby bowiem zgłosiła się zbyt duża liczba kandydatów z takimi samymi wynikami i tak byłbyśmy zmuszeni do wprowadzenia jakiegoś dodatkowego kryterium pozwalającego na zweryfikowanie chętnych.

Podobnego zdania są rektorzy Uniwersytetu Warszawskiego i większości akademii medycznych.

— Myślę, że liczba punktów Nowej Matury daje gwarancję dostatecznej rozbieżności wyników, by móc prawidłowo przeprowadzić rekrutację — uważa **prof. Andrzej Mularczyk**, rektor Politechniki Wrocławskiej. — Najważniejsze, że za obiektywnymi i porównywalnymi w skali kraju wynikami Nowej Matury stoi autentyczna wiedza.

Uczelnia prof. Mularczyka znalazła się w gronie tych szkół wyższych, które już w roku akademickim 2002/2003 będą honorować wyniki nowego egzaminu dojrzałości. Podstawą decyzji o przyjęciu na studia będzie tam tzw. wskaźnik rekrutacyjny ustalany na podstawie wyników zewnętrznego egzaminu z matematyki, języka polskiego i obcego języka nowożytnego oraz (w zależności od wydziału) z fizyki lub chemii. Politechnika opracowała cały algorytm ustalania poziomu wskaźnika rekrutacyjnego z udziałem wag i procentowymi przelicznikami. Bierzcie on także pod uwagę absolwentów zdających po staremu.

Śląska Akademia Medyczna również postanowiła, że w roku akademickim 2002/2003 zastąpi tradycyjne postępowanie kwalifikacyjne wynikami Nowej Matury. Kandydaci na lekarzy i stomatologów będą przyjmowani w zależności od wyników egzaminu dwóch z trzech przedmiotów do wyboru: biologii, chemii i fizyki. Przyszli farmaceuci, analitycy medycyny, pielęgniarki i fizjoterapeuci powinni legitymować się jak najlepszymi wynikami z biologii i chemii. Podobnie kandydaci na studia o kierunku ratownictwo medyczne. Jest wszakże jeden warunek — chętni muszą zdać maturę z tych przedmiotów w zakresie poszerzonym.

Nie wiadomo natomiast, na ile uczelnie, które zdecydowały się skorzystać z okresu przejściowego, będą przy ustalaniu zasad naboru bazować na syllabusie. Szkoły średnie obawiają się bowiem, że uczniowie inaczej będą się przygotowywać do matury, a inaczej do egzaminu wstępnego. Według **prof. Edmunda Wittbrodta**, ministra edukacji, decyzja w tej sprawie należy do autonomicznych uczelni. Nie rozwieje to zapewne ani wątpliwości nauczycieli, ani obaw uczniów. Podobnie jak zapewnienie prof. Mularczyka, że egzaminy do szkół wyższych, jak zawsze, będą sprawdzały wiedzę z zakresu szkoły średniej.

ANNA WOJCIECHOWSKA

Lepiej nie przypominać nauczycielom, że uczestniczą w reformie; wyrównywanie szans edukacyjnych zależy przede wszystkim od zasobności kieszeni rodziców — to tylko niektóre wnioski z kolejnego raportu przygotowanego w Instytucie Spraw Publicznych, dotyczącego monitorowania reformy systemu oświaty.

W odróżnieniu od pierwszego raportu, o którym pisaliśmy w artykule „Ubogi plan” („GN” nr 5) ten — zatytułowany „Szkoly podstawowe i gimnazja w pierwszym roku systemu oświaty. Fakty i opinie” — bazuje nie na danych uzyskanych z instytucji centralnych, ale z konkretnych szkół. W ramach programu uruchomionego w Instytucie Spraw Publicznych na zlecenie zespołu ds. monitorowania reformy systemu edukacji przy prezesie Rady Ministrów sopocka Pracownia Badań Społecznych w październiku ubiegłego roku przeprowadziła badania ankietowe.

Badaniami objęto zaledwie 80 szkół, w tym 32 podstawowe, z czego 18 działających na wsi oraz 48 gimnazjów, z których 32 to placówki wiejskie. W tym miejscu warto przypomnieć, iż w pierwszym roku reformy było 17 743 szkoły podstawowe

autobusu i zapewnienie uczniom opieki w czasie dojazdów.

Z badań wynika bowiem, że gimbusami dysponuje jedynie 22 proc. szkół podstawowych i 39 proc. gimnazjów. Wiele szkół nie zapewnia także dojeżdżającym uczniom właściwej opieki.

Stąd zdarzają się przypadki, że wychowawcą dla gromadki podróżujących dzieci jest pan kierowca, w ośmiu z ankietowanych szkół uczniowie podróżowali bez żadnej opieki. W sumie bardziej zadbane o dowożenie gimnazjalistów aniżeli uczniów podstawówek, co zdaniem autora raportu świadczy o preferencjach samorządu lokalnego przy podziale środków budżetowych dla nowego szczebla szkolnictwa.

WIARA I FAKTY

i 6121 gimnazjów. W badaniach uczestniczyło 1091 uczniów, 968 rodziców i 884 nauczycieli.

Z wypowiedzi dyrektorów szkół podstawowych i gimnazjów na temat bazy i wielkości kierowanych przez nich placówek, ich wyposażenia dość jednoznacznie wynika, że reforma nie przyczyniła się do poprawy infrastruktury oświaty. **Aż 68 proc. badanych gimnazjów funkcjonowało pod jednym dachem z podstawówką**, co — biorąc pod uwagę dane GUS — odpowiada odsetkowi tak właśnie zorganizowanych gimnazjów w całym kraju. Wiele do życzenia pozostawia także stan techniczny budynków, co przy utrzymujących się od kilku lat symbolicznych nakładach na inwestycje z budżetu państwa, jest szczególnie niepokojące.

Tylko co szósty dyrektor na wsi uznał, że jego szkoła nie wymaga remontu lub modernizacji, a w mieście — co trzeci.

Generalnie jednak okazuje się, że bardziej zadbane o budynek gimnazjów i to głównie tych wiejskich. W opinii 50 proc. dyrektorów tych placówek, budynki, w których funkcjonują, nie wymagają żadnych remontów czy modernizacji.

Jednak wbrew temu co głoszą demografowie, w szkołach robi się coraz ciasniej, czym autor raportu jest zaskoczony. Z badań wynika bowiem, że **w wielu podstawówkach i gimnazjach nauczanie odbywa się na dwie, a nawet trzy zmiany** (ma to miejsce w 6 proc. gimnazjów działających na wsi i 25 proc. w mieście).

Zdziwienie, ale i zawstydzenie budzą dane raportu, z których wynika, że **w szkołach co prawda jest coraz więcej komputerów** (średnio na jedno gimnazjum wiejskie przypada 7,7 komputera, a na miejskie 11,9), **brakuje natomiast toalet z bieżącą wodą, łazienek i szatni z prawdziwego zdarzenia. Uczniowie (aż 22 proc. badanych szkół) swe palta i kurtki wieszają na kołku w klasie.** Szkoły takie spotkać można we wsiach województwa dolnośląskiego i wielkopolskiego, a także w miastach województw kujawsko-pomorskiego i podkarpackiego.

Natomiast jeśli chodzi o wyposażenie szkół w pracownice przedmiotowe i sale gimnastyczne, to okazuje się, że stają się one mniej dostępne dla dzieci, jeśli korzystają z nich zarówno uczniowie podstawówki, jak i gimnazjum.

Jeśli chodzi o dowożenie uczniów, to autor raportu **prof. Krzysztof Konarzewski** stwierdza, że rozwiązanie tego problemu jest bardzo dalekie od ideału, a takim byłoby posiadanie przez szkoły własnego

W raporcie w rozdziale zatytułowanym „Morale” zamieszczono informacje dotyczące absencji uczniów. Otóż okazuje się, że o ile w szkołach podstawowych utrzymuje się ona mniej więcej na tym samym poziomie co 10 lat temu, z niewielkim pogorszeniem w szkołach miejskich, to w gimnazjach **liczba godzin nieusprawiedliwionych jest znacznie większa i wynosi na wsi 113 godzin (130 godzin w mieście) w ciągu roku szkolnego.** A w jednym czterooddziałowym gimnazjum wiejskim 111 uczniów opuściło ponad 3 tys. godzin, co znaczy, że każdy uczeń tej szkoły średnio przez tydzień wagarował.

W ankietach dyrektorów znalazła potwierdzenie teza o gotowości nauczycieli do podjęcia różnych form doskonalenia zawodowego. I tak kursy nadające dodatkowe kwalifikacje, studia podyplomowe itd. w pierwszym roku reformy podjęło 33 proc. nauczycieli pracujących w szkołach podstawowych na wsi i 29 proc. w mieście. W gimnazjum wskaźnik ten był jeszcze większy i wynosił odpowiednio 40 proc. na wsi i 28 proc. w mieście.

W niektórych gimnazjach praktycznie szkołą się wszyscy nauczyciele i dlatego warto powtórzyć za autorem raportu pytanie — kto uczy tam młodzież?

Z badań dotyczących miejsca zatrudnienia nauczycieli wynika, że 22 proc. ogółu respondentów pracowało zarówno w szkole podstawowej, jak i w gimnazjum. Co charakterystyczne, do tego tradycyjnie sfeminizowanego zawodu trafia coraz więcej mężczyzn, którzy podejmują pracę, szczególnie w gimnazjum miejskim. W placówkach tych nauczanie prowadzi także studenci studiów dziennych, byli urzędnicy oświatowi, ludzie, którzy trafili do szkoły spoza oświaty, bezrobotni. **Jednak 81 proc. nauczycieli gimnazjów wywodzi się ze szkół podstawowych.**

Większość pedagogów w pierwszym roku reformy nie zauważyła żadnych zmian w szkole. Tych jednak, którzy dostrzegają coś korzystnego, na przykład pod względem wyposażenia szkół, dyscypliny pracy, współpracy z innymi nauczycielami i dyrektorem jest więcej od uważających zmiany za niekorzystne. Odwrotnie relacje te kształtują się, jeśli chodzi o współpracę z doradcami metodycznymi, niezadowoleni są na pierwszym miejscu. Główną przyczyną pogorszenia stosunków między nauczycielami jest, zdaniem autora raportu, spadek poczucia stabilizacji zawodowej oraz rywalizacja o zatrudnienie czy awans. Okazuje się jednak, że **konflikty interpersonalne nie przeszkadzają pedagogom**

współpracować ze sobą merytorycznie, czego wymaga reforma. W opinii prof. Krzysztofa Konarzewskiego oznaczać to może schylek szkoły jako luźnej federacji niezależnych nauczycieli.

Z danych dostarczonych przez samych nauczycieli wynika, że większość z nich — jeśli chodzi o programy nauczania — skorzystała z oferty ministerialnej. Zdarzały się jednak przypadki — co prawda rzadkie — narzucania im programów przez dyrektora bądź, co jeszcze bardziej musi zdumiewać, przez władze gminne. Chętnie korzystają natomiast nauczyciele z możliwości wyboru sposobu oceniania uczniów. Tylko jedna trzecia ankietowanych nauczycieli ocenia uczniów w sposób jednolity dla całej szkoły.

Godne podkreślenia jest to, iż połowa objętych badaniami pedagogów zintensyfikowała pracę wychowawczą, przy /czym dotyczy to bardziej tych zatrudnionych w szkołach wiejskich i to w jednej placówce.

Zdaniem nauczycieli, nie zmieniły się ich relacje z rodzicami. Ci ostatni jednak, mający uczniów w gimnazjach, są z nich zadowoleni. Pytani o ocenę samopoczucia i satysfakcję z pracy, większość nauczycieli mówi o zwiększonych obciążeniach. Wprowadzone do szkół zmiany satysfakcję dają jedynie nauczycielom pracującym z gimnazjalistami, największą tym zatrudnionym w gimnazjach wiejskich, mimo że odczuwają oni także największe obciążenie.

Na szczęście, jak wynika z badań, w większości praca pedagogów nie idzie na marne. **Jednak niepokoi wzrost liczby uczniów nie radzących sobie z nauką.** Opinię tę formułują wszyscy nauczyciele, ale rzadziej ci z wiejskich podstawówek i szkół szczebla podstawowego oraz gimnazjalnego w mieście. A to oznacza, że z nauką nie radzą sobie gimnazjaliści na wsi. Czym to jest spowodowane — na to autor raportu nie znajduje odpowiedzi.

Czy zatem gimnazjum, sztandarowa placówka reformy, będzie miłym krokiem w wyrównywaniu szans edukacyjnych, a przez to i życiowych dla wszystkich uczniów? Odpowiedź na tak postawione pytanie będzie możliwa, gdy poznamy losy absolwentów tych szkół. Wypowiedzi nauczycieli szkół podstawowych na ten temat są pesymistyczne, zaś ich kolegów z gimnazjów — optymistyczne. I chociaż tych drugich jest więcej, to autor raportu wstrzeżliwie odnosi się do ich opinii. Bardziej bliskie prawdzie wydają mu się te formułowane przez nauczycieli zatrudnionych i w podstawówkach, i w gimnazjach, a te są nieco mniej optymistyczne.

W ankietach kierowanych do nauczycieli były także pytania dotyczące oceny tak samego projektu reformy, jak i przebiegu jej rocznego wdrażania.

Jedynie co piąty respondent uznał projekt reformy za godny wprowadzenia w życie, a co trzeci zarzucił władzom oświatowym jawną arogancję, jeśli chodzi o sposób ich traktowania podczas przygotowań do reformy.

Co czwarty ankietowany nauczyciel uważa, że po jej wprowadzeniu zmian na gorsze jest więcej niż na lepsze. Natomiast aż 1/3 respondentów uchyliła się od odpowiedzi na pytanie o spodziewane efekty obecnego roku szkolnego. Wśród pozostałych odpowiedzi dwa razy więcej jest optymistycznych, co zdaniem autora raportu tłumaczyć można tym, iż w pytaniu nie pojawiło się słowo reforma.

Bardziej zadowoleni od swych nauczycieli z wprowadzenia gimnazjum są uczniowie. Podobają się im nowe podręczniki, choć ich przystępność oceniana jest gorzej, podobnie jak i wyposażenie szkoły. Większość gimnazjalistów deklaruje wzrost motywacji do nauki, co dla wielu z nich wiąże się z koniecznością pobierania korepetycji. Z badań wynika, że odsetek uczniów korzystających sporadycznie z tej formy pomocy wzrósł z 8 do 18,3 proc. Według szacunków autora raportu, w 50 proc. tego typu usługi edukacyjne świadczą nauczyciele. Przy czym połowa z nich za pieniądze rodziców robi to, czego nie zdołała uczynić na opłacanych przez nas wszystkich zajęciach szkolnych.

Zadowoleni z nowego typu szkoły, jakim są gimnazja, są także rodzice (54 proc. badanych), co świadczyć może o dużym zaufaniu społecznym do tych placówek. Jednak co warto podkreślić, **aż 28 proc. rodziców wolałoby, aby ich dziecko uczęszczało do szkoły podstawowej starego typu.**

Opr. KRYSZYNA STRUŻYNA

Tabliczki z nazwami ulic we wsi Bieniewice w podwarszawskiej gminie Błonie pojawiły się dopiero pod koniec 2000 roku. Jedna z nich, przy której stoi szkoła, otrzymała imię jej byłego kierownika Stanisława Purzyckiego, co przecież zdarza się nieczęsto.

Była to propozycja mieszkańców wsi i grona pedagogicznego szkoły. Pamięć o **Stanisławie Purzyckim**, który objął kierownictwo placówki w 1965 r., jest tu wciąż żywa. Byłego kierownika wspomina się tu nie tylko jako oddanego dzieciom wychowawcę i pedagoga, ale także człowieka mocno zaangażowanego w rozbudowę niewielkiej wówczas placówki. To z jego inicjatywy wyrosło nowe jej skrzydło, a stare pieczę w klasach — zastąpiło centralne ogrzewanie. Rozpoczęte dzieło rozbudowy szkolnego budynku kontynuowali jego następcy. Przybyły nowe izby lekcyjne

datkowo jeszcze zadbał o otwarcie we wsi pierwszego wówczas sklepu oraz położenie asfaltu na jednej z gruntowych wiejskich dróg.

Nic więc dziwnego, że i tu, w Gminnej Radzie Narodowej w Błoni, powierzono Stanisławowi Purzyckiemu funkcję przewodniczącego Komisji Oświaty, Kultury i Spraw Socjalnych. Mając naturę społecznika, jednocześnie udzielał się w wielu organizacjach, m.in. w Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Błońskiej, a jako były więzień obozu hitlerowskiego w Mauthausen dużo serca włożył w pracę w Komite-

nej. — O to gimnazjum musieliśmy jednak zaważyć — i my, i miejscowa społeczność — uzupełnia **Marek Parafiniuk**, dyrektor Szkoły Podstawowej. — I udało się. Gmina poszła na kompromis. Obaj dyrektorzy podkreślają, że samorząd miasta i gminy Błonie jest bardzo przychylny tutejszej oświacie. A dowodem jest chociażby to, że nie oszczędza na swoich placówkach i do subwencji dokłada drugie tyle z własnych środków — co stanowi już 50 proc. całego budżetu gminy.

Marek Parafiniuk — piąty po Stanisławie Purzyckim dyrektor podstawówki — uważa się za spadkobiercę dorobku swoich poprzedników. A to — jak twierdzi — zobowiązuje. Kiedy 5 lat temu jako dyrektor z konkursu obejmował placówkę, nie było łatwo. Problemy finansowe spędzały sen z powiek. Jednak przy pomocy gminy, rodziców i własnej przedsiębiorczości udało się i jemu sporo zdziałać. Szkoła została gruntownie odnowiona i wyposażona w nowoczesne sanitariaty. Uczniowie ma-

TAKI HONOR

i piękna sala gimnastyczna. Obok powstał Dom Nauczyciela dla 14 rodzin.

Obecnie w placówce mieści się przedszkole, szkoła podstawowa i gimnazjum. — Przez ostatnie lata niewielka wieś zmieniła się nie do poznania. Przybyło nowych domów i ulic — mówi sołtys **Eugeniusz Stachlewski**, pełniący tę funkcję od ponad 40 lat. Bieniewice, położone 25 km od Warszawy, są atrakcyjnym miejscem pod budownictwo indywidualne. Dlatego dzieci jest tu coraz więcej, a więc i szkoła, której tradycje sięgają początków naszego stulecia, rozwijać się musi — podkreśla.

Od jednej izby

— Przed pierwszą wojną światową był to niewielki budynek z jedną izbą szkolną i mieszkaniem dla nauczyciela — opowiada **Elżbieta Flisek**, dyrektorka przedszkola, autorka krótkiej monografii szkoły. W archiwum szkolnym zachowało się sporo cennych dokumentów. Jest wśród nich np. dziennik z roku szkolnego 1922/23 pod nazwą „Księga Główna” Publicznej Szkoły Powszechnej w Bieniewicach. — Ocenę wystawiano wówczas nie tylko z matematyki czy języka polskiego, ale także za pilność, uwagę i porządek — do czego może warto by dziś wrócić — mówi nauczycielka. W aktach z okresu okupacji jest m.in. pismo kierownika szkoły do niemieckich inspektorów oświatowych, ich rozporządzenia, a także dowody zakupu „Steru” i „Małego Steru”. Z zachowanych dokumentów wiadomo np., że w 1939 roku zajęcia z 175 uczniami prowadziło 3 nauczycieli. Są też wzmianki o prowadzonym tu tajnym nauczaniu.

Jest i powojenna kronika szkolna, ilustrowana pięknymi rysunkami. Odnotowuje zarówno szkolne, jak i państwowe wydarzenia i uroczystości. Dowiadujemy się z niej np., że w roku szkolnym 1951/52 dzieci obchodzili dzień urodzin prezydenta Bolesława Bieruta.

W 1965 roku, kiedy kierownictwo szkoły objął Stanisław Purzycki, uczęszczało do niej 204 dzieci, z którymi pracowało 7 nauczycieli. Przeprowadził się tu z rodziną z miejscowości Łęgi koło Mławy, gdzie od 1945 r. kierował miejscową podstawówką. Miał już spore doświadczenie zarówno w pracy pedagogicznej — pierwsze kroki w zawodzie stawiał przed wojną jako absolwent Seminarium Nauczycielskiego, które uzupełnił potem o Wyższe Kursy Nauczycielskie w Warszawie — jak i działalności publicznej i społecznej. W Powiatowej Radzie Narodowej w Mławie szefował Komisji Ładu, Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego. Od samego początku swojej pracy pedagogicznej był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. A takich ludzi było tu potrzeba. Wiedział nie tylko jak pomóc kolegom w doskonaleniu warsztatu pracy, ale i poprawie warunków nauki. Potrafił szybko ruszyć z miejsca, tkwiącą od 15 lat w bezruchu, sprawę budowy szkoły nowego skrzydła. Komitet społeczny, któremu przewodniczył, do-

cie Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Błoni oraz w organizacjach kombatanckich. Jego aktywność była tym godniejsza podziwu, że okupacja pozostawiła mu piętno fizycznego inwalidztwa.

Zofia Wigier, nauczycielka matematyki, którą do pracy, ponad 30 lat temu, przyjmował Purzycki zapamiętała go jako osobę obdarzoną szczególnym charyzmatem. Z szacunkiem odnosił się zarówno do uczniów, jak i do swoich pracowników — mówi pani Zofia. — Kłaniał się paniom nauczycielkom już z daleka, a do pokoju nauczycielskiego nigdy nie wchodził bez pukania. Często mówił do dzieci, aby szanowały swoich nauczycieli i sam dawał tego przykład. Doceniał każdą naszą inicjatywę i chętnie uczestniczył w organizowanych przez nas pozalekcyjnych spotkaniach, nawet jeśli to była zwykła zbiórka harcerska.

— Miał swoje zasady i twardo ich przestrzegał. Np. do swojej żony, która uczyła plastyki i techniki, w szkole zawsze zwracał się: pani Stasiu lub pani Purzycka — z rozręznieniem wspomina pani Wigier. Szanowaliśmy naszego kierownika także za to, że swoje uwagi przekazywał nam w sposób taktowny, a hospitacje nigdy nie były dla nas stresem. Potrafił też chronić pracowników przed nieoczekiwanymi wizytami, zwłaszcza jednego z wizytatorów, niezbyt przychylnego pedagogom. Nauczył nas obowiązkowości i samodyscypliny. — Te cechy staram się zaszczylić swoim uczniom — mówi pani Zofia.

Bardzo serdecznie wspominają byłego kierownika sąsiedzi. **Hanna Wasilewska**, nauczycielka plastyki twierdzi, że był szanowanym obywatelem Bieniewic i przykładem dla kolejnych dyrektorów, którzy kontynuowali jego dzieło, w tym także dla jego następcy, dyrektora Kowalika, inicjatora budowy sali gimnastycznej. Ale Purzycki, choć kierował szkołą tylko 7 lat, bo tyle brakowało mu do emerytury, był pierwszym, który tę iskrę wzniecił — mówią nauczycielki.

Janina Szymańska, mieszkająca po sąsiedzku z byłym kierownikiem szkoły podkreśla, że był on bardzo dobrym gospodarzem, dbającym o powierzony mu majątek szkoły i okalający ją teren. Rodzice z kolei cenili go za dobre podejście do uczniów i za to, że potrafił doradzić w każdej trudnej sprawie.

I wszyscy zgodnie twierdzą, że zasłużył sobie na ten honor — ulicę z własnym imieniem.

Obok Piłsudskiego

Purzycki miał dobrą rękę — bo małeńka placówka przerodziła się w kompleks szkolny, w którym dziś pod okiem 26 pedagogów uczy się 296 dzieci. Do przedszkola chodzi 50 maluchów, zaś do podstawówki — 162 uczniów. Gimnazjalistów mamy 84, ale w przyszłym roku będzie ich już 150 — informuje dyrektor placówki **Zbigniew Reluga**. — Też staramy się o środki na rozbudowę części gimnazjal-

ją komputery nie tylko w pracowni informatycznej, ale również w świetlicy. Uczą się już dwóch języków obcych: niemieckiego i angielskiego. W gimnazjum jest na razie tylko angielski, ale będzie także drugi — francuski lub niemiecki — obiecuje Zbigniew Reluga. Dziewczęta i chłopcy mają możliwość rozwijania swoich zainteresowań w kółkach: polonistycznym, matematycznym, informatycznym. A także wzmacniać kondycję podczas zajęć SKS i w szkolnej siłowni.

— Jesteśmy dumni, że jednej z ulic nadano imię nauczyciela tej szkoły. To nobilituje, ale i zobowiązuje środowisko do jeszcze lepszej pracy — mówi dyrektor Parafiniuk. Placówka nie ma jeszcze patrona. W przyszłym roku planuje rozpocząć kampanię patronacką. Wśród ewentualnych kandydatów jest marszałek Piłsudski i Stanisław Purzycki. Jego byli uczniowie chcą ufundować tablicę pamiątkową. Dyrekcja i nauczyciele są przychylni tej inicjatywie. Dyrektor zapewnia, że planuje urządzić w szkole izbę, poświęconą jej historii, gdzie mogłyby być eksponowane pamiątki, w tym po byłym kierowniku szkoły, które rodzina chce przekazać. A jest to m.in. cała gablota odznaczeń, wśród których jest Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Złota Odznaka ZNP, medale i inne.

Szklana gablota

Wypełniona odznaczeniami szklana gablota wisi wśród innych pamiątek w niewielkim mieszkaniu na warszawskiej Starówce, dokąd państwo Purzyccy przeprowadzili się w 1982 r. — Czekam na przekazanie w godne ręce — mówi pani Stanisława Purzycka, wdowa od 13 lat. Kiedy zatelefonowano do mnie ze szkoły i zapytano, czy zgadzam się, aby ulica w Bieniewicach nosiła imię mojego męża, rozplakałam się z radości i wzruszenia — dodaje.

Gdy na ulicach we wsi pojawiły się szyldy z nazwami, cała rodzina na czele z seniorką udała się do wsi, by zrobić pamiątkową fotografię przy tablicy ul. Stanisława Purzyckiego. — Jesteśmy bardzo dumni z dziadka — mówi 22-letni wnuk **Wojtek**, student socjologii. Był jeszcze mały kiedy dziadek żył, ale pamięta jak sadzał gromadkę wnucząt obok siebie, częstował pieczonymi jabłkami i snuł opowieści... — A biografię mój ojciec miał wyjątkowo bogatą — wtrąca syn **Zbigniew Purzycki** — inżynier rolnik z wykształcenia. Kiedy byliśmy mali — a była nas trójka, dwóch braci i siostra — też zbierał nas wokół siebie i opowiadał. — Życie nie szczędziło mu trudnych i tragicznych, ale także i radosnych chwil i wyteżonej pracy. W tych zmaganiach z losem dzielnie towarzyszyła ojcu mama. Rodzice spędzili razem ponad 50 lat — podsumowuje.

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



PORY ROKU

Znane wszystkim pory roku to w ujęciu trochę encyklopedycznym 'okresy klimatyczne związane z obiegowym ruchem Ziemi i nachyleniem jej osi ku Słońcu' (por. *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, PWN, Warszawa 1988). Łącząc rzeczownik *pora* z jej konkretną nazwą, używamy raczej przymiotnika niż rzeczownika w dopełniaczu. Powiemy zatem:

— *pora wiosenna, letnia, jesienna, zimowa*.

Odpowiednie połączenia z rzeczownikiem są możliwe, ale występują chyba rzadko:

pora wiosny, lata, jesieni, zimy.

„Gramatyczne wymagania” wyrazu *pora* są zresztą niejednolite. Wymiennie bowiem stosujemy:

pora obiadu lub *pora obiadowa*, *pora śniadania* lub *pora śniadaniowa*.

Częściej jednak zdecydowanie: *pora kolacji* niż *pora kolacyjna*. Prawie wyłącznie zaś z przymiotnikiem:

pora ranna, popołudniowa, wieczorna (raczej nie: *pora ranka, popołudnia, wieczoru*).

Z kolei tylko z rzeczownikiem w dopełniaczu na przykład: *pora upałów, mrozów; pora siewów, żniw*.

Przejdźmy teraz do odpowiednich określeń okolicznikowych (odpowiadają one na pytanie: *kiedy?*). Do wyboru mamy wówczas przysłówki (historycznie jest to forma narzędnika liczby pojedynczej rzeczownika) albo wyrażenia przymikowe, lecz nie wszystkie połączenia przymiłka z rzeczownikiem są poprawne.

Zacznijmy od najcieplejszej pory roku i wyrazu **lato**. W konstrukcji składniowej z okolicznikiem możemy użyć albo słowa *latem*, albo wyrażenia w *lecie*, niepoprawne zaś jest połączenie (!) w *lato*, np.

Polacy wyjeżdżają na urlop najczęściej latem. Spotykamy się w lecie nad morzem. Nasze Mazury są nie tylko latem bardzo malownicze.

Teoretycznie jest jeszcze dopuszczalna postać *latoś*, z dawnym zaimkiem *si, sia, sie* (por. *do siego roku*), ale jest ona wyraźnie przestarzała, np.

latoś ziemniaki udały się nam wyjątkowo.

Przypomnijmy przy tej okazji, że **lata** to zarówno forma M. Im. analizowanego rzeczownika *lato*, jak i wyrazu *rok*, np.

Lata mijają nam zbyt szybko. Lata wojen zapisywane są w podręcznikach historii. Używaj świata, póki służą lata.

Poprawne są w tym znaczeniu połączenia: *sprzed lat* (nie zaś: *sprzed laty*), w *ciągu lat* (nie zaś: *na przestrzeni lat*); *wiele lat temu* lub *przed laty*, przestarzałe też dawnymi *laty*, czyli 'bardzo dawno temu'.

W Polsce od września do listopada mamy **jesień**, ale według kalendarza trwa ona na półkuli północnej od zrównania dnia z nocą 23 września do zimowego przesilenia 22 grudnia. Jesień bywa ponura, chłodna, słotna, lecz znamy również „złotą, polską jesień”, czyli 'cieplą, słoneczną porę w czasie jesieni, gdy liście już żółkną'. W zdaniach z okolicznikiem (= 'w porze jesiennej') poprawne są aż trzy formy: *jesienią*, *na jesieni*, rzadziej w *jesieni*, np.

Jesienią zbieramy grzyby. Wyjeżdżają do Zakopanego zawsze na jesieni. W jesieni zaczynają się wykopki.

Jeśli myśli się o 'porze zbliżania się jesieni', stosuje się wyrażenia: *pod jesień* albo *ku jesieni* (drugie jest już trochę przestarzałe). Znamy także naturalnie *jesień życia*, czyli 'starszy wiek, schyłek życia'.

Najzimniejsza pora roku to oczywiście **zima**, która trwa według kalendarza na naszej półkuli od 22 grudnia do równonocy wiosennej 21 marca. Poprawne wyrażenia okolicznikowe to: *zimą*, w *zimie*, lecz nie: (!) w *zimę*, np.

Zimą jeździmy w góry. Może otrzymać urlop tylko w zimie.

Jeśli chodzi o 'porę zbliżania się zimy', to mamy do dyspozycji wyrażenie *pod zimę* albo trochę przestarzałe *ku zimie*.

Po zimie przychodzi wreszcie **wiosna** (od 21 marca do 23 czerwca). Poprawne wyrażenia okolicznikowe to: *wiosną*, *na wiosnę*, lecz nie: (!) w *wiosnę*, np.

Na wiosnę przylatują na wieś bociany. Do sanatorium wybiera się wiosną.

Wyrażenie przymikowe z *wiosną* oznacza 'z nastaniem wiosny'. Dawniej rzeczownik *wiosna* oznaczał także 'rok życia w okresie młodości'; współcześnie jest to użycie żartobliwe, stosowane też w odniesieniu do późniejszego okresu życia, np.

Zmarła w szesnastej wiosnie (życia). Skończyła już czterdzieści wiosen.

Podsumujmy nasze wskazówki poprawnościowe. Formy przysłówkowe są zawsze poprawne, są zatem „bezpieczniejsze”: *latem, jesienią, zimą, wiosną*. Niepoprawne natomiast są połączenia przymiłka w z biernikiem rzeczownika: (!) w *lato*, w *jesień*, w *zimę*, w *wiosnę*. Dobre są również wyrażenia przymikowe z *na* i w z miejscownikiem: w *lecie*, *na jesieni* (w *jesieni*), w *zimie*, ale tylko: *na wiosnę*.



ZE STR. 1

— Podjęliśmy zatem decyzję o utworzeniu niezależnego związku — mówi pan Czerwonka.

I tak oto doszło do likwidacji tamtejszego oddziału i utworzenia w jego miejsce Niezależnego Związku Oświaty gminy Stoszowice. Jego prezesem został były prezes ZNP, Stanisław Czerwonka. A wszyscy szeregowi członkowie związku poszli za swoim prezesem.

Wójt Marian Styczeń twierdzi, że skoro tak ludzie chcieli, to dokonali takiej, a nie innej zmiany, ale...

— Od chwili rejestracji związku pod koniec 1998 roku pan prezes Czerwonka, jak wiem, nie zwołał zebrania sprawozdawczo-wyborczego, tym samym członkowie, zdaje się, nie mogli wybrać go prezesem. Ja rozumiem, że to przyjemne mianować się prezesem nie poddając się nigdy weryfikacji. Jeśli przez kilka kolejnych lat nie zwoła takiego zebrania, to być może obwoła się wręcz dożywotnim prezesem — mówi wójt Styczeń i dodaje, usiłując bez powodzenia ukryć wściekłość towarzyszącą mu zawsze, ilekroć wspomina Czerwonkę, że w jego opinii prezes NZO, oprócz własnych, nie broni niczych interesów.

Bez wątpienia obecny wójt ma powody do zdenerwowania działalnością byłego wójta. Otóż Stanisław Czerwonka w ciągu kilku lat skupił wokół siebie gminną opozycję, a oprócz NZO założył też koło UW w gminie. I ta opozycja obecnego wójta określa mianem „małego” Łukaszenki, bo tak ocenia fakt, iż większość Rady Gminy, bo aż 11 z 18 radnych, popiera bez zastrzeżeń wójta Stycznia. W rezultacie wójt rządzi wręcz samodzielnie. Ale najgorsze, iż traci na tym oświata, tracą nauczyciele.

— Na szczególnie nieprzychylny stosunek wójta „zasłużyli” sobie nauczyciele ze szkoły w Srebrnej Górze. Nie bez powodu — bo wiem to w tej właśnie miejscowości mieszkał były wójt Stanisław Czerwonka oraz większość opozycyjnych radnych. To spośród mieszkańców Srebrnej Góry rekrutują się członkowie zarządu NZO — mówi **Czesław Dobrowolski**, przewodniczący koła UW w Stoszowicach, nauczyciel szkoły w Srebrnej Górze, tej, przypomnijmy, w której prawie 10 lat temu wójt chciał zmienić dyrektora.

Stoszowicka opozycja twierdzi więc dziś, że fakt, iż były wójt Czerwonka jest nauczycielem i najpierw walczył z wójtem jako były prezes ZNP, a teraz NZO, niewątpliwie odcisnął się na stosunku obecnego wójta do całego ciała pedagogicznego w gminie. Mówiąc inaczej — niechęć do Czerwonki przenosi się na całą resztę. Wójt nienawidzi nauczycieli — twierdzą w rozmowach z dziennikarzem stoszowiczanie.

Czy utworzenie i działalność nowego związku przyczyniły się do poprawy sytuacji? Jak na ironię, dzisiejsi członkowie NZO twierdzą, że ich nowy związek, choć zażarcie walczy z władzami gminy, to praktycznie pozytywnie nie załatwił żadnej nauczycielskiej sprawy. Dlaczego więc są w NZO? Bo gdzieś trzeba być, gdy ma się do czynienia z sytuacją taką, jak u nich — mówi nauczycielka X i nauczyciel Y.

A w oświacie stoszowickiej z każdym rokiem dzieje się coraz gorzej. Już w 1998 roku szkoły zaczęły zalegać ZUS-owi z płace-

niem składek, mimo że nie można wypłacać pensji bez odprowadzenia „daniny” do ZUS. Po wtóre, praktycznie wstrzymano zakupy pomocy szkolnych, bo jak podkreśla dyrektor Ż., od dawna nie ma na to pieniędzy. W ubiegłym — 2000 roku, nastąpiła prawdziwa katastrofa — szkoły dostały z gminy tylko na „gołe pensje”, w związku z czym od maja składki ubezpieczeniowe w ogóle przestały być płacone. Rezultat — jesienią wszyscy dyrektorzy szkół z terenu gminy zostali wezwani do oddziału ZUS, gdzie zagrożono im zablokowaniem kont szkolnych.

— Wszelkie rozmowy o kompromisie ZUS uzależnił od wpłacenia bieżących składek. W listopadzie gmina widać przestra-

albo nie chciał zrozumieć. Powołując się na przepisy w końcu wytłumaczyliśmy, że są one składnikiem naszych pensji. Mimo to pan Styczeń skwitował nasze wyjaśnienia, że jest to sytuacja, w której jeden nauczyciel „choruje”, malując sobie w tym czasie mieszkanie, a inny za niego pracuje i żąda za to pieniędzy... Nawet w tak prostej kwestii nie możemy porozumieć się z wójtem, który ma dość dziwne poglądy na prawo oświatowe — żali się szczupła blondynka, nauczycielka nauczania początkowego.

— Czujemy się jak przysłowie: piąte koło u wozu. Wójt Styczeń całkowicie ignoruje nasze prośby o wyjaśnienie spraw dotyczących naszych poborów. Co więcej — wprowadził blokadę in-

kreśla, że wyznaje zasadę „złotego środka”, pozwalającego na polubowne załatwienie nawet poważnych problemów. Wójt nie podziela więc nastrojów panujących w gminnej oświacie.

Uważa też, że wszystko w gminie odbywa się normalnie. — Nauczyciele uczą nasze dzieci, a my staramy się, żeby za swoją pracę otrzymywali wynagrodzenie. Sądzę, że nauczyciele nie mają powodów do niezadowolenia. Z płacami nie mają żadnych problemów. Nigdy nie mieli kłopotów z otrzymaniem wyrównań. Występowały jedynie pewne niedobory dotyczące godzin ponadwymiarowych oraz płatności ZUS. Gdy ktoś chce, to może wykazać pewne niedostatki, które odpowiednio przedstawione mogą urosnąć do

GDZIE DWÓCH...

szyła się i do szkół wpłynęły środki na pokrycie składki bieżącej. Tylko dzięki temu za dwa ostatnie miesiące roku zapłaciliśmy ZUS jego należności — mówi Ż., dyrektor jednej ze szkół podstawowych. Irena Jeremicz, zastępca wójta i przewodnicząca Komisji Oświaty w Urzędzie Gminy, twierdzi, że ubiegłoroczne problemy finansowe były spowodowane odebraniem gminie na początku 2000 roku ponad 135 tys. zł., to jest około 5 proc. całości jej subwencji. I stało się to już po uchwaleniu gminnego budżetu.

— Nasz problem finansowy jest taki sam jak wszystkich gmin, a polega na „niedoszacowaniu” subwencji w związku z wprowadzeniem Karty Nauczyciela. W kwietniu 2000 roku wyszło rozporządzenie, w myśl którego została przeprowadzona rewaloryzacja wynagrodzeń nauczycieli o 6,7 proc., a pieniędzy już na starcie mieliśmy mniej. Wyliczyliśmy, że wprowadzenie Karty Nauczyciela spowoduje wzrost nakładów na oświatę w naszej gminie o 325 tys. zł. Pisaliśmy w tej sprawie do MF i Kuratorium. Od września 2000 roku zaczęliśmy otrzymywać pieniądze w związku z obowiązywaniem Karty Nauczyciela. W sumie otrzymaliśmy około 190 tysięcy — wyjaśnia Jeremicz.

W końcu listopada ubiegłego roku zaległości stoszowickiej oświaty względem ZUS sięgały prawie 400 tys. zł wraz z odsetkami. A gminne szkoły poczęły mieć coraz większe kłopoty z uregulowaniem rachunków za telefony i prąd. Jednej ze szkół telekomunikacja wręcz odcięła linię.

— Nie dość, że są zaległości w odprowadzaniu naszych składek ubezpieczeniowych, to jeszcze od sierpnia ubiegłego roku nauczyciele nie dostają wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe. To tak, jakby panu nie zapłacono za pracę — mówi **Stanisław Podlipniak**, koordynator ds. spraw wychowania fizycznego w gminie. On jeden nie prosi dziennikarza, aby ukryć go za inicjałem. Dlaczego? Bo — jak twierdzi, w odróżnieniu od większości nauczycieli w Stoszowicach ma o wiele mniej do stracenia.

— Byliśmy w Urzędzie Gminy upomnieć się o swoje prawa. Podczas rozmowy z wójtem pół godziny musieliśmy mu tłumaczyć, co to są godziny ponadwymiarowe, bo albo udawał, że nie rozumie,

formacji. Nie chce z nami w ogóle rozmawiać, po prostu nas unika. Czujemy się bezradni — dodaje nauczycielka V.

— Nie nastąpiły wyrównania należne nam z tytułu wprowadzenia znowelizowanej Karty Nauczyciela, są kłopoty z uzyskaniem dodatku mieszkaniowego. Ba, nawet dochodzi do przesunięcia wypłat pensji zasadniczych: O trudnościach z korzystaniem z funduszu socjalnego już nie wspomnę — wymienia jednym tchem Stanisław Podlipniak.

Dodaje także, że jego zdaniem wójt oszczędza nie przejawiając ochoty do zatrudnienia nauczycieli o możliwie najwyższych kwalifikacjach, ponieważ trzeba im więcej płacić. Na terenie gminy pracuje czterech nauczycieli wychowania fizycznego, z których tylko jeden ukończył AWF i to właśnie on jako jedyny jest zatrudniony zaledwie na pół etatu, podczas gdy jego koledzy pracują w pełnym wymiarze.

Marian Styczeń, wójt Stoszowic, podkreśla, że jego działania wbrew powyższym opiniom zawsze były nacechowane szukaniem kompromisów satysfakcjonujących wszystkie strony. Pod-

rangi problemu — oznajmia spokojnie Marian Styczeń.

Nauczyciele mają też za złe wójtowi, że przez długi czas odmawiał podpisania aktów mianowania, chociaż był do tego zobowiązany przez prawo. Zrobił to dopiero, kiedy przyjechała kontrola z Kuratorium Dolnośląskiego.

— Wielu z nas robi studia podyplomowe. Nauczyciele z innych rejonów naszego województwa, którzy podwyższają swoje kwalifikacje, są finansowani przez gminy. My nie dostajemy na to ani grosza. W dodatku gmina zalega z wypłaceniem pieniędzy, które nam się należą — mówią rozżaleni nauczyciele.

Marian Styczeń twierdzi, że gmina należy do ubogich i nie ma pieniędzy na oświatę, pochłaniającą aż 50 proc. jej budżetu.

— Gdyby gmina była faktycznie bardzo biedna, to byłibyśmy w stanie zrozumieć te wszystkie kłopoty. Ale wcale tak nie jest. Na przykład, na wniosek wójta gmina wybudowała ogromnym nakładem finansowym szosę, która kończy się w szczerym polu. Nazwano ją „drogą donikąd”. Ale to nieprawda, ponieważ prowadzi ona do pól wójta. A jest on gminnym potentatem, posiadającym

600 hektarów pól uprawnych — twierdzi jeden z nauczycieli. Całkiem niedawno ową drogę pokazała telewizja ogólnopolska.

Stoszowicka opozycja uważa, że wójt chce obciążyć odpowiedzialnością za wszystko dyrektorów szkół. A ci przecież są bezsilni, ponieważ gmina po prostu nie przesyła pieniędzy na konta szkół. Wielu nauczycieli ma przygotowane pozwody do Rejonowego Sądu Pracy przeciw dyrektorom. Przyznają, że wiedzą, iż ich bezpośredni przełożeni nie ponoszą odpowiedzialności za ten stan rzeczy, ale po prostu nie mają innego wyjścia. Bo kto za nimi stanie?

Nic dziwnego, że w tej sytuacji kruszyć się zaczęły szeregi związku byłego wójta, to jest NZO, który jak się okazuje niewiele, koniec końców, ludziom pomógł.

— W pewnym momencie doszło nawet do tego, że ten związek w ogóle przestał interesować się naszym losem. Toczono jałowe dyskusje, rozdrapywano stare rany, a w jego działaniu nie było nic konstruktywnego. Coraz częściej tylko zaostrzał sytuację — twierdzi pani A., nauczycielka języka polskiego, była członkini NZO.

— Na Dzień Nauczyciela od naszego związku nie otrzymaliśmy nawet tradycyjnego listu z życzeniami. Ale co gorsza, związek w ogóle nie informował nas — członków o działaniach, jakie podejmował. Wszystko ograniczyło się tylko i wyłącznie do płacenia składek — mówi pani B., nauczycielka przedmiotów ścisłych.

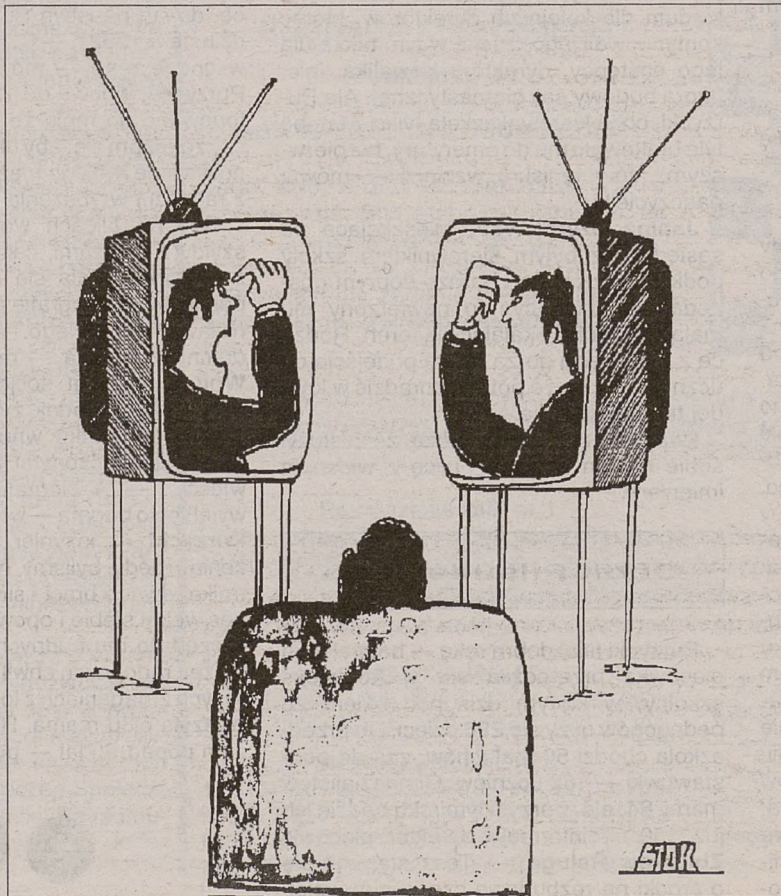
W ostatnich miesiącach stało się więc tak, że wszyscy szeregowi członkowie NZO opuścili go, a zdesperowani i coraz bardziej odczuwający zagrożenie zwrócili się o pomoc do ZNP. I tak oto w Stoszowicach krąży się zamknięta.

W styczniu odbyło się reaktywujące spotkanie **Krystyny Januszewskiej**, prezeski Oddziału ZNP w Zabkowicach Śląskich oraz **Piotra Krygiera**, szefa byłego okręgu wałbrzyskiego z nauczycielami gminy Stoszowice.

— Nie ukrywam, że to, o czym usłyszeliśmy, jest niezwykle dziwne. Ale cóż, zdarza się i tak, że dopiero po latach okazuje się, jak brzemienne w skutkach mogą być decyzje o zmianie przynależności. Ze swej strony możemy zapewnić zastraszonych nauczycieli stoszowickich, że w odróżnieniu od ich miejscowego związku, ZNP podejmie wszelkie działania zmierzające do poprawy sytuacji oświaty, jak i ich. Mogę zapewnić, że teraz to my będziemy się narażać, bo nas z pewnością nikt nie zwolni — mówi Krystyna Januszewska.

— Zaczniemy od tego, że przysłamy do Stoszowic naszych prawników. Najwyższy czas nie tylko się kłócić z wójtem o przeszłość, ale rozmawiać. I wreszcie egzekwować od władz gminy wszelkie należności, które należą się z mocy prawa — podkreśla Piotr Krygier.

Na razie dopiero piętnastu z około 60 nauczycieli stoszowickich utworzyło ognisko ZNP. W perspektywie odtworzony ma zostać stoszowicki oddział Związku. Jak wielu wróci pod skrzydła ZNP, czas pokaże. Co do jednego zaś już dziś jest pewność. Wybory prezesa ogniska przeprowadzone były zgodnie ze statutem ZNP i nie ma żadnych wątpliwości, że został nim Stanisław Podlipniak.



Nikt nie wie, ile mamy w Polsce dzieci ulicy. Jeszcze trzy lata temu Wiesław Kołak, przewodniczący Krajowego Komitetu Wychowania Resocjalizującego, szacował ich liczbę na około 100 tysięcy. Marta Babral, prezes Zarządu Wojewódzkiego TPD w Katowicach i zarazem radna w Chorzowie, nie ma wątpliwości, że liczba ta w ostatnich latach znacznie wzrosła.

— Widać to nawet gołym okiem. Nagminnie stało się na Śląsku żebractwo dzieci na ulicach. Coraz więcej rodziców nie jest w stanie zapewnić im opieki i żywienia. Dzieci te jeszcze jako tako realizują obowiązki szkolne, ale przychodzą na lekcje głodne, bez pierwszego śniadania — mówi szefowa śląskiego TPD.

Ze statystyką ubóstwa zawsze były u nas (i nadal są) kłopoty. — Gdy kilka lat temu zwróciliśmy się do wojewódzkich ośrodków pomocy społecznej o podanie nam liczby dzieci, których nie stać na wykupienie obiadów w szkolnych stołówkach, to na 49 ówczesnych województw odpowiedziało nam tylko olsztyńskie — mówi **Zofia Winawer** z Polskiej Akcji Humanitarnej. — Zastanawialiśmy się z czego to wynikało. Czy z niechęci urzędników do dodatkowej pracy, czy z pragnienia zatajenia wstydlivej statystyki?

Współpracownicy Janiny Ochojskiej zauważyli, że niektóre gminy uciekają się do manipulacji. Wykazują w statystykach, że dofinansowują obiady znacznej liczbie dzieci. Tylko że przeznaczają na ten cel coraz mniej pieniędzy, ostatnio po kilkadziesiąt groszy na jednego ucznia, co wystarcza zaledwie na skromną zupę. — Jest to bardzo niewychowawcze, gdyż biedne dzieci jedzą tylko zupę i obserwują, jak ich lepiej sytuowani koledzy konsumują pełen obiad trzydaniowy i to

Beata P. „W opanowanie wiedzy jednego z przedmiotów wkładałam szczególnie dużo pracy. Pani jednak uporczywie stawiała mi złe oceny. Dobrze były zarezerwowane dla uczniów, którzy pochodzą z bogatych domów i których rodzice nie nadużywali alkoholu”.

zdarza się, że przy tym samym stole — dodała Zofia Winawer.

Polska Akcja Humanitarna postanowiła więc już nie korzystać z pośrednictwa urzędników i sama nawiązała kontakt ze szkołami. Obecnie PAH finansuje obiady około 4,1 tys. uczniom w 75 szkołach na terenie siedmiu województw, najwięcej w warmińsko-mazurskim (1561 uczniom w 27 szkołach). Niestety, brakuje środków na dalsze finansowanie posiłków. Pracownicy PAH szacują, że w rejonach największej biedy, głównie na terenach popegeerowskich, ponad 90 proc. dzieci jest niedożywionych. Dlatego rozpoczęła akcję „Pajacyk” zbierania pieniędzy na finansowanie obiadów biednym dzieciom w szkołach. Sponsorów postanowili szukać tym razem za pośrednictwem Internetu.

Jedną z organizacji, która zajmuje się niesieniem pomocy wyłącznie dzieciom ulicy, jest Krajowy Komitet Wychowania Resocjalizującego. Zajmuje się on m.in. organizowaniem i finansowaniem ognisk wychowawczych, placówek dziennego

pobytu stanowiących dla głodnych i sponiewieranych przez los dzieci prawdziwe azyle. W strukturach KKWR działają też pedagodzy uliczni. Na czym polega ich praca?

— Odwiedzam miejsca, w których spotykają się zaniedbane, włóczące się dzieci — odpowiada **Tomasz Szczepański**, pedagog uliczny w warszawskiej dzielnicy Praga-Północ. — Są to nie tylko ulice, lecz także podwórka, klatki schodowe, piwnice, strychy i opuszczone rudery oraz wszelkie zakamarki, w których dzieci i młodzież palą papierosy, piją alkohol, i niestety, także zażywają narkotyki. Próbuję nawiązać z nimi bliższą znajomość. Następnie, gdy mnie zaakceptują, oferuję im różnego rodzaju zajęcia.

Tomasz Szczepański mówi, że teraz ma zadanie ułatwione, bo jest już na Pradze-Północ postacią znaną. Ale początki miał trudne, gdyż był podejrzewany przez praskich

niejszej młodzieży, która nie uznaje żadnych autorytetów dorosłych. Grupy liderskie tworzą więc pomost porozumienia między opiekunami a podopiecznymi sprawiającymi największe kłopoty wychowawcze.

Chyba najbardziej metodycznie do problemu dzieci z ulicy podeszły władze Białegostoku. W 1992 roku utworzono tu Nauczycielskie Kolegium Rewalidacji i Resocjalizacji. Jego dyrektorka, **Grażyna Olszewska-Baka** uznała, że nic tak nie kształtuje studentów, jak praktyka od pierwszych dni nauki. Zaproponowała więc swoim słuchaczom udział w realizacji projektu „Dzieci ulicy. Zapobieganie patologii i przemocy w środowisku otwartym”. Jego zarys przedstawiła pomysłodawczyni, ale zadaniem studentów było opracowanie szczegółów.

Najpierw wyłonili oni spośród siebie grupę wolontariuszy, którzy zajęli się rozpoznaniem zachowań dzieci ulicy w typowych dla nich miejscach, a więc w parkach, na dworcu, pod sklepami i w salonach gier. Następnie dyskutowano na temat szans resocjalizacyjnych obserwowanej grupy młodzieży. Pierwsze próby nawiązania z nią bliższej znajomości zakończyły się jednak fiaskiem. Sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, gdy przy kolegium utworzono weekendową świetlicę resocjalizacyjną i zaproszono dzieci ulicy na różnego rodzaju zajęcia prowadzone przez studentów. Podczas tych spotkań wreszcie pękły

CI OD GORSZEGO BOGA

gawroszy o to, że jest policjantem-tajniakiem lub zakamuflowanym pracownikiem ośrodka pomocy społecznej, który przyszedł na przesłuchanie, aby sprawdzić czy rodzice na przykład nie przepili zapomogi. Przelamywał barierę nieufności swoją nietypową postawą. Początkowo nie zwracał uwagi na to, że w jego obecności palą, piją i nawet ćpają. Dopiero, gdy dali się namówić na ciekawe zajęcia, wprowadził zasadę powstrzymywania od palenia i picia.

Warszawski pedagog nie ukrywa, że w swojej pracy odniósł wiele sukcesów, ale także doznał kilku porażek. Sukcesy to niemal pełna przemiana podopiecznych, którzy uczestnicząc w różnego rodzaju zajęciach i imprezach — sportowych, kulturalnych — odkryli normalny świat, w którym dostrzegali miejsce i dla siebie. Natomiast porażki to przede wszystkim nieudane próby uratowania narkomanów.

Dziećmi ulicy zajmuje się również Centrum Młodzieży „U Siemachy” w Krakowie. Organizacja ta — założona pod koniec XIX wieku przez księdza Bronisława Siemaszkę — istniała w grodzie podwawelskim do 1954 roku. Reaktywowała się w 1992 r. Obecnie rozciąga opiekę nad około 600 dziećmi ulicy w wieku od 7 do nawet ponad 20 lat. Jakimi posługuje się metodami?

— Przede wszystkim staramy się zaoferować naszym wychowankom szeroki wachlarz ciekawych zajęć, włącznie z nauką obsługi komputera — wyjaśnia ksiądz **Tomasz Ważny**, dyrektor jednego z trzech oddziałów Centrum „U Siemachy”. — Jednak najważniejszym naszym zadaniem jest tworzenie tzw. grup liderskich, tworzących środowisko pozytywnego oddziaływania. Członkowie tych grup stają się z biegiem czasu asystentami prowadzących zajęcia, wykonując różne funkcje pomocnicze, a nawet zastępując ich we fragmentach zajęć lub w całości.

Metoda ta ma tę dobrą stronę, że pozwala dotrzeć nawet do najtrud-

lody. Dzieci zaczęły się otwierać. Okazało się, że wiele z nich cierpi na różnego rodzaju zaburzenia emocjonalne. Studenci mieli więc okazję do sprawdzenia się w roli socjoterapeutów. Następny etap to rozpoczęcie pracy z rodzicami. Ostatnio utworzono drugi obok świetlicy weekendowej ośrodek prewencyjno-pedagogiczny, tym razem całotygodniowy dla dzieci szczególnie zagrożonych oraz uruchomiono polsko-niemiecki projekt kolonii letnich dla dzieci ulicy. Wygląda więc na to, że w Białymstoku chyba już wiedza, jak należy radzić sobie z taką młodzieżą, na której już prawie wszyscy postawili krzyżyk.

Być może rozwiązania białostockie posłużą do opracowania skutecznego systemu pracy wychowawczej z dziećmi ulicy, który znajdzie zastosowanie także w innych miastach. Na razie takiego powszechnego systemu nie ma, a jeśli jest, to opiera się on często na działalności takich entuzjastów, jak ksiądz **Miroslaw Mikulski**, który od lat gromadzi wokół siebie „najgorszy element”, chuliganów i rzezimieszków z Pragi-Północ i Południe. Doszedł do wniosku, że można ich zainteresować tylko sportem. Obecnie na terenie swojej parafii w Warszawie-Radości utworzył klub sportowy aż dla 250 dzieci ulicy. Mogą w nim uprawiać tenis stołowy, piłkę nożną i... boks. Ponadto ks. Mikulski uruchomił sekcję aerobiku dla dziewczynek i kobiet. Swoją motywację do pracy z dziećmi najbardziej zaniebieranymi ksiądz wyjaśnia bez uciekania się do zawitych koncepcji pedagogicznych. — Gdy dwa—trzy razy w tygodniu organizuję im treningi, a w soboty i niedziele zawody, to wiem, że w tym czasie nie walęsają się po ulicach i nie czynią niczego złego.

Włodzimierz Wolski, prezes Zarządu Powiatowego TPD w Radomiu, pomysłodawca i inicjator sławnej już akcji „Małolat” twierdzi jednak, że bez rozwiązań na szczeblu centralnym nie da się rozwiązać

problemu dzieci ulicy. — Władze państwowe muszą przede wszystkim zrozumieć, że wychowanie młodego pokolenia to sprawa nie mniej ważna niż prywatyzacja, inwestycje czy budowa autostrad. Po 1989 roku wychowanie usunięto nie tylko ze szkół, ale nawet z nazw kuratorów. Był to straszliwy błąd, którego skutki ponosimy do dziś. Życie nie znosi pustki. Skoro szkoła przestała wychowywać, to jej miejsce zajęły media i ulica. Spustoszenie w umysłach młodych wyrządziła zwłaszcza telewizja, szerząc agresję i propagując konsumpcyjny styl życia. Jak się może czuć młody człowiek, nieustannie zachęcany do zakupu luksusowych towarów, mając ojca bezrobotnego lub alkoholika i nie otrzymując choćby grosza kieszonkowego? — pyta działacz TPD z Radomia.

Zwraca on też uwagę na to, że obecnie odebrano młodzieży szansę spędzenia wolnego czasu w sposób kulturalny. Kilkunastolatki po prostu nie mają dokąd pójść. Z osiedli pozniakały wszelkiego rodzaju kluby, domy kultury, czytelnice, zwane kiedyś „empikami” etc. Owszem, na co drugiej czy trzeciej ulicy otwierane są puby, ale obowiązują w nich konsumpcja alkoholowa.

Zdaniem Włodzimierza Wolskiego, cała nadzieja w szkole, która jak najrychlej powinna wrócić do swojej funkcji wychowawczej.

Do takiego samego wniosku, niestety okupionego przykrymi doświadczeniami, doszły samorządowe władze Nowej Huty. Na przykład Rada Dzielnicy XVIII właśnie uchwaliła program poprawy bezpieczeństwa na ulicach i osiedlach pod hasłem „Bezpieczni i przyjaźni”. Przewiduje się uruchomienie monitoringu telewizyjnego w najbardziej niebezpiecznych miejscach oraz podjęcie akcji „Zero tolerancji”, która ma doprowadzić do bezwzględnego zakazu sprzedaży alkoholu nieletnim, pod groźbą natychmiastowego odebrania właścicielowi sklepu licencji.

— Nasz program nie ma jednak charakteru represyjnego — mówi **Tomasz Urynowicz**, przewodniczący nowohuckiej rady. — Jego zasadniczy zrab tworzy plan finansowania zajęć pozalekcyjnych oraz imprez kulturalnych i sportowych organizowanych przez szkoły. Właśnie poprosiliśmy dyrektorów, aby do końca lutego przedstawili nam swoje projekty takich zajęć. Mam nadzieję, że będą one tak atrakcyjne, że uczniom nie tylko nie będzie się chciało chodzić na wagary, ale i nie opłacało.

WITOLD SALAŃSKI



Marek C. w pracy na konkurs pod hasłem „Byłem wychowankiem ogniska TPD” „...Odkąd jestem w stanie sięgnąć pamięcią w moim domu zawsze był alkohol. Pił ojciec, piła matka. Ojciec zawsze stał na uboczu, w nic się nie wtrącał, jakby nie istniał. Matka zniknęła z domu. Nie było jej nawet po kilka miesięcy, po czym wracała nie tłumacząc się, jakby wracała z parominutowych zakupów. (...) W wieku sześciu lat uświadomiłem sobie, że jeżeli jestem głodny, to sam muszę napęścić swój brzuch, ponieważ tak naprawdę nikogo w domu to nie interesuje. Rodzice, gdy byli trzeźwi, to dawali mi jeść, ale wtedy, gdy byli pijani lub na kacu, interesowało ich tylko to, jak zdobyć kolejną flaszkę...”



NASZA SONDA

Emitowany od kilku dni przez stację TVN program „The Big Brother” — w polskiej edycji „Wielki Brat” — kupiony został od Holendrów. Oglądali, a raczej może podglądali go już widzowie między innymi w USA, Portugalii i w Niemczech. Teraz obrazkami z podwarszawskiego Sękocina raczeni jesteśmy my. Największy w historii polskich stacji telewizyjnych show wzbudza jednak wiele emocji, także w środowisku oświatowym.

Prof. dr hab. MARIA DUDZIKOWA z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu:

— Skoro już się stało i telewizja emituje „Wielkiego Brata”, to nauczyciele i rodzice, jeśli czują się odpowiedzialni za rozwój moralno-społeczny młodego pokolenia, powinni „wkroczyć” między ów studiowy show a wychowanków. Jednakowoż nie po to, aby odciągnąć (bo to się nie uda) od oglądania, a raczej podglądania obnażonych i obnażających się psychofizycznie, w sensie przenośnym i dosłownym bohaterów, ale w celu kształtowania u wychowanków krytycznego myślenia i wytworzenia dystansu wobec tego, w czym uczestniczą. Chodzi o negocjowanie znaczeń, jakie niesie ten przekaz telewizyjny, rozmaicie odczytywanych przez młodego odbiorcę. Ważne jest podważanie „oczywistości” lansowanej zarówno treścią, jak i formą, a mianowicie „oczywistości” zgody człowieka na bycie — mówiąc słowami Michela — „kółkiem w panoptycznej maszynie osaczonym skutkami jej władzy”. Panopticon — a na jego ideologii został zbudowany show „Wielki Brat” — to typ więzienia (wg pomysłu J. Benthamy z przełomu XVIII/XIX w.), którego wszystkie części widoczne są dla strażników. Więzień bowiem nigdy nie powinien wiedzieć, czy jest obserwowany, ale ma być pewien, że zawsze może tak być. Chodzi bowiem o to, by wzbudzić w uwięzionym świadome i trwałe przeświadczenie o widzialności, które daje gwarancję automatycznego funkcjonowania władzy, by ten „architektoniczny aparat stał się mechanizmem do tworzenia i podtrzymywania zależności od władzy niezależnie od tego, kto ją sprawuje”. Zasada panoptyczna służy do tworzenia jednostek zniewalania umysłu i ciała, za pomocą „kija i marchewki” pozbawia godności. Panoptikon jest maszyną rozdzielającą związek „widzieć — być widocznym”, człowiek przestaje być „podmiotem komunikacji — staje się przedmiotem informacji”. Podobnie jak u George’a Orwella w *Roku 1984*, czy u Jewgienija Zamiatina (autora określenia homo sovieticus) w *My*,

gdzie każdy miał prywatny dom, lecz ściany budynków były ze szkła.

W takim społeczeństwie nadzoru, w którym panoptyzm jest rękomią ładu — Wielki Brat rozciąga swoje panowanie nad przestrzenią, komunikacją mieszkańców, a także ich wiedzą. Człowiek staje się „kółkiem” w tej totalitarnej maszynie.

I o tym trzeba z uczniami rozmawiać, by zaczęli dostrzegać, co kryje się pod powierzchnią zdarzeń podglądanych w telewizyjnym show, by pojęli mechanizm dyscyplinowania i działania władzy (zarówno makro, jak i mikro), by sami nie wpadli w pułapkę „nadzoru i kary”, a pragnęli humanizowanego świata, którego przecież mają/mogą być twórcami.

Ale czy i jak o tym można uczciwie roz-

odróżniać dobra od zła. Zwabieni medialnym szumem wokół programu, będą patrząc przez gigantyczną dziurkę od klucza. Ja dalej oglądać nie będę. I wcale nie dlatego, że jako osoba „przedwojenna” nie przepadam za nagością na ekranie. Wspomnienia czasów, gdy „Wielki Brat” zza Buga dyktował, jak mamy żyć nad Wisłą, budzą moje nie najlepsze skojarzenia. Młodzi ludzie, którzy w nadziei na zdobycie wysokiej nagrody zdecydowali się dobrowolnie zamknąć na 100 dni bez kontaktów ze światem zewnętrznym, nie wiedzą, co to znaczy bać się sąsiada, który mógł usłyszeć zza ściany sygnał Wolnej Europy czy BBC. Ja pamiętam i to, i konsekwencje pewnych sąsiedzkich zachowań, dlatego do wszelkiego donosicielstwa czuję wręcz od-

w każdej sytuacji. I czyni się to schlebającym niewybrednym gustom tłumy, który pożąda igrzysk.

Jako polonista nie mogę godzić się na kolejny, tym razem prezentowany w skali masowej, przejaw amerykanizacji i zachwycania polskiej kultury. Entuzjazm dla programu, niestety nader często spotykany, uważam za przejaw społecznej choroby — mam nadzieję, że krótkotrwałej.

ELŻBIETA POLITUŁŁO, pedagog szkolny II Liceum Ogólnokształcącego we Włocławku:

— W „Wielkim Bracie” nie dostrzegam żadnych pozytywnych wartości. Przeciwnie, program ten łamie według mnie uznane od wieków zasady wychowawcze. Kolejnym pokoleniom wpajano, że podglądanie czy zaglądanie do cudzych szuflad jest nieetyczne. Tymczasem TV ujawnia to, czego, jak mnie uczono, podglądać nie wypada. Nastolatki nie widzą w tym nic zdrożnego, odwrotnie „rajują” ich oglądane obrazki oraz zapowiedź kolejnego odzierania z szat cudzego życia. Czekają na „momenty”, bo golas pod przysznem już był.

Nie rozumiem, o co chodzi twórcom programu. Czuję więc niepokój o to, czy przypadkiem ktoś nie manipuluje mną jako widzem. Skorzystam więc z przysługującego mi prawa wyłączenia telewizora. Ale wejść w konflikt z 16-letnim synem, który uważa, że „nic na działkach się nie dzieje” i chce oglądać „Wielkiego Brata”.

KRYSTYNA MIECZKOWSKA, psycholog z Warszawy:

— „Big Brother” to kolejny sposób TVN na zarobienie wielkich pieniędzy. Bo przecież emitowany jest w godzinach największej oglądalności. Wiadomo, że ma już ogromną widownię. Świadczy o tym również wielki tłok na ścieżkach internetowych i w związku z powyższym rośnie w tym czasie liczba emitowanych reklam. Jednak zarabianie na programach, w których człowieka traktuje się jak przedmiot, jest wysoce nieetyczne. Ale która dziś stacja telewizyjna stosuje taką miarę?

Ów program będzie miał ogromnie destrukcyjne oddziaływanie, szczególnie na młodzież, gdyż łamane są w nim granice, których przekraczać nie wolno. Sądzę, że rodzice powinni właśnie o tym porozmawiać z dziećmi, by odpowiednio przygotować je do odbioru tego show. Czyż nie jest demoralizujące, że u tych lokatorów domu „Wielkiego Brata”, którzy będą donosić na swoich współmieszkańców, będzie rosła szansa na wygraną? I wobec tego z obawą myślę o tym, jaki będzie końcowy produkt tego programu, czyli uczestnik, który zdobędzie główną wygraną. Wszystko wskazuje na to, że będzie to karykatura człowieka.

MEA, IK

BIG BROTHER

mawiać w szkołach, których kamery „monitorują” zachowania uczniów w imię rękomi porządku?

Dr JÓZEF KRAKOWIAK z Wydziału Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego:

— Program „Big Brother” odbieram jako pewną formę eksperymentowania w tworzeniu programów telewizyjnych przez samych uczestników. Nie wiem, jaki cel przyświeca owemu przedsięwzięciu, ale być może chodzi tu o dotarcie do pewnej prawdy ludzkich zachowań, o pokazanie natury ludzkiej.

Lokatorzy domu „Wielkiego Brata” zostali odpowiednio wyselekcjonowani. Charakterystyczne, że w grupie żeńskiej dominują panie, którym odpowiadają role prezenterek, paratek, modelek, zaś w męskiej znaleźli się panowie-łowcy, na dodatek przekonani o skuteczności swoich łowów. Cechą wspólną mieszkańców domu jest nadmiernie wysokie mniemanie o sobie. Mimo to, jak się okazuje, nie stanowią oni dla siebie samych atrakcyjnego towarzystwa, skoro uciekają w zbiorowość po to, by w niej zaistnieć. Tak więc próżność jest większa niż wstyd. Najciekawszą rolę w tym programie ma sterujący grupą „Wielki Brat”.

JANINA TOMASZEWSKA, emerytowana nauczycielka z Warszawy, specjalista rewalidacji:

— Moim zdaniem to nie jest czysta gra, choć jej uczestnicy od początku wiedzą, co ich czeka. Ale wśród milionowej widowni są ludzie bardzo młodzi, którzy jeszcze nie potrafią

razę. A przecież oni będą musieli w pokoju zwierzeń po prostu donosić na współtowarzyszy, bo zwiększą swoje szanse, jeśli „wyślizgają” ich z programu. To budzi mój sprzeciw.

Dr LEON TESAROWICZ, seksuolog z Warszawy:

— Jestem przeciwny temu i innym tego typu programom, które z tak delikatnej sfery ludzkiej intymności czynią masowe widowisko. Do takich programów zaliczyłbym także podglądanie ludzi z ukrytej kamery. Uważam, że jest to poniżanie ludzkiej godności. Różnica między „ukrytą kamerą” i „Wielkim Bratem” polega na tym, że mieszkańcy domu godzą się na to, by ich podglądano. A skoro się na to godzą, to znaczy, że im to odpowiada. Czy nie jest to zatem swoisty eksperyment? Bo przecież wiadomo, że eksperymentom obnażanie sprawia przyjemność. Jednak zarówno podglądactwo, jak i obnażanie nie są zdrowymi zachowaniami. Ponadto wśród mieszkańców domu, skazanych przez kilkadziesiąt dni tylko na swoje towarzystwo, mogą pojawić się przypadki agresji seksualnej i inne niepożądane zjawiska.

ALEKSANDER CHŁOPEK, polonista, dyrektor Zespołu Szkół Społecznych w Gliwicach:

— Do „Wielkiego Brata” mam zastrzeżenia natury ogólnej. Ten program narusza intymność nie tylko widzów, ale i dobrowolnych uczestników. To wzbudza niesmak. Naruszona została bowiem delikatna granica ludzkiej godności — upodabnia nas to do okazów zoologicznych, które można oglądać

A to książka właśnie

na marzec

Tużim nazwał go Homerem warszawskiej ulicy i... warszawskiego jezora. Słonimski — pisarzem życiowym człowiekiem. Wiecha czytał wszyscy, od dorożkarza do ministra. Czytali. Dziś ulica już nie ta, dorożkarzy zabrakło, a ministrowie się pozmieni. Na Woli czy Bródnie życie toczy się podobnie jak na Marszałkowskiej, ślady przeszłości zacierają się coraz bardziej. Legenda głosi, że przez bufet knajpy „U ślepego Leona” przeprowadzono linię tramwajową.

Spróbujmy jednak zajrzeć do kilku stołecznych księgarń. „I cóż my widzimy, proszę wycieczki?” Oto leży tam sporo tomików pod kuszącymi tytułami: „Zakochany złodziej”, „Głowa spod łóżka” bądź „Trup przy telefonie”. I tak oto na przełomie stuleci sygnęło Wiechem. Sygnęło nim w serii licznych wznowień opracowanych przez Roberta Stillera, wydanych w krakowskiej oficynie „Etiuda”. Kupiłem tylko pierwszy tom cyklu — „Bitwa w tramwaju”. W domu mam całą półkę książek Stefana Wiecheckiego, podniszczonych od wielokrotnej lektury.

Pisarz ten towarzyszył naszej studenckiej warszawskiej młodzieży, a moim ulubionym autorem pozostał na bardzo długie lata.

Stefan Wiechecki, choć pochodził z rodziny inteligentnej, już od dzieciństwa pasjonował się życiem podwórka i ulic Warszawy. Pod tym względem przypominał późniejszych pisarzy, takich jak Marek Hłasko, Marek Nowakowski czy Andrzej Stasiuk, jak aktor i człowiek pióra, syn dziekana Wydziału Prawa UW — Andrzej Łapicki. Przyszły

zobaczyć z bliska, jak też wygląda prawdziwy teatr ludowy. Gdy Teatr Popularny upadł, Stefan Wiechecki został ciężko pracującym, debiutującym dziennikarzem w „Kurierze Czerwonym” i innych popularnych gazetach stołecznej koncernu prasowego. Pisemka te, wychodząca stale o tych samych porach dnia, zwano ogólnie „czerwoniakami”,

I CÓŻ MY WIDZIEM?

Wiech „studiował” obyczaje i język Kercelaka mając jakieś dziesięć lat, zaś w wieku dojrzałym założył własny teatr na Woli, który nazwał Teatrem Popularnym. Umieścił go w dość obskurnym lokalu po zbankrutowanym kinie. Publiczność, jak pisał we wspomnieniach, przychodziła tłumnie, ale oczekiwała silnych przeżyć i częstej zmiany repertuaru. Porządku na widowni pilnowali honorowi goście z bandy Taty Tasie-mki (z „gnatami” w kieszeni). Grano wszystko, od „Trędowatej” do „Ponad śnieg” Żeromskiego, a gdy czas nagiął, jakąś sztukę na prędko klecił sam dyrektor Stefan Wiechecki. Na przedstawienia przychodzili czasem artyści miary Leona Schillera czy Stefana Jaracza. Chcieli

gdyż wszystkie ich tytuły drukowano na czerwono. Wiechecki zamieszczę tam najpierw reportaże z ulic, a potem „migawki sądowe” z rozpraw w sądach grodzkich. Tam też spotkał swoją publiczność z teatru na Woli i posłyszał jakże bliską mu gwarę. Podświadnie nazywali tę instancję „Sądem greckim”, a do pana sędziego, najczęściej łagodnego i życzliwego ludziom, zwracali się patetycznie: „Wysoka Obdukcjo!”, „Najwyższy Sądzie” czy w podobnie uroczystych zwrotach. Ten okres pracy dziennikarskiej uznał Wiechecki za swój uniwersytet. Jego felietony i ich książkowe wydania zyskały już w latach trzydziestych niebywałą popularność. Minister Józef Beck wspominał, że raz przed

swoim wystąpieniem na posiedzeniu senackiej komisji budżetowej zdradzał ze strachu. Na końcu języka miał już słowa: „Wysoka Eksmisjo!”. Tak nazywał się wtedy właśnie wydany tomik Wiecha.

Na przestrzeni całego półwiecza mowa, uczenie nazwana „wiechem”, zdradzała też pewne aspiracje „naukowe”. Ktoś tam w grubo przedwojennym felietonie pisarza mówił o „aptecznym złudzeniu wzroku ludzkiego” i podchwyciła to cała Warszawa. Znacznie później szwagier Piekutoszczak chwalił „ja-

ryznowe światło”, a jego rozmówca wspominał o wynalezieniu „bomby jajecznej” (czyli jądrowej).

Nie jeden zwrot z felietonowej spuścizny Wiecha przeniknął do polszczyzny ogólnej. A jeśli nawet przestaliśmy go używać, to trwa w naszej pamięci, jak „spokojna głowa” czy „bajer na Grójec”. Nie są nam obce czasowniki „zasuwać”, „zapychać”, „podiwnić”, „szurać”, a wierni czytelnicy zapamiętali może jeszcze makabryczny „park sztywnych” (cmentarz), no i „sosnową jesionkę” (trumnę).

Autor „Ja panu pokażę” oszczędził nam szczególnie brutalnych, drastycznych scen. Pomijam różne „wyciski” albo „manta”, bo to przecież dość powszechny sposób wy-

miany poglądów. Ale wśród bohaterów Stefana Wiecheckiego nie ma bandytów ani morderców. Są za to pocziwe złodziejzaki o różnym stopniu zawodowego wtajemniczenia. Ciekawe, że nawet „kizior” (pijacy, ale tak ich autor nigdy nie nazywał) mają u Wiecha swój wdzik. A o to w literaturze (i w życiu!) wcale nie jest łatwo.

Tomik, który kupiłem — „Bitwa w tramwaju” — zawiera wczesne felietony Wiecha. Trzeba przyznać, że nieco monotonne są te klótnie o strych, zająścia w knajpie, na bazarze czy w podmiejskim pociągu. Ich finał w sądzie grodzkim („greckim”) jest zawsze podobny. Znajdziemy tu jednak prawdziwe perełki humoru w rodzaju „Demona Felusia” czy „Powrotu posła”. Jeżeli bawi nas telewizyjny program „Śmiechu warte”, to „nie mamy prawa” utyskiwać nawet na słabsze nieco „kawałki” Wiecha.

Z niecierpliwością czekamy na wznowienie dwóch jego — bodaj najlepszych — tomów: „Heleny w stroju niedbałym”, czyli „Królewskich opowieści pana Piecyka” oraz recenzji teatralnych pod ogólnym tytułem „Ksiuty z Melpomeną”. Przypomnijmy sobie wymienione relacje z premiery „Lilii Wenecji” Słowackiego, bądź „Hotella” Szekspira.

Tęsknimy za ciepłym humorem Wiecha. Nie był pisarzem z wyżyn, ale nikt go nie umiał zastąpić. Ani mu dorównać.

JERZY KORKOZOWICZ

Na marginesie dyskusji o reformie oświaty warto wspomnieć o nagłym zniknięciu, organizowanych tradycyjnie dla uczniów siódmych i ósmych klas podstawówki, konkursach przedmiotowych.

Przez wiele lat byłam bardzo zaangażowana w przygotowywanie uczniów do konkursów fizycznych. Uważam, że najbardziej poszkodowana jest uzdolniona młodzież gimnazjalna, tzn. w wieku odpowiadającym najstarszym klasom dawnej szkoły podstawowej.

Uczyłam fizyki w Szkole Podstawowej im. Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny w Dusznikach Zdroju. Niemal co roku moi uczniowie zostawali laureatami i finalistami konkursów fizycznych w województwie wałbrzyskim, a później — dolnośląskim. Nieczęsto zdarza się, by młodzież z małych, prowincjonalnych szkół miała takie osiągnięcia, i to w tak trudnej dziedzinie wiedzy, jaką jest fizyka. Jednocześnie praca z uzdolnionymi uczniami oraz świadomość niewielkiego choćby udziału w ich sukcesach była dla mnie źródłem wielkiego zadowolenia.

Czworo spośród moich olimpijczyków (Radosław Chaber, Piotr Rudomino, Marcin Urban, Katarzyna Urban) ukończyło bądź uczy się jeszcze w XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu, jednej z najlepszych szkół w Polsce. Uczniowie moi zostawali laureatami olimpiad w szkołach średnich — i to olimpiad tak odbiegających tematem od konkursu fizycznego, jak na przykład polonistyczna. Obecnie są lekarzami, studentami Politechniki Wrocławskiej, Akademii Medycznej, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie...

Choć uczniowie są różni, tak jak różni są wszyscy ludzie i różne są w związku z tym

sposoby postępowania z nimi, to jednak pewne elementy nauczycielskiej pracy powtarzałam co roku, chyba w każdym przypadku. Przede wszystkim należy wyłowić potencjalnego olimpijczyka z — *excusez le mot* — masy zwykłych uczniów. Pół biedy, gdy osobnik taki ma najlepsze oceny, jest najaktywniejszy na lekcjach, rozwiązuje

ZNIKAJĄCE KONKURSY

najtrudniejsze zadania — wtedy sprawa jest oczywista. Gorzej, gdy zdolności ucznia pozostają ukryte — w tym przypadku pomocny bywa ów nieuchwytny zmysł, który można nazwać nauczycielską intuicją.

Kiedy już zgromadzimy grupę kilku najzdolniejszych uczniów, należy im uświadomić, że wiedza, którą posiadają, jest wartością samą w sobie, niezależnie od jakichkolwiek materialnych korzyści, będących efektem jej zdobycia. Dopiero potem można roztoczyć przed dziećmi wizję szóstki na świadectwie, wolnego wstępu do dowolnie wybranej szkoły średniej etc.

Warto również przekonać uczniów, że umiejętność ścisłego myślenia, jaką nieza-

wodnie rozwiną podczas rozwiązywania zadań i wykonywania doświadczeń, jest przydatna w każdej dziedzinie nauki — od robotyki do etnolingwistyki.

Jest to o tyle ważne, że przecież nie każdy uzdolniony młody człowiek chce w przyszłości zostać fizykiem czy matematykiem i w związku z tym może zastanawiać się, po co mu umiejętność rozwiązywania trudnych problemów fizycznych, skoro on po ukończeniu liceum ma zamiar iść — dajmy na to — na polonistykę. Zdolność ścisłego rozumowania jest wartością uniwersalną! Inna rzecz, że młodzież w interesującym nas wieku często kompletnie nie wie, co chce robić w przyszłości — i o tym

również należy pamiętać, nie wiadomo przecież, która z umiejętności może się przydać i kiedy.

Są także inne metody zachęcenia młodzieży do pracy. Można na przykład przedstawić proces zdobywania wiedzy jako wielką przygodę, a uczucie narastania umiejętności w mózgu — jako fizyczną wręcz rozkosz. Tym spośród uczniów, którym nieobce są wartości chrześcijańskie można przytoczyć znaną parabolę o talentach. Można powiedzieć dzieciom, że nie uczą się dla siebie, lecz dla szkoły i że jej właśnie imię mają obowiązek rozświecić... Wszystko to zależy od indywidualnych charakterów uczniów oraz od stopnia, w jakim nauczyciel opanował trudną sztukę perswazji, daną nam — jak utrzymywali starożytni

— przez samego Merkurego lub boginię Peitho.

Jeśli chodzi o samo przygotowanie, jest tylko jedna metoda: ciężka praca. Ciężka praca uczniów i samego nauczyciela. Wspominam liczne godziny, jakie spędziłam na wyjaśnianiu olimpijczykom różnych zawiłych problemów, nie dostając za to ani grosza (co jest rzeczą słuszną, bowiem wiedza to łaska Boża i kto nią handluje, popełnia grzech świętokupstwa).

Pamiętam momenty, kiedy wraz z uczniami mieliśmy serdecznie dość przeciągającego się do późnych godzin wieczornych ślęczenia nad zeszytem i książką. Często zmuszona byłam wykorzystywać chytrze słabości moich olimpijczyków, by zmusić ich do pracy. Do ucznia leniwego mówiłam na przykład: „Zrób to zadanie, a pozwolę ci pójść do domu, będziesz mógł odpocząć”. Do chłopca próżnego kierowałam następujące słowa: „No pokaż, że jesteś bardziej bystry od kolegów!” Z prawdziwą satysfakcją patrzyłam na radosne miny uczniów, gdy po długich rozmyśleniach, kłótniach, po etapie zniechęcenia udawało im się wreszcie rozwikłać skomplikowany problem.

W niczym jednakowoż nie da się porównać tej satysfakcji z radością, którą przeżywałam widząc, jak mój uczeń, zajmwszy pierwsze, drugie czy trzecie miejsce w etapie wojewódzkim konkursu, wychodzi na środek sali, by odebrać nagrodę. Radość ta została mi odebrana. Wycofanie wojewódzkich konkursów przedmiotowych to wielka szkoda dla całej naszej wspólnoty szkolnej — uczniów i nauczycieli. Myślę, że mogłyby zostać przywrócone — teraz już dla uczniów gimnazjów. Zwycięstwo zapewniałoby wolny wstęp do dowolnie wybranej szkoły średniej, tak jak to było wcześniej.

MAŁGORZATA URBAN
Duszniki Zdrój

JAK LUSTRO

Przygotowując się do kolejnej wywiadówki, zastanawiałam się, jaki temat pogadanki wybrać, aby zainteresować nim rodziców. Ponieważ jestem nauczycielką i matką, od czasu do czasu zaglądam do zeszytów dzieci. I co tam znalazłam? Pracę gimnazjalistki, która bardzo mnie zainteresowała. Oto ona.

Problemowa sytuacja:

Pewna mama jest nauczycielką. W szkole przeprowadzano strajk. Mama ma do wyboru:

a) strajkować — w wyniku czego nie iść do pracy, spędzić ten czas z rodziną i dziećmi, które potrzebują poświęcenia ze strony matki;

b) pójść normalnie do pracy.

CZY MAMA MA STRAJKOWAĆ?

TAK

Pozytywne skutki:

- zostając w domu może zorganizować rodzinny piknik;
- mama odpocznie od szkolnych łobuzów, będzie mogła popracować nad tym, jak poprawić zachowanie „złych uczniów”;
- będzie mogła zająć się domem;
- będzie więcej czasu na rozrywkę.

Negatywne skutki:

- nie dostanie pieniędzy za nieprzepracowany dzień;
- pokłóci się z mężem o pieniądze;
- pogorszy się sytuacja materialna rodziny;
- strajk może nie odnieść oczekiwanego skutku;
- dzieciom uczącym się w szkole przez strajk nie przybędzie wiedzy.

NIE

Pozytywne skutki:

- te pieniądze, które dostanie za przepracowany dzień, bardzo się przydadzą;
- dzieci w szkole nauczą się czegoś.

Negatywne skutki:

- pogorszą się jej stosunki z koleżankami z pracy, które zdecydują się na strajk;
- strajk może nie wypalić tylko przez ten jeden głos mamy;

— gdy strajk nie wypali, nauczyciele nic nie osiągną i dalej będą musieli żyć z tej marnej pensji;

— będzie potępiona przez uczniów za to, że jest rygorystyczna i nie da im odpocząć.

Z mojego punktu widzenia mama powinna strajkować, w sumie ten jeden dzień zbyt wiele w mojej wiedzy nie zmieni, a ja będę bardzo mile wspominać dzień spędzony w gronie rodzinnym, na który tak dawno czekałam. Ja na pierwszym miejscu stawiam zawsze szczęście.

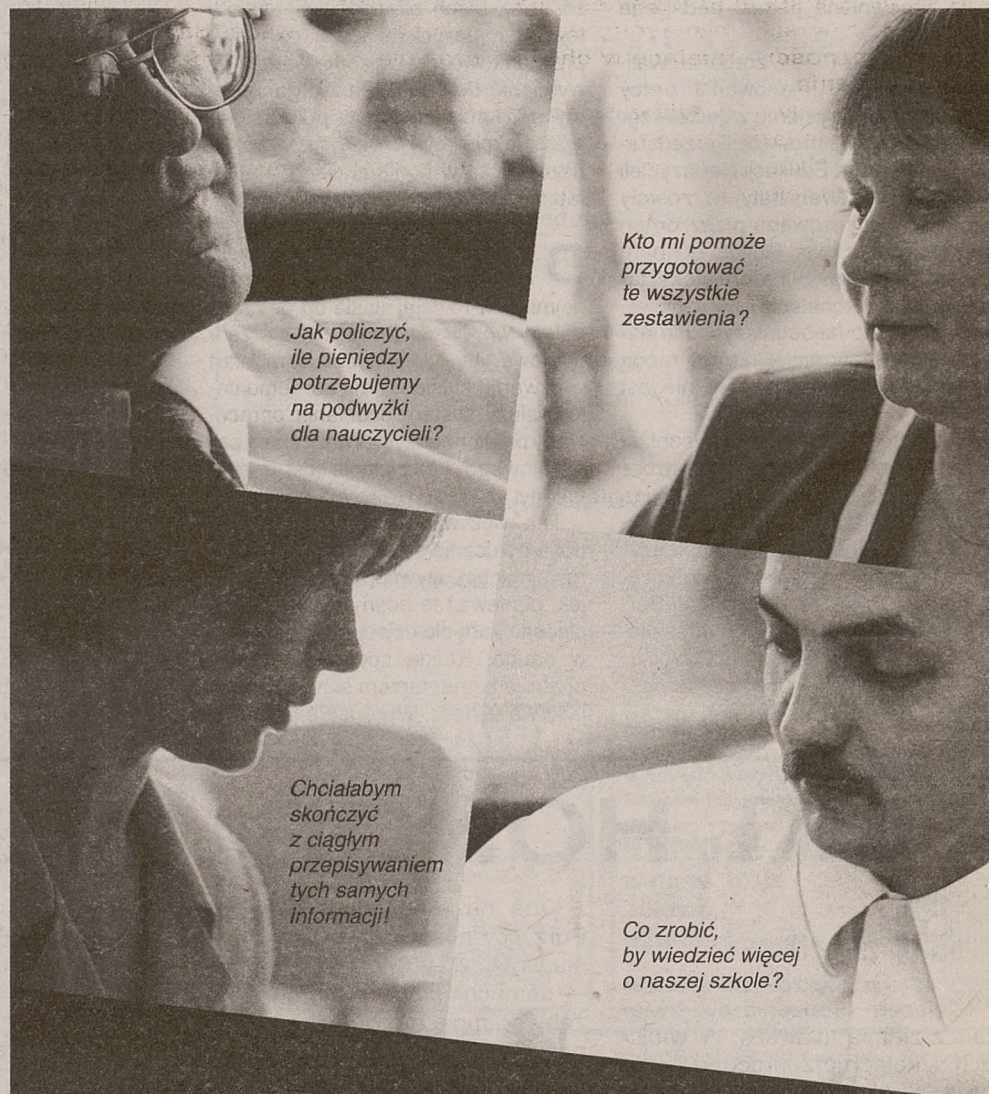
Aż trudno uwierzyć, jak dzieci precyzyjnie kodują to, co się wokół nich dzieje. Rodzina i dom rodzinny są dla dziecka najbliższym środowiskiem, w którym funkcjonuje na co dzień, więc jak widać na wyżej przedstawionym przykładzie, w szczególny sposób oddziałują na dziecko, a dziecko szczególnie dokładnie rejestruje wszystko, co się w tym środowisku dzieje. Dostrzegają problemy dnia codziennego rodziców, potrafią je ocenić, umieścić w hierarchii wartości, umieją ocenić rodziców, spojrzeć na nich krytycznie, dowartościować ich i pracę jaką wykonują, określić pozytywne i negatywne skutki postępowania rodziców itp. Są jak lustro, które odbija każdy szczegół.

Pracę tę przeczytałam kilka razy. Dała mi ona wiele do myślenia. Zabiegani i przytłoczeni trudami codzienności nie mamy czasu dla dzieci, by z nimi porozmawiać, pobawić się, zjeść razem niedzielny obiad, zapytać o ich problemy, poszukać wspólnie rozwiązania tych problemów. Tak mało rozmawiamy z naszymi dziećmi. Aż wreszcie, jak chcemy z nimi rozmawiać, przeważnie wtedy, gdy dzieje się coś złego, okazuje się, że nie umiemy tego robić.

Jak pisze autorka pracy, gimnazjalistka, dzieci na pierwszym miejscu stawiają szczęście. A szczęście w ich pojęciu to przebywanie w gronie rodzinnym: wspólna zabawa, wspólny wypoczynek, wspólna praca, wspólne uczenie się, rozmowy, pomaganie sobie nawzajem. Czy to tak wiele?

A do zeszytów dzieci warto od czasu do czasu zaglądać. Z nich można się wiele dowiedzieć.

ELŻBIETA SYTA
Zwoleń



Jak policzyć,
ile pieniędzy
potrzebujemy
na podwyżki
dla nauczycieli?

Kto mi pomoże
przygotować
te wszystkie
zestawienia?

Chciałabym
skończyć
z ciągłym
przepisywaniem
tych samych
informacji!

Co zrobić,
by wiedzieć więcej
o naszej szkole?

Zamów nowy,
bezpłatny
katalog!



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATY

ul. Kazimierska 15
51-657 Wrocław
tel. (0-71) 348 01 01
fax 348 01 03
www.vulcan.edu.pl
vulcan@vulcan.edu.pl



Już we wrześniu 1999 r. można było podzielić nauczycieli na trzy grupy: negujących wszystko, co nowe; tych, którzy woleli stać z boku, nie zajmować żadnego stanowiska i tych, którzy natychmiast włączyli się do pracy

W NOWYCH WARUNKACH

To właśnie ci ostatni z przerażeniem stwierdzili, że nie jesteście w ogóle przygotowani do wprowadzenia reformy. Szkoła okazała się bardzo ciasna, ponieważ przyjęliśmy dzieci ze wsi, w których zlikwidowano szkoły, a także część uczniów ze szkoły, która przeistacza się w gimnazjum.

Następny problem to adaptacja uczniów w nowej dla nich szkole. Mimo wysiłków wychowawców i wszystkich pracowników szkoły, czuli się zagubieni. Dodatkowym przeżyciem i utrudnieniem dla nich było to, że muszą bardzo wcześnie wstawać, jechać kilka kilometrów, a po lekcjach czekać w świetlicy na autobus powrotny. Najgorzej jest zimą — dzieci wychodzą z domu, gdy jest jeszcze ciemno i wracają tuż przed zmrokiem. Są zmęczone i często głodne, bo nie wszystkie stać na to, by wykupić obiad w stołówce szkolnej.

Staramy się pomagać tym dzieciom. Świetlica jest czynna już od godziny siódmej. Po lekcjach dzieci mogą odrabiać zadania domowe przy pomocy nauczycielek pracujących w świetlicy. Część z nich uczęszcza do świetlicy w poradni psychologiczno-pedagogicznej oraz do innej — prowadzonej przez siostry zakonne. Uczniowie, którzy tego potrzebują, mają zapewnioną pomoc pedagoga szkolnego.

We wrześniu 1999 r. zorganizowaliśmy warsztaty „Planowanie pracy w myśl założen systemu zajęć zintegrowanych”, które prowadzili przedstawiciele Centrum Edukacji Nauczycieli w Koszalinie. Warsztaty te zostały w całości sfinansowane przez organ prowadzący szkołę. Gmina dofinansowuje też część innych form dokształcania i doskonalenia nauczycieli, a ponieważ do najbogatszych nie należy, liczba nauczycieli, którzy mogą skorzystać z dofinansowania, nie jest duża.

Wobec tego nauczyciele wysuplają z pustawych portfeli ostatni grosz i uczestniczą w kursach, kontynuują studia magisterskie oraz podyplomowe. W bibliotece szkolnej kompletujemy czasopisma oraz książki dotyczące pracy w reformowanej szkole. Bardzo dużą rolę odgrywa wewnętrzna szkolna doskonalenie nauczycieli (WDN).

Wiele czasu musi upłynąć, by nauczyciele odnaleźli się w nowej rzeczy-

wistości, w której to przede wszystkim od nich ma zależeć kształt polskiej szkoły. Odpowiedzialność finansowa została nałożona na, nie zawsze mogącą ją udźwignąć, samorządy. Odpowiedzialnością za jakość szkoły zostali obciążeni nauczyciele.

Praca nauczycieli opiera się na „Podstawie programowej”, według której nauczyciel musi wybrać program i podręczniki. I tu zaczynają się problemy. Istnieje bardzo wiele programów i podręczników zatwierdzonych przez MEN, nauczyciele znają też kryteria, jakimi powinni się kierować przy ich wyborze, organizujemy nawet spotkania z przedstawicielami wydawnictw. W czasie pracy z wybranym programem i podręcznikiem okazuje się, że wymaga on znacznych modyfikacji, często korekt. Nauczyciel czeka do następnego września, szukając nowych propozycji, którymi rynek księgarski jest zasypany. Dotyczy to zwłaszcza klas początkowych. Ale przecież nauczyciel ma prawo stworzyć swój własny program. I tutaj jest nowa wątpliwość — czy na pewno robi to dobrze, czy nie wyrządzi krzywdy dziecku?

Jeszcze większy niepokój budzi fakt, że nauczyciel musi sam organizować pracę w systemie zintegrowanych. Pozostaje mieć nadzieję, że w szkołach pracują sami utalentowani nauczyciele. Żeby zapobiec przypadkowości i błędom, a także by wymienić doświadczenia organizujemy spotkania zespołów przedmiotowych, lekcje koleżeńskie, nauczyciele uczestniczą w konferencjach, warsztatach, kursach.

Dzięki wspólnym przemyśleniom doszliśmy do wniosku, że przynajmniej w trzeciej klasie od półrocza należy wprowadzić nauczanie przedmiotowe, by ułatwić dzieciom start w czwartej klasie. Temu samemu celowi służy system oceniania opracowany przez nauczycieli nauczania początkowego, który ciągle jest doskonalony.

Tak więc w klasach I—III, notując postępy ucznia stosujemy ocenę cyfrową, nie nadużywając jedynek i dwójek, ponieważ te oceny byłyby niezasłużoną karą dla dzieci z trudnościami w nauce. Każdą ocenę nauczyciel opatruje komentarzem słownym. Wyjątkową pilność, wykonanie pracy na

rzecz klasy, szkoły nagradza się „szołstką”. Rodzice otrzymują ocenę opisową postępów swojego dziecka dwa razy w roku. W czasie comiesięcznych spotkań nauczyciele udzielają rodzicom szczegółowych informacji na temat postępów dzieci.

Odrębny problem to wychowanie i opieka. Żaden program wychowawczy, choćby najlepszy, nie sprawi, że nauczyciele będą pracować inaczej. Nie zapis tutaj jest ważny, ale to, jakim wychowawca-nauczyciel jest człowiekiem, jaki jest jego system wartości, jaki jest jego stosunek do dzieci, do pracy, czy stara się wychowując, ucząc dzieci doskonalić też siebie.

Problem tkwi jeszcze gdzie indziej. Do tej pory programach uczelni kształcących nauczycieli niewiele miejsca zajmowało wychowanie. I to warto by było zmienić. Studenci powinni mieć możliwość poznania przynajmniej klasycznych sytuacji wychowawczych, nauczyć się je rozwiązywać. Powinni też poznać zasady współpracy z rodzicami. Może wtedy młody nauczyciel nie bałby się pierwszego kontaktu z klasą, pierwszego spotkania z rodzicami.

Nie jesteśmy też przygotowani do mierzenia jakości pracy szkoły. Uczymy się drogą prób i błędów tworzyć narzędzia do badania jakości pracy, wyłaniać obszary, które będą badaniami poddane. Na pewno wskaźnikiem jakości są absolwenci szkoły, którzy są tacy jak nauczyciele zajmujący się nimi przez kilka lat.

Pamiętam nastroje nauczycieli w 1999 r., tuż przed wprowadzeniem reformy. Każdy wiązał z nią spore nadzieje, których podstawą były między innymi obiecanie znaczne podwyżki płac. Wszyscy byli świadomi tego, że reforma nie jest do końca przemyślana, ale nauczyciele zaczęli ją „oswajać”, korygować błędy, wprowadzać jak najmądrzej do szkoły.

Nieśmiało pytają dyrektora o możliwość zakupu pomocy dydaktycznych, nowych ławek. Niestety, pieniędzy brakuje na wszystko. Ale nauczyciele poradzą sobie, jak zwykle. Pomoce dydaktyczne (te niezbędne) zakupują za własne pieniądze, a o pomoc w urządzaniu i odnawianiu pracowni poproszą rodziców, którzy szepem pytają, co to znaczy bezpłatna nauka.

Jest jeszcze dyrektor-menedżer, który pozyskuje sponsorów. Żeby zdobyć pieniądze dla potrzeb szkoły wynajmuje też salę gimnastyczną i inne pomieszczenia.

Bardzo wielu nauczycieli w mojej szkole ubiega się o kolejny stopień awansu, licząc przede wszystkim na polepszenie swojej nędznej sytuacji materialnej, ale też dlatego, że są to ludzie ambitni, którzy zawsze podejmowali nowe wyzwania.

JADWIGA CUDYK
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 w Połczynie Zdroju

w czym podobni są do swojego dziadka — zauważa z radością gospodyni. Pokój obstawiony jest świeżymi i zasuszonymi bukietami. Zaś ściany zdobią wyszywane krzyżykiem obrazy, przedstawiające kwiaty, biblijne postaci, jest wśród nich także włoska kamieńna uliczka.

— Nie mogę żyć bez zajęcia — mówi pani Stanisława. Chce być użyteczna — jak dawniej. Ostatnio wyszydełkowała 40 sweterków i kamizelek oraz 10 par kapciuszków dla dzieci z jednego z warszawskich sierocińców. Ta praca — jak mówi — jest jej codzienną modlitwą i podziękowaniem za niełatwe, ale spełnione życie.

IZA KUJAWSKA

PORADNIK DYREKTORA I KSIĘGOWEGO SZKOŁY BOHDANA ORŁOWSKIEGO

Kompletna wiedza prawna dotycząca zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą

Opracowanie zawiera:

- 380 jednolitych tekstów obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń,
- wykładnie MEN, komentarze autorskie,
- 450 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą,
- 150 wzorów druków, umów, regulaminów,

całość uzupełniona obszernym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych...

KSIAŻKA

jedyna na polskim rynku tak obszerna i zawsze aktualna, 3 tomy, ponad 900 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści.

PROGRAM KOMPUTEROWY

wersja Windows NT/95/98 na CD.

Użytkownicy programu placą tylko za aktualizację.

Książkę lub program wykorzystuje 12 000 placówek. Baza danych od ponad 8 lat jest systematycznie aktualizowana. Aktualnie w sprzedaży IX wydanie książki ze stanem prawnym na dzień 1 listopada 2000 r. Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu pisemnym lub telefonicznym u wydawcy do wyczerpania nakładu.

Następne X wydanie książki dopiero w 2002 roku!

Autorzy publikacji odpowiadają swoim klientom na każde szczegółowe pytanie dotyczące zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą.

Wydawnictwo

05-510 Konstancin-Jeziorna

ul. Batorego 16 P.O. BOX 43,

tel. (0-22) 756 42 73 fax: (0-22) 754 03 93

ZARZĄD GMINY NADARZYN

ogłasza konkurs na stanowiska

Dyrektora Szkoły Podstawowej w Kostowcu

oraz

Dyrektora Publicznego Przedszkola w Wolicy

Kandydat zgłaszający się do konkursu powinien posiadać:

1. wykształcenie co najmniej wyższe zawodowe z przygotowaniem pedagogicznym oraz kwalifikacje wymagane do zajmowania stanowiska nauczyciela w danej placówce,
2. co najmniej pięcioletni staż pracy pedagogicznej,
3. co najmniej dobrą ocenę pracy w szkole (placówce), uzyskaną w okresie pięciu lat bezpośrednio przed powierzeniem stanowiska lub pozytywną ocenę pracy w okresie ostatnich czterech lat pracy w szkole wyższej,
4. aktualne świadectwo lekarskie potwierdzające warunki zdrowotne niezbędne do zajmowania stanowiska nauczyciela.

Kandydaci na stanowisko dyrektora powinni złożyć następujące dokumenty:

1. uzasadnienie przystąpienia do konkursu oraz koncepcję pracy na stanowisku dyrektora,
2. potwierdzone kserokopie dokumentów stwierdzających posiadane kwalifikacje,
3. dokumenty dotyczące oceny pracy lub opinii o pracy,
4. kserokopie aktu nadania stopnia awansu zawodowego na nauczyciela mianowanego lub dyplomowanego,
5. oświadczenie o niekaralności,
6. zaświadczenie lekarskie o braku przeciwwskazań zdrowotnych do pracy na stanowisku dyrektora placówki oświatowej,
7. informacje o osiągnięciach i doświadczeniach z zakresu zarządzania i organizacji pracy.

Dokumenty składa się za pokwitowaniem w sekretariacie Urzędu Gminy Nadarzyn, ul. Mszczonowska 19, 05-830 Nadarzyn, w kopercie, na której należy podać nazwę placówki, której dotyczy konkurs oraz imię, nazwisko i adres kandydata. **Termin składania dokumentów mija 6.04.2001 roku.**

O terminie posiedzenia komisji konkursowych kandydaci zostaną powiadomieni pisemnie. Szczegółowych informacji udziela mgr Agnieszka Kuźmińska — inspektor ds. oświaty, tel. (0-22) 729-81-85 w. 117.

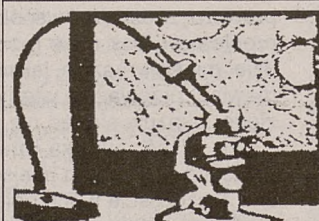
TAKI HONOR



ZE STR. 5

Miejscem urodzenia byli związani z ziemią mławską. W wiejskich szkołach przepracowali całe życie. — Najtrudniejsze były lata okupacji i powojenne. Trzeba było mocno zakasać rękawy i przywracać szkoły do życia — opowiada pani Stanisława. Mąż z grupką mieszkańców wsi jeździł na poszukiwanie zrabowanych książek, podręczników, sprzętu i pomocy. A wówczas taką zuchwałość można było przypisać życiu — dodaje.

Lata na emeryturze państwo Purzyccy poświęcili wychowywaniu wnuków — a jest ich pięcioro — sami chłopcy. — Nie ma dnia, żeby do mnie nie wpadli — mówi pani Stanisława, która już nie wychodzi z domu. Pomagają w zakupach i załatwianiu różnych spraw. Ale przychodzą do niej także ze swoimi sercowymi sprawami. — Opinie babci, co do moich wybranych, sprawdzają się lepiej niż telewizyjne prognozy — twierdzi Wojtek. Właśnie szuka wazonu, by wstawić pięć dorodnych antymonów... — Chłopcy lubią obdarowywać mnie kwiatami,



- mikroskop szkolny, powiększa 1000 razy, podświetlany lampą halogenową, obudowa metalowa, cena 970 zł brutto
- mikroskop laboratoryjny, powiększa 1500 razy, podświetlany - 1980 zł brutto
- VIDEO-FLEX -kamera, przenosi obraz na telewizor, można nagrywać lekcje, współpracuje z mikroskopem.
Tel. (0-25) 644 68 93

UWAGASZKOŁY!!!

System nagłośnieniowy przenośny, bezprzewodowy, waga 10 kg.

REWELACJA - Idealny dla szkół

Nagłośnienie skutecznie duże sale gimnastyczne, aule, dyskoteki, boiska. 5 godzin pracy bez ładowania akumulatora, można podłączyć dwa mikrofony bezprzewodowe oraz radio, magnetofon, instrument. CENA z 1 mikrofonem bezprzewodowym (zasięg 100 m - 2995 zł brutto, drugi mikrofon bezprzewodowy 395 zł brutto).

DOWOZIMY

ZAOPATRZENIE SZKÓŁ

„DANEX“

08-110 Siedlce

ul. Błonie 13/47

ZEGARY SZKOLNE

ELEKTRONICZNA WOŹNA
sama włącza dzwonki

10 LAT GWARANCJI

DZWONKI BEZSTRESOWE

supernowoczesne **TANIE** bez VAT

TABLICE SPORTOWE wyników

PAWTRONIK

elektronika
profesjonalna



01-459 Warszawa
ul. Górczewska 163 b
zamówienia telefoniczne:
(0-22) 837-05-87 lub 0-601-95-02-87

DZWONKI SZKOLNE

sterowniki programowalne

zegary korytarzowe, melodie przez radiowęzeł itp.

TABLICE WYNIKÓW

sportowych na każdą halę

Wymiary od 107x82 do 732x312 cm.

Profesjonalna obsługa wszystkich gier

halowych, rewelacyjna niezawodność!

Największe instalacje: SPODEK

w Katowicach i ARENA w Poznaniu

na ME'99 w koszykówce kobiet.

Ponad 300 instalacji w tym w 9 klubach

I ligi koszykówki mężczyzn.

ESK mgr inż. Stanisław Gardynik,
05-090 Raszyn, Olszowa 68.
Tel./Fax (022) 720-22-20

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe

zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych

62-300 Września, ul. Słowackiego 48

tel. (0-61) 436-13-50

POSIADAMY WYMAGANE

CERTYFIKATY

Zatrudnimy od września 2001 r.

Nauczycieli j. angielskiego

dynamicznych, nie stroniących od wyzwani,

gotowych do pracy w międzynarodowym ze-

spole profesjonalistów, w którym łatwo osią-

nać satysfakcję zawodową i finansową.

Zapewniamy:

— **bardzo dobre warunki pracy,**

— **zaplecze dydaktyczne,**

— **pomoc metodyczną,**

osobom zamieszcowym pokrywamy koszty za-

kwatrowania.

Oferujemy: Szkoła Języków Obcych

„Alma Mater” Ostrołęka (siedziba),

tel. (0-29) 764-53-88,

e-mail almaostr@btsnet.com.pl

ZARASZAMY WYCIECZKI

Morze — Trójmiasto
Malbork — Frombork

Zespół Szkół Rolniczych

ul. Mickiewicza 51

82-230 Nowy Staw

tel. (0-55) 271-51-82,

fax (0-55) 271-56-48

Noclegi — I doba 14 zł, następne

12 zł. Obiad — obiadokolacja 7 zł,

śniadanie — kolacja 5 zł.

Obowiązują przedpłaty — 100 zł.

Bez przedpłaty nie potwierdzamy

rezerwacji.

Dużo zwiedzisz, dobrze zjesz
i wypocznesz

ZAPRASZAMY!

SZTANDARY

Proporce — Szarfy

Pracownia Haftu M. M. plus M.,

d. firma L. Mierzejewska, rok zał. 1948

02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 83 m.49

tel./fax (0-22) 822-24-32,

tel. kom. 0-602-324-304, 0-604-449-377

e-mail sztandary@ mail.sztandary.com.pl

www.sztandary.com.pl

PROGRAMY KOMPUTEROWE dla szkół, zespołów szkół i wydziałów oświaty

KADRY I PŁACE	850 zł
KADRY	500 zł
NADLICZBÓWKI	250 zł
SEKRETARIAT UCZNIOWSKI	700 zł
STATYSTYKI SEMESTRALNE	250 zł
PLAN LEKCJI	550 zł

Więcej informacji, warunki promocji i BEZPŁATNA
wersja programów w internecie na stronie
www.tezetcom.nysa.pl

PPU TeZetCom 48-303 Nysa ul. Kozielska 61
tel./fax (077) 433-55-77 tel. 0602-535-624

Sztandary Szkolne

i inne

Haft artystyczny ręczny

Zakład Hafciarski
KAZIMIERA WOLIŃSKA
ul. Hutnicza 28,
20-218 Lublin,
tel. (081) 746-40-82
Zapraszamy od 10.00 do 17.00

Wiosenne weekendy: Lwów
— 30.03—1.04, cena 300 zł + 40
USD; Ryga, Tallin — 1.05—6.05,
cena 700 zł + 70 USD. Autokar,
noclegi, posiłki, program. Szczegółowe informacje i zgłoszenia:
tel./fax (0-22) 823-23-16
— „Prima” zaprasza.

Tramplingi autokarowe z namiotami:
Włochy Płd.—Sycylia—Malta
— 1.07—27.07, Chorwacja
— 7.07—22.07, Wokół Morza
Czarnego — 30.07—26.08.
Szczegółowe informacje:
tel./fax (0-22) 823-23-16
— „Prima” zaprasza.

Gospodarstwo agroturystyczne,
tanio: spanie, wyżywienie. Zaba-
wa w sianokosy, żniwowanie, wy-
kopki, truskawkobranie. Kontakt
ze zwierzętami domowymi, Woda,
las. Usługi edukacyjne (różne spe-
cjalności) — ZENON SZYNDRO-
WSKI, Rakowice Małe 34, 59-600
Lwówek Śl., dolnośląskie.

Dla zwiedzających Kraków, Oj-
ców, Wieliczkę, Kalwarię Ze-
brzyd., Wadowice i Oświęcim
— noclegi, posiłki poleca „Dwór”
Zarzyce Wielkie, 34-142 Leńcze,
tel. (0-33) 876-87-76. Także kolo-
nie i inne formy wypoczynku.
ZAPRASZAMY!

GWOŹDZIE GRAWEROWANE
OZDOBNE Z ORNAMENTAMI
OKUCIA I DRZEWC
DO SZTANDARÓW
Usługi wysyłkowe
Tel. (0-34) 365-22-77
Fax (0-34) 362-97-27
10.00—16.00

PRZEPRASZAMY — W komunikacie w numerze 10/2001 błędnie
podaliśmy numer telefonu. Ponownie drukujemy poprawną wersję

KOMUNIKAT

Szkoły zainteresowane pozyskaniem sponsorów na nagrody
szkolnych konkursów edukacyjnych o Unii Europejskiej mogą
zgłaszać się w celu uzyskania informacji szczegółowych pod
bezpłatny numer tel. 0-800 390-532.

Krajowa Korporacja Edukacyjna

zatrudni

Dyrektorów Szkół

na terenie całego kraju.

(Posiadamy uprawnienia szkoły publicznej)

Wymagania: wykształcenie — wyższe pedagogiczne.

Oferujemy: pomoc przy współpracy, wysokie
wynagrodzenie, możliwość samorealizacji.

Zajęcia w naszych szkołach prowadzone są w systemie
zaocznym. Może to być więc **praca dodatkowa.**

Informacje i zapisy:

Region Południowy

30-681 Kraków 47
ul. Wielicka 181a/31

tel. (0-12) 659-15-81
w godz. 9.00—16.00

Region Północny

80-515 Gdańsk
ul. Krasickiego 9/9a

tel. (0-58) 522-16-42
w godz. 9.00—16.00

Firma R.B.M. sp. z o.o.

będąca liderem w sprzedaży regenerowanego sprzętu infor-
matycznego, ma przyjemność przedstawić promocyjną ofertę
przygotowaną specjalnie dla szkół na terenie całej Polski.

Proponujemy m.in.:

HP VECTRA P 233Mhz, 64 MB RAM, 3,2 GB HDD, CD x 48,
karta graficzna, monitor 14" SVGA, klawiatura, mysz

Cena netto 1700 zł

COMPAQ P 166; 32 MB RAM; 1,6 GB HDD; k. graf.; klawiatura;
mysz; monitor 14" SVGA

Cena netto 950 zł

Sprzęt przez nas oferowany jest markowy i całkowicie zregenero-
wany.

Naszych referencji mogą udzielić:

Szkoła Podstawowa w Osięcinach, ZDZ w Zielonej Górze,
„Legitime” w Szczecinie, Prywatna Policealna Szkoła dla Doros-
łych w Drawsku Pomorskim, Szkoła Podstawowa w Radomyślu
nad Sanem i inne...

Oferta aktualna do wyczerpania zapasu magazynowego.

R.B.M. sp. z o.o. tel. 095 7557031, 095 7557784,
0603663410, 0603663411, fax 095 7557032.

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k.Poznań
tel. (0-61) 812-56-03, 812-55-93

Tablice rozkładu zajęć

kołkowe i magnetyczne

Tablice szkolne:

zielone, białe

aulowe,

ogłoszeń tekstylne i korkowe

realizacja indywidualnych zamówień

PW - KRAJOWA KORPORACJA EDUKACYJNA
tel. (058) 681 97 08

WARUNKI PRENUMERATY

- Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
- Cena prenumeraty krajowej na II kwartał 2001 r. wynosi 33,80 zł (w tym VAT).
- Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 - Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - od osób lub instytucji zamieszkających lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PKB S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
- Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

- Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
do 05.06 — na III kwartał 2001 r.
- Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października.
Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

WYPRAWKA

Nauczycielskie tak zwane wyprawki, czyli zasiłki na zagospodarowanie dla podejmujących po raz pierwszy pracę w szkole, to temat goszczący na łamach naszego tygodnika od lat. Dotąd głównie w aspekcie, komu i kiedy można je przyznać, kto zaś jest ich pozbawiony. Było i jest o czym pisać w sytuacji, gdy dotychczasowa Karta Nauczyciela zawierała dość odmienne uregulowania od obecnych. Na polu owej różnicy pojawiają się interpretacje, których skutki bywały i są dość bolesne dla nauczycieli. W drugim roku reformy oświaty i Karty Nauczyciela pojawiły się jednak sytuacje zgola nieoczekiwane. Oto, gdy coraz większej liczbie nauczycieli spędza sen z oczu perspektywa bezrobocia, na domiar okazuje się, że rozstanie ze szkołą może jeszcze pociągać dodatkowe straty finansowe.

Doktor Tomasz Jarzębowski z Gdańska jest jednym z tych, od których zażądano... zwrotu pobranej przezeń tak zwanej wyprawki. Musi oddać Urzędowi Marszałkowskiemu pobrany swego czasu zasiłek na zagospodarowanie, albowiem... zmuszony był rozstać się z Zespołem Szkół Medycznych nr 3 w Gdańsku. Powód tego rozstania — dość prozaiczny jak na dzisiejsze czasy — oto wraz z ograniczaniem naboru uczniów do ZSM nr 3 zabrakło godzin lekcyjnych dla dr. Tomasza Jarzębowskiego! A ponieważ nie minęły jeszcze trzy lata od chwili, gdy podjął w tej właśnie szkole swą pierwszą pracę zawodową, wyprawkę musi zwrócić.

Na marginesie, to drugie tak przykre dla jego rodziny zdarzenie z „wyprawkową” rzeczywistością. Kilka lat temu, gdy pracę rozpoczynała jego żona, również nauczycielka, też została pozbawiona zasiłku, albowiem zatrudniono ją na czas określony, co zgodnie z zapisami starej Karty Nauczyciela, nie pozwalało na wypłacenie jej zasiłku. Teraz co prawda mogłaby go uzyskać, bowiem art. 61 znówelizowanej Karty o formie

zatrudnienia nic nie, mówi (a dziś jak należy przypuszczać, zatrudniona jest już na czas nieokreślony), to minęły już ustawowe dla lata — okres, w którym można się o wyprawkę ubiegać. W rezultacie wartość wyprawki żony pana Tomasza równa jest zero.

Jeśli trzymać się ściśle przepisów prawa, to trzeba stwierdzić, że wszystko jest absolutnie lege artis. Wszak w tym samym artykule 61 Karty mówi się wyraźnie, iż nauczyciel jest zobowiązany oddać wyprawkę, jeżeli nie przepracował trzech lat w szkole. A pan Tomasz w Zespole Szkół przecież aż tyle czasu nie zagrzebał miejsca. Lecz z drugiej strony — pracy nie rzucił — przeciwnie, to ona jego rzuciła. Być może zatem najwyższy czas, aby sędziom Sądu Najwyższego zadać pytanie, czy zastosowanie restrykcyjnego zapisu artykułu o wyprawkach w tym przypadku jest słuszne nie z treścią, ale duchem ustawy?

Ja osobiście zaś w tym miejscu pytam, dlaczego Urząd Marszałkowski w Gdańsku nie zechciał skorzystać z przypisanego mu prawa zwolnienia nauczyciela w całości lub w części z obowiązku zwrotu zasiłku? Pytam też, po pierwsze — czy wpływy ze zwrotów nauczycielskich wyprawek rzeczywiście są tak wielkie, że warto pozbawiać ich tych, którzy pod przymusem rozstać musieli się ze szkołą? Po drugie — jak urzędnicy tego wysokiego urzędu, chronieni w swych profitach dość skrupulatnie, mają sumienie patrzeć w oczy tym, których nie dość, że wyrzucają na bruk, to jeszcze pozbawiają przyznanego niegdyś, zgodnie z prawem, zasiłku?

Konstruowanie prawa oświatowego to sztuka wymagająca rozlicznych talentów. Przypadek pana Tomasza jest dla mnie dowodem, że niezbędna jest także odrobina zwykłego ludzkiego serca. Największa ironia polega na tym, że tego serca zabrakło właśnie w województwie, którego obywatele szczytą się szczególnym wkładem w dzieło obrony człowieka, jego praw, zasad ludzkiego sumienia itp. W rezultacie dziesięciu lat przemian doszliśmy jednak do sytuacji, w której nauczyciele są karani, także finansowo, tylko dlatego, że nikt nie przewidział, jak wielce zmienić się może szkoła. Jak wielce mogą zmienić się ludzie o niej decydujący.



Obserwacje

Bezdomnej matce trójki dzieci toruński urzędnik odmówił prawa zasiedlenia zdevastowanego pustostanu, który własnymi siłami zaadaptowała i za który regularnie płaćta czynsz. Pewnym siebie tonem stwierdził, że nie można legalizować bezprawia. Słusznie. Legalnie sporne pomieszczenie — jakąś ponurą dziurę — dotąd dewastowali narkomani, którzy nie płaćci zań ani grosza. Kobieta może oddać swoje dzieci państwu na wychowanie, a sama zamieszkać w jakiejś noclegowni dla bezdomnych. Tak jej poradzono w urzędzie. Wtedy wszystko odbędzie się zgodnie z prawem, ale czy głoszoną polityką proro-dziną, która nakłada na lokalne władze obowiązek udzielania pomocy niewydolnym rodzinom naturalnym?

W imię tej samej — niewątpliwie pięknie brzmiącej idei — wprowadzono zmiany do polityki społecznej przypisując opuszczone dzieci do powiatów, z których pochodzą. Samorządy mają płaćci za swoje dzieci, nie cudze. Jeśli więc w jakimś domu dziecka czy innej placówce opiekuńczej znajduje się dzieciak z innego powiatu, wówczas fora ze dwóra. Czy chce, czy nie, czeka go przeprowadzka, choćby w obecnym domu mieszkał i dziesięć lat. Co się z tym wiąże, wrósł w środowisko, także szkolne, a może nawet pokochał swoje zastępcze ciotki i wujków, którzy się nim dotychczas opiekowali.

Nikogo jednak takie imponderabilia, jak uczucia opuszczonych dzieci, nie wzruszają. Paragraf przede wszystkim. Emocje dzieciaków? Cóż, są małe, zapomną, przyzwyczają się... Zapewne się i przy-

zwyczają, bo cóż innego mogą zrobić, ale zadra pozostanie — na całe życie. Tym bardziej że ich świat wali się za sprawą dorosłych nie po raz pierwszy. Już straciły rodzinny dom. Teraz są przenoszone po urzędowej właściwości... jak meble. Także w imię tej samej polityki prorodzinnej — bo niby do swych własnych rodzin będą miały bliżej. Tyle że tych, którymi ich rodziny interesują się choćby od czasu do czasu, jest niewiele.

Dzieci żebrzące na ulicach. Jeszcze się do tego widoku nie przyzwyczailiśmy na tyle, by przechodzić obojętnie, ich widok kłuje w oczy, porusza sumienia. Są niemal wszędzie. Małe i jeszcze mniejsze na rękach matek, często na wózkach inwalidzkich. Okupują centra miast, skrzyżowania ulic, pojawiają się przed kościołami, w aptekach, na dworcach, w pociągach. Żebrzące i używane do żebrania. Jest ich coraz więcej. Syndrom czasu, bolesna oznaka poszerzającego się wraz z bezrobociem obszaru skrajnej biedy, a może swoisty sposób na przetrwanie zaradnych inaczej?

Tą czułą społecznie stroną życia zajął się ostatnio prof. Andrzej Zoll. Rzecznik Praw Obywatelskich zaprosił w pierwszą środę marca na konferencję temu poświęconą polityków, naukowców i działaczy społecznych. Padły stwierdzenia o wielowymiarowości żebraczego procederu, o tym, że nie powinniśmy tolerować żebrania dzieci, lecz dojść do jakiejś formy karania rodziców za wykorzystywanie ich do tego celu, a każdemu małoletniemu zapewnić utrzymanie. Są na to pieniądze

— deklarowano. Zadaniem gminy jest zapewnienie każdemu dziecku dachu nad głową i pożywienia.

Jako wzorcowe próby zmierzenia się z problemem pokazano akcję Wrocławia, gdzie władze wspólnie z organizacjami pozarządowymi wydały, jak twierdzono, skuteczną walkę plądze ulicznego żebractwa. Poprzez porozklejane w widocznych miejscach plakaty i wręczone przechodniom ulotki, starano się przekonywać, by ludzie nie dawali pieniędzy na ulicach. Wręczając przygodnie datki przyczyniają się do rozwoju zawodu żebraka, a każdy potrzebujący znajdzie bezpłatny nocleg, ciepły posiłek i pomocną dłoń w rozwiniętej sieci placówek miejskich, stowarzyszeń i parafii. Na plakatach znalazły się adresy organizacji zajmujących się pomocą bliźnim. Podobno już po tygodniu były pierwsze efekty — liczba żebrzących na ulicach znacznie się zmniejszyła.

Taka też była konkluzja tego spotkania u Rzecznika — dawać mądrze, nie na ulicy, lecz tam, gdzie pieniądze zostaną dobrze wykorzystane. Ale prof. Zoll na koniec spotkania, mówiąc o konieczności neopozytywistycznego programu edukacji społeczeństwa od podstaw, przywołał pokazany w telewizji parę dni wcześniej dramat samotnej matki z trójką dzieci usuwanej przez toruńskich urzędników z zajętego pustostanu. Tej samej, o której piszę powyżej. Na nim także los tej rodziny wywarł wstrząsające wrażenie. Dzieje się z nami coś bardzo niedobrego — stwierdził. — Nie jest w tym poglądzie odosobniony...

HALINA DRACHAL

Jeśli elitarno-polityczno-partyjne życie w Polsce utrzyma kierunek, jaki zarysował się w ostatnich tygodniach, rychło okaże się, że żyjemy wśród ludzi dotąd najwyraźniej nam nieznanymi. Albowiem nowy wiek wlał w polityków nowego ducha, na kształt red bulla ożywił umysły, ubogacił serca, tudzież przydał prawdomówność. Jeśli taki ma być polski wkład moralny do gnuśniejcej Europy, to jestem za.

I tak na przykład przywódca partii realnych polityków, znany z bezkompromisowego zwalczania przestępczości wszelakiej, zwolennik metod wręcz ostatecznych, ujawnił swą skórę istnego baranka. To niewiarygodne, ale cudzy kozik we własnym brzuchu potraktował był, jak nieprzyjemne, acz niekarygodne towarzyskie foux pas. Jeśli Korwin Mikke, bo o nim tu mowa, wytrwa w swych przekonaniach, być może UPR w bramach warszawskiego Nowego Świata wkrótce znacznie zbierać podpisy przeciw zastrzaniu kodeksu karnego.

Z kolei szef samobroniących się rolników jakby coraz wyraźniej schodził z drogi otwartej konfrontacji, by przejść na pozycję legalistyczno-prawnej walki ze zniechęcającym aparatem administracyjno-oligarchicznego ucisku chłopstwa polskiego. Wygląda na to, że Andrzej Lepper w garniturze z kami-

SEZON IMPERATYWU

zelką wyraźnie ma coraz mniej wspólnego z własnym déjà vu sprzed dwóch lat. Niektórzy twierdzą, że on akurat może sobie na to pozwolić, albowiem jakby nie patrzeć, ma w odwodzie Ikonowicza, lecz to chyba tylko czysta złośliwość. Mówiąc jednak szczerze, nie zdziwiłbym się zbytnio, gdyby telewizje rychło pokazały pana Andrzeja własnoręcznie ściągającego z barykady sojusznika Piotra.

Jeśli się nie mylę, to całkiem innych znaczeń nabiera dziś także wczorajsza teoria fałandzacji prawa — niektórzy skłonni są twierdzić, że mamy do czynienia raczej z jego spruszkowaniem wstępnym, ewentualnie wołominacją wtórną. Jak było i jest naprawdę, być może przekonamy się dopiero za kilka lat. Gdy zakończą się zapowiedziane w tej właśnie kwestii procesy, wytoczone prasie przez przyprezydenckich ministrów.

Lecz największe zdaje się zmiany dokonały się w tej stronie sceny politycznej, gdzie w cieniu słynnej platformy przycupnęły niedobitki Unii Wolności. Oto bowiem, gdy dwa miesiące temu, po gorącym, bo grożącym całkowitym rozbięciem partii, Kongresie unicy postanowili mówić zrozumiałym dla każdego głosem, tak teraz wreszcie otwarcie powiedzieli wszystko, co dotąd wyraźnie nie chciało im przejść przez gardło.

Profesor Jerzy Osiatyński, były minister finansów w byłym rządzie unijnym, osiem lat temu po raz pierwszy mówiący o głębokiej reformie oświaty, w chwili szczerości stwierdził dziś wręcz — „nauczycielom mówiliśmy, że są rygory gospodarki rynkowej i że oświata musi się do nich dostosować, w gruncie rzeczy mówiliśmy: sami musicie sobie radzić, a jak was będzie mniej, to ci, którzy zostaną w zawodzie, będą więcej zarabiać, budżetowce nie daliśmy niemal żadnym osłon”. W ten oto sposób po latach wyszło sztydo z worka, kto co miał na myśli propagując przemiany i reformę, która, jak przekonywał rząd i „S”, nie odwróci się przeciw środowisku. Niektórych przekonywał skutecznie, bo to właśnie wtedy nie doszło do podpisania wynegocjowanego układu zbiorowego dla nauczycieli, bo współrządzający wówczas drugi nauczycielski związek dał się skutecznie uwieść tym „swoim”. Na marginesie mówiąc — ponieważ historia uwielbia powtarzać się, to i dzisiaj, gdy szkoły idą do likwidacji, a ludzie na bruk, gdańscy aktywiści wciąż twierdzą, że w reformie wszystko jest OK.

Jeśli pamięć mnie nie myli, to także niedawno postowie-unicy z komisji zdrowia odrzucili projekt umożliwiający tworzenie prywatnych kas chorych. Argumentem na „nie” była uzasadniona obawa, że owe prywatne kasy przyciągną do siebie ludzi tylko majątnych, przez co pogorszą warunki ochrony zdrowia tych gorzej sytuowanych, pozostawionych na łasce tylko „państwowej kasy”. Wygląda zatem na to, że w przypadku zdrowia unicy odrzucili ideę — pieniądz idzie za człowiekiem. Póki co, Unia Wolności patrzy wyraźnie bardziej krzywym okiem na oświatę. Dlaczego? Być może dlatego, że uznała, iż w jej wieku do szkół chadzać się nie będzie, ale do lekarzy — coraz częściej...

No cóż, mam jednak nadzieję, że gdy wyborcy trochę Unię przycisną, być może wzrok jej się poprawi. Kto wie, może też kolejnego byłego ministra dopadnie imperatyw szczerości? Szkoda, że sezon wyborczy jest tylko raz na cztery lata.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

WYCZYN I ODNOWA

Sukcesy naszego skoczka narciarskiego Adama Małysza natychmiast spowodowały większe zainteresowanie wychowaniem fizycznym uczniów w kontekście sportu wychynowego — przynajmniej tak twierdzą niektórzy nauczyciele. Laury, fanfary, oszałamiająca popularność (którą notabene ten młody człowiek zawdzięcza także swojej osobowości), to działa na młodych ludzi. Ale to pokolenie jest pragmatyczne. Zapewne stąd pytania, co dalej z zawodnikami, którzy jakiejś dyscyplinie sportowej oddają najlepsze lata i całą energię życiową, gdy w tym czasie ich rówieśnicy zdobywają wykształcenie i konkretny zawód. Wbrew wygłaszanym przez słynnych sportowców opiniom, nie da się w sposób efektywny połączyć kształcenia z intensywnym uprawianiem sportu.

Jeden z uczniów warszawskiej szkoły zadał więc nauczycielowi w pytanie bardzo proste: czy państwo w jakiś sposób, poprzez stypendia czy renty wspomaga zawodnika, który już skończył karierę. Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Wszystko bowiem zależy od tego, jakie wyniki zawodnik osiągnął. Oczywiście mówimy o sporcie wychynowym, ale nieprofesjonalnym. Ten ostatni jest inaczej zorganizowany (spółki) i obowiązują tam inne reguły wynagradzania i nagradzania.

Na środki z budżetu państwa mogą liczyć tylko zawodnicy, którzy osiągnęli wysokie wyniki sportowe we współzawodnictwie międzynarodowym lub krajowym i to tylko w formie wyróżnień i nagród. Ich wysokość oraz zasady ich przyznawania określa zawsze minister właściwy do spraw kultury fizycznej i sportu. A więc przepisy te zmieniają się. Prawo do wyasygnowania tych środków na pokrycie owych nagród z budżetu państwa daje art. 28 ustawy z 18 stycznia 1996 roku o kulturze fizycznej (Dz.U. Nr 25, poz. 113 z późniejszymi zmianami).

W tejże ustawie mówi się także o **świadczeniu pieniężnym z budżetu państwa, które przysługuje tylko reprezentantom Polski na igrzyskach olimpijskich zimowych lub letnich**. Ale nie wszystkim, tylko tym, którzy zdobyli • co najmniej jeden medal olimpijski • ukończyli co najmniej 35. rok życia i • nie uprawiają wychynowo sportu • mają obywatelstwo polskie • mają stałe miejsce zamieszkania na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej • nie byli karani za przestępstwo umyślne.

Świadczenie to nie jest „kolosalnie” wysokie, jak mogą myśleć młodzi ludzie i stanowi równowartość przeciętnego wynagrodzenia w poprzednim roku kalendarzowym, z tym że świadczenia za styczeń i luty przysługują w wysokości świadczenia w grudniu poprzedniego roku kalendarzowego. Przyznawane jest ono przez prezesa Urzędu

Kultury Fizycznej i Sportu na wniosek osoby zainteresowanej lub z własnej inicjatywy.

Jak więc wynika z przepisów amatorzy, mimo iż są czołowymi, nie mogą liczyć na zbyt wiele od państwa. Ale akurat oni poradzą sobie, gdyż rynek reklam jest dla nich otwarty w okresie szczytu ich formy. Znacznie gorzej wygląda sytuacja tych, którzy wszystko postawili na sport, a nie osiągnęli zbyt wiele. Wydaje się więc, że nauczyciele w nie powinni robić zbyt wielkich nadziei młodym ludziom na ogromne sukcesy i duże pieniądze.

Oczywiście, wszyscy cieszymy się sukcesami naszych sportowców. To miłe, kiedy zabrzmi Mazurek Dąbrowskiego, a polskie flagi topocą gdzieś w świecie. Ale wydaje się, że o wiele ważniejsze jest przywiązywanie dużej wagi do wychowania fizycznego i do przedmiotu, który nosi taką samą nazwę po to, by zakodować na całe życie pewne nawyki zdrowotne, polegające na nieskomplikowanej procedurze poruszania się mięśniami często i w odpowiedniej porze.

Wydaje się, że coraz więcej młodych nauczycieli wychowania fizycznego przywiązuje do tego wagę. Szkoda tylko, że niekiedy jeden rokujący nadzieję na sukces (także nauczyciela) uczeń pochłania zbyt wiele czasu i energii „pani lub pana od wf”. A czasu na zajęciach wychowania fizycznego wciąż jest niewiele.

Przepisy przejściowe, czyli art. 61 ustawy o kulturze fizycznej pulsacyjnie ustawia wymiar **obowiązkowych zajęć wychowania fizycznego** dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów, a także dla uczniów klas I i II dotychczasowych szkół ponadpodstawowych oraz uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Do 31 sierpnia 2001 r. obligatoryjnie muszą być co najmniej 3 godziny wf, a od 1 września 2001 r. — co najmniej 4 godziny. Oczywiście minister edukacji i minister sportu w drodze rozporządzenia określają, że zajęcia mogą wynosić od 4 do 5 godzin tygodniowo. I jak to dumnie zapisano, ze względu na potrzeby zdrowotne uczniów, specyfikę ich zainteresowań sportowych, warunki, w jakich odbywają się zajęcia i co nie mniej istotne, tradycje sportowe danego środowiska lub szkoły.

Dopiero od 1 września 2003 r. wchodzi w życie art. 19 ustawy o kulturze fizycznej, zgodnie z którym obowiązkowy wymiar zajęć wychowania fizycznego dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów będzie wynosić 5 godzin, a dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych — 4 godziny.

Kulturą fizyczną warto zainteresować młodzież także z innych powodów. Kształcenie się w tym kierunku daje ogromne możliwości i perspektywy. Specjalistów od odnowy, rehabilitacji będzie potrzeba coraz więcej. Dla nikogo bowiem nie jest tajemnicą, że jesteśmy społeczeństwem starzejącym się. Żyjemy coraz dłużej, a to wymaga ogromnych starań o kondycję.

Karta zapewnia nauczycielowi w stanie nieczynnym prawo do roszczenia o przywrócenie do pracy, jeżeli są ku temu warunki.

POWRÓT ZE STANU NIECZYNNEGO

Według obowiązującego zapisu art. 20 ust. 1 pkt 2 Karty Nauczyciela dyrektor przenosi nauczyciela w stan nieczynny **na wniosek nauczyciela**. Ale to wcale nie znaczy, że nauczyciel wyrażając taką wolę, traci uprawnienia wynikające z art. 20 ust. 7 Karty, mówiące o przywróceniu do pracy. Przepis ten wyraźnie określa prawa nauczyciela i obowiązki dyrektora.

W myśl art. 20 ust. 7 Karty Nauczyciela, dyrektor szkoły ma obowiązek przywrócenia do pracy w pierwszej kolejności nauczyciela pozostającego w stanie nieczynnym w razie powstania możliwości ponownego podjęcia przez nauczyciela pracy w pełnym wymiarze zajęć na czas nieokreślony lub na okres, na który została zawarta umowa, w tej samej szkole, na tym samym lub innym stanowisku, pod warunkiem posiadania przez nauczyciela wymaganych kwalifikacji. Odmowa podjęcia pracy przez nauczyciela powoduje wygaśnięcie stosunku pracy z dniem odmowy.

Nauczyciel w stanie nieczynnym pozostaje w stosunku pracy ze szkołą. Oczywiście część praw i obowiązków objętych stosunkiem pracy nie jest wykonywana i tylko w tym sensie stosunek ten ulega zawieszeniu. Skoro więc między stronami utrzymuje się stosunek pracy, to zrozumiałe jest, że w razie ustania przyczyn przeniesienia w stan nieczynny, a więc odblokowania etatu, pracodawca jest zobligowany

w pierwszej kolejności zaproponować podjęcie pracy temu nauczycielowi.

Dlatego tak zredagowano art. 20 ust. 7, aby z jednej strony zapewnić roszczenie nauczycielowi, by ten z kolei mógł domagać się „przywrócenia go do pracy w pierwszej kolejności”. Z drugiej strony nałożono na dyrektora placówki obowiązek takiego „przywrócenia”, a także i ustanowienia obowiązku poddania się temu „przywróceniu” przez nauczyciela, pod groźbą, że w razie odmowy podjęcia zatrudnienia jego stosunek pracy wygaśnie z dniem odmowy.

Możliwość ponownego podjęcia pracy powinna być postrzegana jako ustanie okoliczności, które uniemożliwiały dalsze zatrudnienie nauczyciela w rozumieniu art. 20 ust. 1 Karty Nauczyciela. W myśl zaś tego przepisu przeniesienie nauczyciela w stan nieczynny jest uzasadnione wtedy, gdy w razie całkowitej lub częściowej likwidacji szkoły albo w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole lub zmian planu nauczania niemożliwe jest dalsze zatrudnienie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć. Znaczący przy tym należy, że nauczyciel może skorzystać z roszczenia przewidzianego w art. 20 ust. 7 Karty Nauczyciela także wtedy, gdy w istocie brak było podstaw do przeniesienia go w stan nieczynny i stan taki utrzymuje się po takim przeniesieniu. **Nauczyciel nie może bowiem pono-**

sić konsekwencji błędów popełnionych przez dyrektora szkoły, który, nie mając podstaw w art. 20 ust. 1 Karty Nauczyciela, przenosi go w stan nieczynny na jego wniosek.

W takim przypadku ma on do wyboru możliwość podważenia decyzji o przeniesieniu go w stan nieczynny (przywrócenia mu poprzednich warunków pracy) na podstawie wadliwie zastosowanego art. 20 ust.

1 Karty Nauczyciela bądź też wystąpienia z roszczeniem o przywrócenie do pracy na mocy art. 20 ust. 7 tej Karty. Innymi słowy, możliwość ponownego podjęcia zajęć (art. 20 ust. 7 Karty Nauczyciela) istnieje także wtedy, gdy brak było (i stan taki się utrzymuje) przyczyn „uniemożliwiających” dal-

sze zatrudnienie nauczyciela w rozumieniu art. 20 ust. 1 Karty Nauczyciela.

W każdym razie, przy wyjaśnianiu „możliwości ponownego podjęcia zajęć” przez nauczyciela, należy kierować się tym, czy nadal utrzymują się zmiany organizacyjne powodujące zmniejszenie liczby oddziałów w szkole lub zmiany planu nauczania, uniemożliwiające dalsze zatrudnienie nauczyciela.

Jeżeli mówimy o możliwości ponownego podjęcia pracy, to należy brać pod uwagę możliwości zatrudnienia w całej placówce. Jeżeli na przykład będzie chodziło o przedszkole, to bierzemy pod uwagę możliwość zatrudnienia w kilku oddziałach.

Pracodawca powinien starać się dokonać także pewnych posunięć natury organizacyjnej, aby umożliwić nauczycielowi pozostającemu w stanie nieczynnym podjęcie zajęć. Gdy tego nie czyni, nauczyciel ma prawo w trybie roszczeniowym domagać się tego.

WARTO WIEDZIEĆ

Nauczyciela bez kwalifikacji nie można zatrudnić

WARUNEK KONIECZNY

Każda ustawa jest tak skonstruowana, aby przepisy ogólne poprzedzały... szczegółowe, co wydaje się oczywiste. Konsekwencją tej konstrukcji legislacyjnej jest fakt obowiązywania zasad zawartych w przepisach ogólnych do wszystkich instytucji zawartych w ustawie, mimo że konkretny przepis na przykład nie mówi *expressis verbis* o kwalifikacjach.

W art. 9 Karty wyraźnie zapisano, że stanowisko może zajmować osoba, która posiada wyższe wykształcenie z odpowiednim przygotowaniem pedagogicznym lub ukończyła zakład kształcenia nauczycieli i podejmuje pracę na stanowisku, do którego są to wystarczające kwalifikacje; przestrzega podstawowych zasad moralnych; spełnia warunki zdrowotne niezbędne do wykonywania zawodu.

Oznacza to, że pracodawca nie może zatrudnić nauczyciela, który nie spełnia tych wymogów. Pomijam stażystów, którzy nie mają przygotowania pedagogicznego i są zobligowani przez art. 10 ust. 3 do uzyskania przygotowania pedagogicznego w trakcie odbywania stażu. W pozostałych przypadkach osoby, które chcą podjąć pracę w szkole, na przykład przychodząc z innych zawodów, muszą się legitymować wymaganymi kwalifikacjami.



WYKUP MIESZKAŃ

Pracuję jako nauczycielka na wsi. Podejmując pracę 25 lat temu przydzielono mi mieszkanie zakładowe w domu nauczyciela. Chciałabym się dowiedzieć, czy będę mogła skorzystać z preferencji przewidzianych w ustawie o zbywaniu mieszkań zakładowych? (K.L. Hów)

7 lutego 2001 r. weszła w życie ustawa z 15 grudnia 2000 r. o zasadach zbywania mieszkań będących własnością przedsiębiorstw państwowych, niektórych spółek handlowych z udziałem Skarbu Państwa, państwowych osób prawnych oraz niektórych mieszkań będących własnością Skarbu Państwa (Dz.U. z 2001 r. Nr 3, poz. 24).

W świetle przepisów tej ustawy zakupu mieszkań na preferencyjnych warunkach mogą dokonać pracownicy, byli pracownicy zbywców zajmujących mieszkania na podstawie umowy najmu zawartej na czas nieokreślony lub administracyjnej decyzji o przydziale oraz ich bliskie osoby.

Sprzedaży podlegają mieszkania wchodzące w skład budynków mieszkalnych będących własnością:

- przedsiębiorstw państwowych,
- spółek handlowych z udziałem Skarbu Państwa,
- innych osób prawnych.

Dotyczy to również niektórych mieszkań będących własnością Skarbu Państwa, takich jak PGR-y, wojsko. W tej grupie mogą znaleźć się mieszkania będące w trwałym zarządzie jednostek organizacyjnych, nie mających osobowości prawnej, np. będące w zarządzie kuratorium. Przez trzy lata lokale te będą mogły być zbywane osobom uprawnionym po cenach preferencyjnych, obliczonych według zasad określonych w ustawie.

Wskazując na powyższe, przepisy ustawy nie będą miały zastosowania do wykupu mieszkań znajdujących się w domach nauczyciela, a będących własnością samorządu z uwagi na to, że mieszkania te zostały przejęte przez gminy i skomunalizowane z chwilą przejścia prowadzenia szkół i placówek oświatowych. Najemcy tych mieszkań mogą wykupić takie mieszkanie zgodnie z przepisami ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2000 r. Nr 46, poz. 543).

BONIFIKATY

Jestem nauczycielką. Słyszałam, że już weszły w życie przepisy ustawy o zbywaniu mieszkań zakładowych. Jakie są bonifikaty dla najemców tych mieszkań, którzy zdecydują się na ich wykup? (T.L. Płock)

Ustawa z 15 grudnia 2000 r. o zasadach zbywania mieszkań będących własnością przedsiębiorstw państwowych, niektórych spółek handlowych z udziałem Skarbu Państwa, państwowych osób prawnych oraz niektórych mieszkań będących własnością Skarbu Państwa (Dz.U. z 2001 r. Nr 3, poz. 24), która weszła w życie 7 lutego 2001 r., określonej grupie osób umożliwia nabywanie mieszkań po preferencyjnych cenach. Ta ulga polega na bonifikacie od ceny rynkowej, obliczonej na zasadach ogólnych określonych w ustawie o gospodarce nieruchomościami. Bonifikaty wynoszą:

- 6% za każdy rok pracy u zbywcy oraz
- 3% za każdy rok najmu tego mieszkania od zbywcy, przy czym łączna obniżka nie może przekraczać 95% ceny sprzedaży mieszkania.

Oznacza to, że pracownik po np. 11 latach pracy u zbywcy i zamieszkania przekroczy maksymalny upust. Dlatego też w tym przypadku wyliczenie bonifikaty będzie następujące:

$$10 \times (6\% + 3\%) = 90\%$$

„Z DOŁU” CZY „Z GÓRY”

Jesteśmy nauczycielami szkoły położonej na wsi. Proszę nam powiedzieć, czy dodatek wiejski i mieszkaniowy powinny być wypłacane „z dołu” czy „z góry”? (H.L. Lesznawola)

Odpowiadając na pytanie Czytelników informuję, że „z góry” wypłacane są tylko składniki wynagrodzenia i świadczenia w sytuacji, gdy jest to wyraźnie ustalone w przepisie prawnym regulującym ich wypłacanie.

Od 6 kwietnia 2000 r. dodatki wiejski i mieszkaniowy są dodatkami socjalnymi, które nie wchodzi w skład wynagrodzenia nauczycieli. Przepisy Karty Nauczyciela nie określają, czy dodatek wiejski jest wypłacany „z dołu” czy „z góry”. Dlatego też — moim zdaniem — z uwagi na to, że nie wchodzi on do wynagrodzenia, powinien być wypłacany „z

dołu”. Termin wypłacania tego dodatku powinien być ustalony np. w regulaminie wynagradzania czy regulaminie pracy. Natomiast w przypadku dodatku mieszkaniowego jego wysokość oraz szczegółowe zasady jego przyznawania i wypłacania określa organ prowadzący w regulaminie wynagradzania. Dlatego też w tym akcie prawnym należy szukać odpowiedzi, czy dodatek mieszkaniowy wypłaca się „z dołu” czy „z góry”.

UBEZPIECZENIE ZDROWOTNE

Przebywam obecnie na rencie i jednocześnie prowadzę działalność gospodarczą. Chciałabym się dowiedzieć, czy powinienam od tej działalności odprowadzać składki na ubezpieczenie zdrowotne? (R.T. Toruń)

Czytelniczka powinna opłacać składki na ubezpieczenie zdrowotne. Obowiązek ten wynika z przepisów art. 8 oraz art. 22 ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym. Zgodnie z tymi przepisami, osoba pobierająca świadczenie rentowe i jednocześnie prowadząca działalność gospodarczą jest zobowiązana od przychodów uzyskiwanych z tej działalności opłacać składki na ubezpieczenie zdrowotne.

SKŁADKA NA UBEZPIECZENIE OD ZASIŁKÓW CHOROBY

Prowadzę niewielką firmę w której zatrudniam kilku pracowników. Niedawno jeden z nich przebywał na zwolnieniu lekarskim. Proszę mi powiedzieć, czy od wypłaconych zasiłków odprowadza się składki na ubezpieczenie zdrowotne? (T.K. Koło)

W tym przypadku Czytelniczka jako pracodawca nie odprowadza składki na ubezpieczenie zdrowotne od wypłaconych zasiłków chorobowych. Jak wynika z art. 21 ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym, przy ustalaniu podstawy wymiaru składek na to ubezpieczenie stosuje się przepisy określające podstawę wymiaru składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe. Szczegółowe zasady ustalania podstawy wymiaru składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe określa rozporządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z 18 grudnia 1998 r. Zgodnie z § 2 pkt 24 tego rozporządzenia, składek na ubezpieczenie zdrowotne nie należy obliczać między innymi od wypłaconych zasiłków chorobowych oraz macierzyńskich. Należy składować te odprowadzać jednak od wynagrodzenia za czas choroby wypłacanego przez pracodawcę za pierwsze 35 dni choroby w roku — art. 21 ust. 2b ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym.

KIEDY WCZEŚNIEJSZA EMERYTURA?

Obecnie przebywam na zasiłku przedemerytalnym. W grudniu br. skończę 60 lat życia. Wówczas mój staż pracy będzie wynosił 39 lat, w tym 19 lat pracy w szczególnych warunkach i 2 lata w górnictwie. Jeżeli ukończę 60 lat życia, czy będę mógł przejść na wcześniejszą emeryturę? (W.L. Jelenia Góra)

Jak wynika z przedstawionego stanu faktycznego, Czytelnik jest w grupie osób urodzonych przed 1 stycznia 1949 r. i posiada ponad 15-letni okres zatrudnienia w warunkach szczególnych. Tak więc zgodnie z art. 32 ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych będzie mógł przejść na emeryturę po ukończeniu 60. roku życia.

Natomiast Czytelnik nie będzie mógł skorzystać z przywilejów z tytułu pracy górniczej. W świetle obowiązujących przepisów emerytalno-rentowych z prawa przejścia na emeryturę górniczą w wieku 55 lat mogą skorzystać mężczyźni urodzeni przed 1 stycznia 1949 r., pod warunkiem przepracowania w górnictwie co najmniej 25 lat, z tego 5 lat pod ziemią (art. 34 ustawy). Dlatego też Zakład Ubezpieczeń Społecznych nie doliczy Czytelnikowi pracy pod ziemią.

Jednocześnie przypominamy, że do końca 1998 r. przepisy emerytalne pozwalały na stosowanie przeliczników i tak np. rok pracy pod ziemią liczony był jako półtora roku pracy. Od 1 stycznia 1999 r. ustawa o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych zniósła wszelkie przeliczniki. Reasumując, Czytelnikowi także nie przysługuje dodatek za pracę pod ziemią.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. (0-22) 827-66-30

ZATRUDNIENIE A EMERYTURA

Jestem zatrudniona w pełnym wymiarze czasu pracy. Nabyłam już uprawnień emerytalnych. Chciałabym jednak jeszcze popracować, w związku z tym ustaliłam z pracodawcą, że zostanie mi zmieniony wymiar czasu pracy z pełnego na 1/2. Chciałabym się dowiedzieć, czy w takim przypadku ZUS naliczy mi świadczenie emerytalne i będzie mi je wypłacał, czy muszę tę umowę na 1/2 etatu rozwiązać, aby nie zostało mi zawieszone świadczenie emerytalne? (T.L. Wołomin)

Niestety Czytelniczka, aby mogła pobierać świadczenie emerytalne będzie musiała rozwiązać umowę o pracę na 1/2 etatu, ponieważ stosunek pracy cały czas trwa. W świetle przepisów prawa pracy doszło jedynie do zmiany niektórych warunków umowy, ale jest to w dalszym ciągu ta sama umowa o pracę, która została zawarta z pracodawcą przed przejściem na emeryturę. Dlatego też w tym przypadku decyzja należy do Czytelniczki, czy będzie pracowała na 1/2 etatu bez prawa do pobierania świadczenia emerytalnego, czy rozwiąże umowę, a następnie podpisze nową i zachowa w ten sposób prawo do pobierania emerytury, oczywiście pod warunkiem, że osiągnie zarobki nie spowodują jej zmniejszenia lub zawieszenia.

ROZWIĄZANIE UMOWY A ZALICZENIE DO OKRESU ZATRUDNIENIA

Mój zakład pracy został zlikwidowany i została ze mną rozwiązana umowa o pracę. Ja w tym czasie byłam w ciąży. Chciałabym się dowiedzieć, czy okres pozostawania bez pracy z powodu ciąży, a następnie urlopu macierzyńskiego, będzie mi wliczony do okresu zatrudnienia? (D.K. Kielce)

Generalnie pracodawca nie może wypowiedzieć ani rozwiązać stosunku pracy z pracownicą będącą w ciąży, a także przebywającą na urlopie macierzyńskim. Od tej zasady istnieje jednak wyjątek, o którym mówi art. 177 § 4 kodeksu pracy. Zgodnie z tym przepisem, rozwiązanie przez pracodawcę umowy o pracę za wypowiedzeniem z pracownicą będącą w ciąży lub przebywającą na urlopie

macierzyńskim może nastąpić tylko w razie ogłoszenia upadłości lub likwidacji zakładu pracy. Wówczas pracodawca jest zobowiązany uzgodnić z reprezentującą pracownicę zakładową organizacją związkową termin rozwiązania umowy o pracę.

Jeżeli nie ma możliwości w tym okresie innego zatrudnienia, pracownicy przysługują świadczenia określone w ustawie z 25 czerwca 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (Dz.U. nr 60, poz. 636 ze zm.). Świadczeniami tymi są:

- zasiłek przysługujący do dnia porodu równy zasiłkowi macierzyńskiemu,
- zasiłek macierzyński przysługujący po porodzie.

Okres pobierania świadczeń, o których mowa wyżej, jest zaliczany do okresu zatrudnienia, od którego zależą uprawnienia pracownicze.

WYNAGRODZENIE

Uprzejmie proszę o wyjaśnienie moich wątpliwości, dotyczących zaszeregowania w tabeli płac nauczycielki posiadającej kwalifikacje:

- tytuł licencjata, kierunek pedagogika, specjalność nauczyciel dziecka młodszego,
- 2-letnie studia magisterskie — tytuł magistra pedagogiki bez podania specjalności.

Czy nauczycielka podejmując pracę w szkole lub w przedszkolu zgodnie ze specjalnością uzyskaną przy tytule licencjata oraz tytułem zawodowym magistra pedagogiki bez podania specjalności powinna być zaszeregowana w tabeli płac na poziomie nauczyciela — tytuł zawodowy magistra z przygotowaniem pedagogicznym, czy na poziomie nauczyciela posiadającego tytuł zawodowy licencjata z przygotowaniem pedagogicznym? (J.S. Łagiewniki)

Nauczycielka, o której mowa, powinna otrzymać wynagrodzenie zasadnicze ustalone na poziomie pierwszym, tj. jako posiadająca tytuł zawodowy magistra z przygotowaniem pedagogicznym. Wysokość tego wynagrodzenia uzależniona będzie od tego, czy jest to nauczyciel stażysta, kontraktowy czy też mianowany.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją

BOGDANA KUSIŃSKIEGO

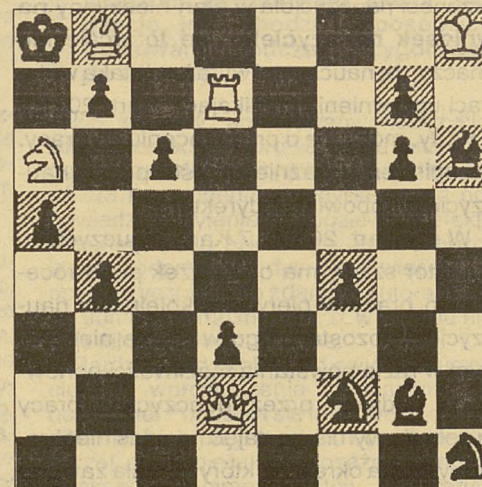
Zadanie nr 11

MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kh8, Wd7, Hd2, Sa6, Gb8

Czarne: Ka8, Sf2, Sh1, Gg2, Gh6, a5, b4, b7, c6, d3, f4, g6, g7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



ROZSTRZYGNĘCIE CHOINKOWEGO KONKURSU SZACHOWEGO

Rozwiązanie zad. nr 1

Centralny Klub Szachowy ZNP powstał 21 maja 1978 roku.

Rozwiązanie zad. nr 2

1. Gc1! b4 2. Wd2! b5 3. Kb1(b2) Kf4 4. Wd4 mat

Rozwiązanie zad. nr 3

1. Wg1 Wg3 2. hg3: Kg4 3. gh4: Kh5 4. hg5: Kg6 5. gh6: Kh7 6. hg7: Kg8 7. gh8: S+ mat

Rozwiązanie zad. nr 4

1. He3+ Kb1 2. He4+ Kc1 3. Hf4+ Kb1 4. Hf5+ Kc1 5. Hg5+ Kb1 6. Hg6+ Kc1 7. Hh6+ Kb1 8. Hh7+ Kc1 9. Hc7: Kb1 10. Hb6+ Kc1 11. Hc5+ Kb1 12. Hb4+ Kc1 13. Ha3: Kb1 14. Hb2 mat

Rozwiązanie zad. nr 5

1. Kg3 f5 2. Kf2 f4 3. Kf1 h5 4. Kf2 h4 5. Kf1 h3 6. Se5! Kh2 7. Kf2 Kh1 8. Sg4 f3 9. Kf1 f2 10. Sf2: Kh2 11. Se4 Kh1 12. Kf2 Kh2 13. Sd2 Kh1 14. Sf1 h2 15. Sg3 mat

Za prawidłowe rozwiązania i zdobycie największej ilości punktów nagrody wylosowali: I — 150 zł — Jerzy Łukasiewicz z Lubawy; II — roczna prenumerata „Głosu Nauczycielskiego” — Marianna Pazur z Sędziszowic; III — nagroda niespodzianka — Zbigniew Lasota z Legnicy. Gratulujemy!



BOŻENY GŁADYSZ-MALIK nauczyciela mianowanego Publicznego Przedszkola im. Marii Konopnickiej w Zbytkowie na stopień nauczyciela dyplomowanego

Mój plan rozwoju zawodowego uwzględnia założenia planu rozwoju placówki oraz jej specyfikę i potrzeby. W trakcie trwania stażu będę kontynuowała niektóre z moich wcześniejszych działań. Mam na uwadze szczególnie te, które związane były z wykorzystywaniem nowoczesnych form i metod pracy z dziećmi oraz te, które służą ściślejszej współpracy z rodzicami oraz środowiskiem lokalnym.

SFERA ORGANIZACYJNA

ZAKRES DZIAŁANIA	ZADANIA	CELE	SPOSÓB DOKUMENTOWANIA
1. Awans zawodowy w świetle przepisów prawnych	A) poznanie procedury awansu zawodowego B) nawiązanie ścisłej współpracy z dyrektorem placówki C) znajomość funkcjonowania i organizacji pracy D) aktywne uczestnictwo w pracach organów przedszkola — udział w posiedzeniach rady pedagogicznej — udział w zebraniach z rodzicami i z radą rodziców	— nabycie wiedzy nt. tworzenia własnego planu rozwoju w trakcie analizy prawa oświatowego — zatwierdzenie planu rozwoju zawodowego — znajomość statutu przedszkola, regulaminu rady pedag., regulaminu pracy — nabywanie wiedzy i umiejętne wykorzystywanie jej w pracy	— sformułowany i zatwierdzony wniosek o rozpoczęcie stażu — plan rozwoju zawodowego — potwierdzenie dyrektora — protokoły
2. Współpraca z rodzicami	A) opracowanie ankiety dla rodziców B) organizowanie spotkań dla rodziców — prezentacja wstępnych, końcowych wyników obserwacji dziecka i pracy C) organizowanie dodatkowych imprez dla dzieci i rodziców poza godzinami pracy D) angażowanie rodziców do pomocy w organizowaniu uroczystości, wycieczek, wyjazdów dzieci itp.	— poznawanie opinii nt. funkcjonowania placówki — omawianie aktualnych spraw dotyczących funkcjonowania grupy, ewentualnych problemów, propozycji rodziców — tworzenie przyjaznej i życzliwej atmosfery, pogłębianie współpracy — kształtowanie postawy współgospodarza placówki	— ankieta, arkusze obserwacyjne, protokoły, zaświadczenia rodziców, sprawozdanie — zdjęcia, sprawozdanie, scenariusze — potwierdzenie dyrektora, zdjęcia
3. Współpraca z Miejskim Ośrodkiem Kultury i Sztuki w Strumieniu	A) organizowanie wyjazdów dzieci na wystawy prac plastycznych różnych artystów B) organizowanie spotkań z artystami i twórcami ludowymi — spotkanie z malarką p. Teresą Pryczek — wieczorek poetycki z udziałem poetki p. Heleny Szefer — wizyta w zakładzie garncarstwa ceramicznego p. Krzempek C) udział w zajęciach grupy plastycznej „Malusie” — malowanie na sztalugach — lepienie z gliny D) udział w konkursach i imprezach organizowanych przez MOKiS	— kształtowanie nawyku obcowania ze sztuką, wyrabianie poczucia estetyki — przybliżanie twórczości artystów rodzimych — poznawanie kulturowej specyfiki środowiska lokalnego — poznawanie warsztatów pracy różnych artystów — umiejętność pełnego wykorzystywania warsztatów pracy pod okiem fachowca plastyka — prezentowanie osiągnięć i zdolności dzieci na forum lokalnym i pozalokalnym	— foldery, zaproszenia, zdjęcia, sprawozdanie — zdjęcia, nagrania video — sprawozdania, autografy — zdjęcia — prace dzieci, zdjęcia, potwierdzenie udziału
4. Współpraca ze Szkołą Podstawową w Strumieniu	A) poznanie szkoły, nawiązanie współpracy z nauczycielem kl. I — organizowanie wspólnych zajęć dzieci przedszkolnych z pierwszoklasistami na terenie szkoły i przedszkola B) zwiedzanie, korzystanie z sali komputerowej — organizowanie zajęć z wykorzystaniem technik komputerowych — przygotowanie pomocy dydaktycznych w oparciu o techniki komputerowe	— rozwijanie współpracy — niwelowanie stresów związanych z pójściem do szkoły u dzieci 6-letnich — umożliwianie kontaktów i wymiany doświadczeń dzieci i nauczycieli — wykorzystywanie umiejętności w zakresie technik komputerowych	— konspekty, scenariusze lekcji, zajęć, zdjęcia — prace dzieci — zestaw pomocy dydaktycznych
5. Współpraca z instytucjami wspomagającymi	A) nawiązanie współpracy z Poradnią Zdrowia Psychicznego — logopeda, psychologiem, neurologiem B) nawiązanie współpracy z Ośrodkiem Zdrowia — organizowanie spotkania z lekarzem — wizyta i zwiedzanie Ośrodka Zdrowia — pogadanka z dentystą	— korzystanie z fachowej pomocy specjalistów	— opinie i porady specjalistów, wskazówki do pracy — obserwacje dzieci z opisem działań

SFERA OSOBISTA

ZAKRES DZIAŁANIA	ZADANIA	CELE	SPOSÓB DOKUMENTOWANIA
1. Zdobywanie nowych kwalifikacji	A) udział w kursie obsługi komputera	— nabycie umiejętności korzystania z komputera w praktyce	— zaświadczenie o ukończeniu kursu
2. Doskonalenie warsztatu pracy	A) udział w konferencjach metodycznych i szkoleniowych B) udział w WDN — przygotowanie materiałów, omawianie ich, przyjęcie roli lidera WDN C) udział w kursach i warsztatach metodycznych D) samodzielne studiowanie literatury pedagogicznej i psychologicznej — prowadzenie notatnika lektur — prowadzenie zajęć w oparciu o zdobytą wiedzę E) dzielenie się zdobytą wiedzą z innymi i ich promocja — organizowanie zajęć otwartych dla rodziców — organizowanie zajęć dla innych nauczycieli — pisanie artykułów i próba ich publikacji	— zdobywanie wiedzy z różnych dziedzin — umiejętność dzielenia się wiedzą — nabywanie wiedzy nt. nowych, twórczych metod pracy aktywizujących dziecko — wyszukiwanie i opracowanie literatury fachowej	— potwierdzony protokół — artykuły — zaświadczenia — notatnik lektur — scenariusze, konspekty zajęć — scenariusze zajęć, nagrania, teksty referatów — zdjęcia
3. Działania ponadprogramowe	A) pełnienie dodatkowych funkcji, dobrowolne przyjmowanie zadań do wykonania — opieka nad biblioteką przedszkolną, propagowanie nowości B) organizowanie imprez o charakterze ekologicznym — sprzątanie świata — nawiązanie kontaktu z leśniczym — wizyta w przedszkolu — zorganizowanie międzyprzedszkolnego konkursu ekologicznego — Dzień Ziemi (porządkowanie ogródka, sadzenie drzewek — promocja tych działań poprzez nawiązanie kontaktu z lokalną gazetą „FORMACJA”	— znajomość potrzeb nauczycieli i doradzanie w wyborze wartościowych pozycji — dbanie o zasoby przedszkola, sporządzenie wykazu pomocy — poszerzanie wiadomości i wiedzy ekologicznej dziecka — budzenie świadomości i poczucia obowiązku dbania o swoje środowisko — wykazanie się zdobytymi wiadomościami i umiejętność prezentowania ich wśród innych	— spis i wykaz pozycji książkowych — spis pomocy — potwierdzenie dyrektora — zdjęcia, artykuły, nagrania, scenariusze zajęć — sprawozdania — wycinki z prasy
4. Dokumentacja	A) prawidłowe i wiarygodne dokumentowanie realizacji założeń planu rozwoju zawodowego B) przygotowanie sprawozdania z realizacji planu	— umiejętność gromadzenia materiałów — odpowiedzialne wywiązywanie się z przyjętych obowiązków, zadań — umiejętność analizowania osiągnięć, porażek i przeszkód	— zdjęcia, nagrania, sprawozdania, protokoły, artykuły, scenariusze — sprawozdanie



SFERA DYDAKTYCZNO-WYCHOWAWCZA

ZAKRES DZIAŁANIA	ZADANIA	CELE	SPOSÓB DOKUMENTOWANIA
1. Organizacja zajęć	A) przeprowadzanie zajęć w obecności dyrektora, innych nauczycieli, rodziców, wizytatora B) wykorzystywanie w trakcie realizacji zajęć technik twórczego myślenia oraz aktywizujących metod z dzieckiem	— opracowywanie konspektów i scenariuszy stosownie do posiadanej wiedzy — dostrzeganie ciekawych rozwiązań, umiejętne wiązanie teorii z praktyką i propagowanie tego wśród innych — kształtowanie u dzieci osobowości twórczej, pogłębianie zdolności do wyrażania siebie i rozumienia innych	— konspekty, zdjęcia, opinie dyrektora — prace dzieci — sprawozdania, konspekty, zdjęcia
2. Poznawanie najbliższego środowiska	A) organizowanie wycieczek i wyjazdów dzieci — zwiedzanie izby regionalnej p. Kawulok w Istebnej — zwiedzanie centrum edukacji ekologicznej w Istebnej — zwiedzanie wystawy koronek w Koniakowie — zorganizowanie kuligu dla dzieci Kubalonka-Stecówka — wyjazd do ZOO do Chorzowa — wyjazd do Teatru Lalek „Baniółka” w Bielsku-Białej	— zapoznanie z kulturą, tradycją rodzinną — budzenie wrażliwości na piękno przyrody, kształtowanie pozytywnych postaw wobec niej — dostrzeganie zmian zachodzących w życiu ludzi na przestrzeni lat — docenianie trybu pracy innych ludzi — budzenie wrażliwości na piękno krajobrazu górskiego zimą — kształtowanie pozytywnych postaw wobec zwierząt, zapoznanie się z różnego rodzaju lalkami, uczestniczenie w spektaklu	— sprawozdanie, zdjęcia
3. Doskonalenie umiejętności	A) prezentacja umiejętności dzieci poprzez: udział w konkursach i imprezach lokalnych, pozalokalnych, w zajęciach otwartych dla rodziców B) opracowanie i wdrażanie planu wychowawczego dla dzieci 6-letnich C) opracowanie projektu doskonalenia sprawności manualnej u dzieci 5—6-letnich D) opracowanie zestawu pomocy dydaktycznych do doskonalenia sprawności manualnych dzieci E) szczegółowe opracowanie wybranych bloków tematycznych z próbą ich publikacji	— budzenie poczucia własnej wartości — umiejętność przekazywania i wdrażania własnych myśli — kształtowanie komunikatywnych postaw wobec innych, zachowań akceptowanych przez społeczeństwo — doskonalenie funkcji poznawczych, percepcji, koordynacji ruchowych, — ułatwianie nabywania sprawności manualnej — doskonalenie metod i wyników pracy z dziećmi	— prace dzieci — zdjęcia — tekst planu — tekst, zdjęcia, prace dzieci — opis, sprawozdanie, tekst, propozycje zadań — scenariusze zajęć — pomoce dydaktyczne

ORZECZENIA SĄDU NAJWYŻSZEGO

Biorąc pod uwagę jedno z kryteriów stanowiących podstawę zwolnienia nauczycieli, czyli wykształcenie, należy uznawać tylko takie, które jest potwierdzone dyplomem ukończenia studiów w chwili wypowiedzenia.

Wyrok z 14 lipca 1999 r. I PKN 156/99

O skuteczności aktu przeniesienia nauczyciela w stan nieczynny decydują okoliczności istniejące w chwili jego dokonania.

Dyrektor szkoły i związki zawodowe ustanowiły kryteria zwolnień nauczycieli z art. 20 Karty Nauczyciela, co wydawało się gwarantem obiektywności wyboru do zwolnienia niektórych nauczycieli. Okazało się, że nie do końca. **Myślę, że w tym miejscu warto przedstawić, o jakich kryteriach była mowa i w jakiej kolejności je przedstawiono. A więc:**

- wykształcenie — studia podyplomowe dające uprawnienia do nauczania drugiego przedmiotu oraz studia podyplomowe kierunkowe, podwyższające kwalifikacje,
- staż pracy,
- okres posiadania pełnych kwalifikacji — studia magisterskie pedagogiczne,
- aktualna ocena pracy,
- stopień specjalizacji i odbyte formy doskonalenia zawodowego,
- przeprowadzenie innowacji pedagogicznych,
- bieżąca praca — absencja, dyscyplina, dyspozycyjność oraz
- posiadanie kwalifikacji zawodowych do wykonywania innego zawodu.

Kierując się tymi kryteriami dyrektor szkoły przeniósł w stan nieczynny lub zwolnił czterech nauczycieli, którzy jego decyzji nie kwestionowali. Natomiast spór dotyczył tylko jednej z nauczycielek, Ewy D., która w momencie, kiedy dyrektor podejmował decyzje kadrowe, nie miała jeszcze ukończonych studiów wyższych. Uznała ona jednak, że skoro poinformowała dyrektora, iż w najbliż-

szym czasie uzyska dyplom, powinien on to wziąć pod uwagę. Sądziła, że wówczas nie zostałaby przeniesiona w stan nieczynny.

Nauczycielka była zatrudniona w szkole od 1 września 1988 r. Pracowała już wcześniej jako nauczycielka przez 4 lata. W grudniu 1974 r. ukończyła studia zawodowe na Wydziale Wyższej Szkoły Pedagogicznej w R. w zakresie nauczania początkowego z językiem polskim; w dniu 25 czerwca 1997 r. — studia magisterskie na kierunku pedagogika tejże uczelni. Ewa D. uzyskała w dniu 28 czerwca 1995 r. pierwszy stopień specjalizacji zawodowej w zakresie nauczania początkowego. Otrzymywała wyróżniające oceny pracy, dyplom uznania i podziękowania za działalność z dziećmi.

W roku szkolnym 1997/98 doszło w Szkole Podstawowej (...) w R. do zmniejszenia liczby oddziałów nauczania początkowego, co spowodowało konieczność zwolnienia czterech nauczycieli. Powódka została przeniesiona w stan nieczynny. O wyborze jej osoby zdecydował brak dyplomu ukończenia studiów wyższych na dzień podejmowania decyzji. Dyrektor szkoły wiedział, że Ewa D. w czerwcu będzie broniła pracę magisterską. Zatrudniał 23 nauczycielki nauczania początkowego. Dziesięć z nich miało staż pracy krótszy od powódki, dziesięć nie posiadało stopnia specjalizacji, sześć, w tym Ewa D., nie wdrażało innowacji pedagogicznych, wszystkie, poza nią i jeszcze jedną nauczycielką, legitymującą się 28-letnim stażem zatrudnienia, miały ukończone studia wyższe. Nauczycielka chorowała przez 155 dni. **W dniu 15 maja 1997 r. wyśtano do niej pismo z informacją o przeniesieniu z dniem 1 września 1997 r. w stan nieczynny.** W dniu 21 maja 1997 r. Ewa D. wniosła o udzielenie jej urlopu dla poratowania zdrowia.

Nauczycielka nie zgodziła się z decyzją pracodawcy i wystąpiła z pozwem do Sądu Rejonowego — Sądu Pracy w Rzeszowie, który wyrokiem z 30 września

1998 r. przywrócił Ewę D. do pracy w Szkole Podstawowej. Zdaniem Sądu, gorzej od Ewy D. w klasyfikacji przydatności do zawodu wypadły inne nauczycielki „w stosunku do których powódka ma dłuższy staż, lub porównywalny, posiada pierwszy stopień specjalizacji oraz kwalifikacje do nauczania języka polskiego”.

Sąd drugiej instancji podzielił w pełni pogląd Sądu pierwszej instancji, że w świetle ustalonych przez dyrekcję oraz związki zawodowe kryteriów do zwolnienia, względnie przenoszenia w stan nieczynny, wybór osoby, czyli Ewy D., do przeniesienia w stan nieczynny budzi zastrzeżenia. Skoro bowiem 1 września 1997 roku spełniała przewidziane prawem kryteria, posiadając wymagane kwalifikacje do nauczania początkowego, to przywracając ją do pracy Sąd pierwszej instancji nie naruszył art. 20 w związku z art. 9 Karty Nauczyciela i rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 10 października 1991 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli.

Sąd Najwyższy zajął odmienne stanowisko i uzasadnił to w następujący sposób: Sady obu instancji dokonały porównania sytuacji Ewy D. i pozostałych nauczycieli wybiórczo, według niektórych tylko z powyższych kryteriów. Szczególne znaczenie przypisały poziomowi wykształcenia, a właściwie posiadaniu „pełnych kwalifikacji”, które to kryterium zostało w uzgodnieniu wymienione jako trzecie w kolejności, pominięły zaś inne, ważniejsze nawet z punktu widzenia zabezpieczenia prawidłowego procesu nauczania, jak np. „aktualna ocena pracy” czy „bieżąca praca”. Poza tym, odniesienie do takiego porównania stanowiła ogólna liczba nauczycieli spełniających poszczególne, a nie wszystkie równocześnie, warunki, co jest metodologicznie wadliwe. Z faktu, że „dziesięciu nie posiadało stopnia specjalizacji”, „sześciu nie posiada żadnych form doskonalenia zawodowego”, „dziewięciu nie wdrażało innowacji pedagogicznych”, jeżeli nie są to ci sami nauczyciele, nie wynikają i wynikać nie mogą żadne miarodajne wnioski co do dalszej przydatności do pracy poszczególnych nauczycieli. Prawidłowa ocena „wyboru” do zwolnienia (przeniesienia w stan nieczynny) wymagała charakterystyki każdego nauczyciela z osobna w aspekcie wszystkich wyznaczonych kryteriów.

Sady obu instancji błędnie przyjęły, że nauczycielka w chwili przeniesienia w stan nieczynny miała „pedagogiczne wykształcenie magisterskie”. Dla oceny „posiadania pełnych kwalifikacji” bez znaczenia jest okoliczność, której Sady przypisały podstawowe znaczenie, że Ewa D. miała bronić w czerwcu 1997 r. pracę magisterską, o czym dyrektor szkoły w chwili podejmowania decyzji personalnych wiedział.

Wiedza przełożonych o zamiarze obrotu pracy magisterskiej przez pracownika, jak i sam taki zamiar nie wystarczają do przyjęcia, że pracownik studia wyższe ukończył. W dniu 15 maja 1997 r. uzyskanie przez Ewę D. dyplomu ukończenia magisterskich studiów pedagogicznych było zdarzeniem przyszłym i niepewnym. Nawet bowiem ścisłe określenie terminu egzaminu magisterskiego nie gwarantowało jego przeprowadzenia w wyznaczonym czasie, a w razie przeprowadzenia w ustalonym terminie — pozytywnego wyniku. Rację ma zatem szkoła, że zrównując w skutkach prawnych przekazanie przez nauczyciela informacji o planowanym terminie ukończenia studiów wyższych z przedłożeniem przez niego dyplomu ukończenia takich studiów, a w konsekwencji traktując potencjalne kwalifikacje zawodowe na równi z rzeczywistymi, Sąd naruszył art. 9 ust. 1 Karty Nauczyciela § 3 pkt 2 rozporządzenia ministra edukacji z 10 października 1991 roku w sprawie szczegółowych kwalifikacji.

W chwili dokonywania wyboru nauczycielek do przeniesienia w stan nieczynny, pełnych kwalifikacji zawodowych (ukończonych magisterskich studiów pedagogicznych) nie miały tylko Ewa D. i Bożena G., przy czym ta ostatnia legitymowała się o blisko 15 lat dłuższym stażem. Sąd przyjął, że gdyby nawet nauczycielka uzyskała dyplom ukończenia studiów wyższych w planowanym terminie, to w porównaniu z pozostałymi 21 nauczycielkami miałaby najkrócej pełne kwalifikacje. Zaś według określonego przez szkołę i związki kryterium doboru do zwolnienia, okres posiadania pełnych kwalifikacji był istotny. Sąd zwrócił także uwagę, że Ewa D. jako jedyna uzyskała najniższą spośród wszystkich nauczycieli ocenę bieżącej pracy — zadowalającą, a jej absencja w pracy wyniosła 155 dni, gdy druga pod tym względem nauczycielka była nieobecna tylko 17 dni.